



DUŻYFORMAT

EKONOMIA +

RYŚ BARBARA NIEWIOMSKA

ŻYCIE W UKRYCIU

Po leczeniu
w szpitalu psychiatrycznym



Gra w dotacje BIERZESZ – I NIC NIE ROBISZ ▶ i-III

Afera inwigilacyjna

Niedzielski wkurzył PiS

Minister zdrowia wywołał burzę,
ujawniając wrażliwe dane lekarza z Poznania

Judyta Watouła

Adam Niedzielski od dawna irytuje polityków PiS. W ubiegłym roku dopiero pod partyjnym naciskiem wycofał się z ustawy o modernizacji szpitali. Przed miesiącem wprowadził limit na recepty i chwalił się, że to sukces. Ale w PiS obawiano się, że nawet jeden pacjent odesłany bez recepty narobi szkód wizerunkowych. Minister znów musiał ustąpić – limit dotyczy teraz tylko recept na leki nierefundowane.

Tymczasem 2 sierpnia weszło w życie kolejne rozporządzenie i teraz lekarz, nim wypisze e-receptę na leki psychotropowe lub silne przeciwbólowe, musi zweryfikować, czy pacjent ich nie nadużywa. Okazało się, że nie wszędzie jest taka możliwość. W czwartek „Fakty” TVN wyemitowały wypowiedź Piotra Pisuły, lekarza z Poznania, który powiedział: – Żadnemu pacjentowi nie dało się wystawić takiej recepty.

Maleją szanse na jedynekę
Niedzielski oskarżył Pisułę o kłamstwo, bo wcześniej sprawdził, że ów sam sobie wystawił receptę na leki wymienione w rozporządzeniu. Tym samym – wbrew prawu – ujawnił wrażliwe dane lekarza, co wywołało powszechne oburzenie.

– Ja bym go wyrzucił – mówi „Wyborczej” ważny polityk obozu władzy. Na pytanie, czy premier będzie bronił ministra, odpowiada: – Nie wiem.

Inny polityk przyznaje, że złość na Niedzielskiego jest w PiS coraz większa. – Odleciał, stres go zjada, ujawniły się syndrom obłożonej twierdzy, osamotnienie, presja na bycie posłem – wylicza. I dodaje, że urzędnicy ministerstwa boją się kolejnych kroków Niedzielskiego: – Ma coraz mniej zwolenników, już nawet w kancelarii premiera są wkurzeni.

W ubiegłym tygodniu dziennikarze dostali informację o spotkaniu Jarosława Kaczyńskiego z działaczami PiS w Wielkopolsce. Niedzielski liczy tam na start do Sejmu z pierwszego miejsca w Pile i bywa w tym okręgu niemal co tydzień. Tymczasem Kaczyński miał powiedzieć, że minister jednak nie dostanie w Pile jedynek. – Nie słyszałem, żeby prezes złożył taką deklarację, lecz wiem, że region walczy, o to, by to była lokalna lista, bez spadochroniarzy z Warszawy – mówi nasz rozmówca z Nowogrodzkiej.

„Wyborcza” już przed miesiącem pisała, że w Pile nie chcą Niedzielskiego. Liderem listy chciałby być Krzysztof Czarnecki, który wcze-

śniej należał do Porozumienia Centrum, pierwszej partii Kaczyńskiego. – W 2019 r. to Czarnecki otwierał listę, teraz też chce – opowiada polityk znający lokalne klimaty i wymienia nazwiska innych zainteresowanych: posłanka Marta Kubiak, wiceminister rozwoju Grzegorz Piechowiak, poseł Marcin Porzucek, wojewoda wielkopolski Michał Zieliński. – Chętnych nie brakuje, a sondaże są słabsze – tłumaczy.

„Sprawdź recepty Tuska”

Według innej pogłoski premier Mateusz Morawiecki dostał do wyboru: jedynekę w Poznaniu dla Jadwigi Emilewicz albo w Pile dla Niedzielskiego. Na dwie nie ma szans, więc woli Emilewicz. Nasi rozmówcy w PiS nie mają wątpliwości, że po piątkowych wpisach szanse Niedzielskiego na jedynekę jeszcze bardziej zmalały. Rozsyłają sobie mem: Jarosław Kaczyński siedzi przed komputerem z posłem Radosławem Foglem i prosi: „A teraz sprawdź recepty Tuska”.

– Wkurzenie w PiS jest naprawdę duże – słyszymy. Oficjalnie jednak politycy PiS nie komentują wpisów ministra. W obronie Niedzielskiego do niedzieli stanął jedynie Ryszard Czarnecki, który wraz z ministrem zdrowia został wygwizdany na stadionie żużlowym podczas wizyty polityków PiS w Pile. ●

• **Komentarz ▶ 2**
• **Więcej ▶ 4-5**



FOT. GREGOR RAVNIK / AP

Skutek zmian klimatu

SŁOWENIA WALCZY Z POWODZIĄ

– Kraj stanął w obliczu największej klęski żywiołowej w swojej historii – tak premier Słowenii Robert Golob mówi o powodziach, które objęły dwie trzecie powierzchni tego państwa. Wskutek gwałtownych ulew w ostatnich dniach pod wodą znalazło się kilka miejscowości, zniszczone zostały mosty, wielu mieszkańców trzeba było ewakuować. Straty szacuje się na pół miliarda euro. Zginęły co najmniej cztery osoby. ●

Wydarzenia

Moskwa znów czuje się mocna

Groźne wydarzenia przy naszej granicy z Białorusią są pomrukami nowej zbrojnej awantury, którą Rosjanie – po nieuchronnej ich zdaniem klęsce Ukrainy – zamierzają urządzić Polsce ▶ 3



FOT. DAVID KUKOWSKI

Kultura

Po kogo idzie las?

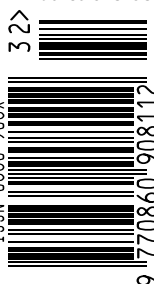
Przemoc na granicy białoruskiej, „Romeo i Julia” w wersji migowej. Festiwal Szekspirowski łączy pokolenia ▶ 13

Sport

Autostradą do trawki

Po NBA również inne amerykańskie ligi myślą o całkowitym zniesieniu zakazu używania marihuany ▶ 16

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Wojciech
Maziarski



Komuno, wróć!

Minister zdrowia Adam Niedzielski bezceremonialnie złamał tajemnicę lekarską, ujawniając wszem wobec, jaką receptę wystawił sobie lekarz, który miał odwagę skrytykować władzę. Tak jest, odwagę. Bo dzisiaj, żeby powiedzieć coś, co władzy się nie spodoba, potrzebna jest już spora doza odwagi.

Jeszcze kilka lat temu krytykowanie rządu nie wymagało żadnej śmiałości – dla wszystkich było oczywiste, że wolny obywatel w wolnym i demokratycznym państwie, jakim po 1989 r. stała się Polska, może wypowiedzieć dowolną opinię na temat władzy. „Dobra zmiana” Kaczyńskiego – pod wieloma względami bardziej przypominająca okupację niż demokratyczne rządy – każdego dnia przekonuje Polaków: lepiej zważajcie na słowa, bo mamy was na widelcu. Jeśli się nam narazicie, oplujemy was w naszej partyjnej szczujni, noszącej mylącą nazwę „mediów publicznych”, wymienimy was z imienia i nazwiska, wywlecemy na światło dzienne szczegóły z waszego prywatnego życia, ujawnimy wasze choroby i słabości, opowiemy wszystko o waszych dzieciach. Mamy do dyspozycji dość narzędzi, by zdobyć potrzebną wiedzę – kupiliśmy Pegasusa, podsłuchujemy wasze telefony, nasi

funkcjonariusze zaglądają wam w okna z wysięgników, nasza skarbowka kontroluje wasze konta bankowe...

Takie metody niszczenia ludzi, jakie zaprezentował minister Adam Niedzielski, łamiąc tajemnicę lekarską, są typowe dla ustrojów totalitarnych

Takie metody niszczenia ludzi są typowe dla ustrojów totalitarnych. Po upadku komunizmu wydawało się, że ta rzeczywistość już nie może wrócić – wszak nawet dawni komuniści przekonali się do demokracji i przestrzegają praw człowieka, jesteśmy więc bezpieczni.

Tymczasem okazuje się, że wcale nie. Pisowska władza konsekwentnie przywraca totalitarne porządki, w których machina państwa może zmiażdżyć każdego, kto naraził się rządzącym. Dziś już lekarz nie może swobodnie skrytykować władz resortu, bo minister ujawni, jaki lek zażywa. Sędzia nie może wydać wyroku, jaki uważa za słuszny i sprawiedliwy, nie narażając się na zemstę ze strony sitwy, która obsadziła resort sprawiedliwości. Nawet na drodze trudno czuć się bezpiecznym, bo może nią przejeżdżać kolumna wioząca członka pisowskiej nomenklatury – przekonał się o tym przypadkowy kierowca fiata seicento, który miał pecha trafić akurat na orszak Beaty Szydło.

A pamiętacie zeszłoroczną aferę na pocztce w Pacanowie, której naczelniczka nieopatrznie poskarżyła się dygnitarzowi z obozu władzy na drożynę i o mały włos nie została przez to wyrzucona z pracy? Uratował ją medialny rozgłos, który zmusił rządzących do cofnięcia się. Działo się to na półmetku drugiej kadencji PiS. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że gdyby, nie daj Boże, doszło do trzeciej kadencji, nic by jej nie ocaliło – przecież nie byłoby już wolnych mediów, które mogłyby rozdmuchać skandal.

Pamiętajmy o tym, idąc tej jesieni do urn. ●

Będzin Królewski orszak pod zamkiem



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

W 665. rocznicę nadania praw miejskich Będzinowi odbyła się inscenizacja upamiętniająca to wydarzenie. Do miasta wjechała świta Kazimierza Wielkiego.

Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Słaby system

2020.

MIEJSCE zajęła Polska pod względem systemów emerytalnych. W najnowszym raporcie Mercer CFA Institute Global Pension Index uwzględniającym 44 kraje najlepiej wypadły Islandia, Holandia i Dania, a najgorzej Tajlandia, Argentyna i Filipiny.

► Wyborcza.pl

Nowo odkryty gatunek owada Zrówieńka śpiewa w nocy

Wygląda jak pasikonik, tyle że nie ma długich skrzydeł. Występuje m.in. w Rumunii, Słowacji, Ukrainie czy na Węgrzech. Jednak takiego gatunku zrówieńki dotąd nie znano. Odkryło go dwóch naukowców.

Piotr Guzik jest astronomem, ale od dziecka interesował się tym, co nas otacza i wokół nas żyje. Razem z bratem Wojciechem, który jest ornitologiem, w wolnych chwilach prowadzą obserwacje przyrody. Ich nauczycielem – jeśli chodzi o owady – jest biolog Szymon Czyżewski.

Po raz pierwszy na zrówieńkę – bieszczadzką – Piotr Guzik natrafił w 2019 r. w Beskidzie Niskim. Potem razem z Szymonem Czyżewskim na Pogórzu Przemyskim znaleźli zupełnie nowy gatunek. – Te owady były tam z pewnością od wielu setek, a może i tysięcy lat – mówi Piotr Guzik. – Ze względu na to, że są gatunkiem skrytym, aktywnym głównie w nocy, nie zostały wcześniej odkryte – dodaje.

Zrówieńki śpiewają w nocy, lecz ze względu na wysokie tony trudno je



FOT. PIOTR GUZIK

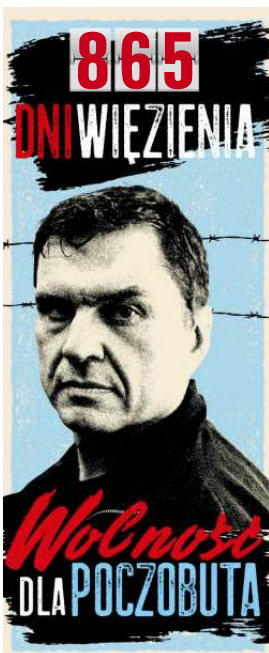
usłyszeć. Do poszukiwania tych owadów przydaje się detektor nietopery przetwarzający ultradźwięki na dźwięki słyszalne dla ucha ludzkiego.

Naukowcy znaleźli pięć stanowisk zrówieńki: w rezerwacie Kopystańka, w Makowej i Rybotyczach, czyli otulinie planowanego Turnickiego Parku Narodowego. Owad nie miał jeszcze polskiej nazwy, więc zaproponowali, by nazywał się zrówieńka turnicka. Swoje obserwacje opisali w Repozytorium Cyfrowym Instytutów Naukowych.

Do tej pory poznano 82 gatunki zrówieńek, sześć – w tym zrówieńka turnicka – występuje w Polsce. ●

Anna Gorczyca

Andrzej rysuje



*Polska jest bez porównania
sprawiedliwszym krajem
niż osiem lat temu. Jesteśmy bardzo silnym
państwem, na drugim, trzecim miejscu
w Europie*

JAROSŁAW KACZYŃSKI
prezes PiS

Wojna w Ukrainie

Moskwa znów czuje się mocna

Groźne wydarzenia przy naszej granicy z Białorusią są pomrukami nowej zbrojnej awantury, którą Rosjanie – po nieuchronnej już, ich zdaniem, klęsce Ukrainy – myślą urządzić Polsce.

Radziwiłowicz



Nastroje w Moskwie w ostatnich tygodniach bardzo się zmieniły. Zniknął lęk przed ukraińską kontrofensywą, przed dostarczaną Kijowowi przez sojuszników – w bardzo zresztą umiarkowanych dawkach – zachodnią techniką wojenną, górującą ponoć nad rosyjską.

Teraz już nie tylko kremlowski telewizor, pokazujący z coraz to nowych ujęć obrazki wciąż tych samych zniszczonych leopardów czy bradleyów, uderza w tony tryumfalne. Także Władimir Putin i jego najbliżsi współpracownicy z radością powtarzają, że „niemieckie czołgi płoną, aż miło”, a długo szykowane ukraińskie uderzenie beznadziejnie grzęźnie na dobrze przygotowanych liniach obrony. Czas więc, by teraz Rosjanie na całego rozwinęli swoją „kontrofensywę”.

KREML ZNÓW EMANUJE WOJENNYM ANIMUSZEM

Dla Putina, żyjącego tradycją drugiej wojny światowej (co wiele razy dawał do zrozumienia), ukraińska awantura jest rekonstrukcją Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, czyli zmagania ZSRR z III Rzeszą.

Teraz w jego wyobraźni mamy być na etapie bitwy na Łuku Kurskim, kiedy to dowódcy moskiewscy po początkowych klęskach nauczyli się już wojować, zatrzymali pancerne natarcia Niemców, by rozpocząć swój zwycięski marsz na Zachód.

Kreml znów emanuje wojennym animuszem. Za pośrednictwem propagandy wprawia poddanych w nastrój tryumfalny, który ludzie z rosyjskich szczytów władzy wydają się sami podzielać.

„IWANÓW JEST WIĘCEJ NIŻ TARASÓW”

Rachuby Putina są proste i logiczne. Zachód nie bardzo może, ale przede wszystkim nie chce udzielić armii Ukrainy wsparcia, które zdecydowało by o korzystnym dla niej wyniku wojny. Gospodarka Rosji – wbrew (bardzo dziurawym) sankcjom – trzyma się nadszpiegowanie dobrze i jest w stanie dać frontowi coraz więcej sprzętu. A, jak cynicznie mówią w Moskwie, „Iwanów jest więcej niż Tarasów”. Kiedy ci drudzy już się na frontach skończą, tych pierwszych będzie jeszcze wystarczająco wielu, by toczyć zwycięską wojnę.

A i to nie musi trwać długo. Putin zdaje sobie sprawę z tego, że w wyniku wyborów w kolejnych „wrogich” krajach do władzy będą tam do-



• Rosyjskie wyrzutnie rakiet Iskander ruszają na ćwiczenia. 25 stycznia 2022 r. FOT. AP

chodzić politycy szukający głosów wśród „zmęczonych” czy „poirytowanych” Ukrainą. Polscy „Przydaczę” czy „Czarnkowie” stają się więc bohaterami dnia kremlowskich kanałów telewizyjnych.

Największe nadzieje budzi oczywiście Donald Trump. Jego bardzo pożądane w Moskwie zwycięstwo w wyborach 5 listopada 2024 r. ma przynieść koniec wsparcia USA dla Ukrainy i ostateczną klęskę jej armii.

A jeśli to się spełni, zwycięscy generałowie butnego po tryumfie Putina, ze swymi dywizjami, staną na Bugu. I co dalej?

KREML SUGERUJE, ŻE NATO MA PAKOWAĆ MANATKI

Odpowiedzi daleko szukać nie musimy. Znamy ją od 20 miesięcy.

Usłyszeliśmy ją, kiedy pan Kremla, wierząc, że jego „co najmniej druga armia świata” w kilka dni poradzi sobie z Ukrainą, w grudniu 2021 r. postawił partnerom zachodnim warunki ich kapitulacji, jeszcze bez boju. Ogłosił wtedy gotowe do podpisania przez przywódców Zachodu „dokumenty”, zgodnie z którymi mieli się oni zobowiązać do zgody na finlandyzację należących dziś do NATO byłych państw bloku wschodniego, a przede wszystkim na wycofanie z nich wszelkich instalacji Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow, bez owijania w dyplomatyczną bawełnę, tłumaczył wtedy – niezbyt jego zdaniem pojętnym partnerom w NATO – że mają „pakować manatki i się wynosić” z obszaru, który 30 lat wcześniej był strefą wpływów ZSRR.

Dlaczego po pokonaniu Ukrainy – a, w rozumieniu Putina, całego stojącego za nią NATO – Rosja nie miałaby wrócić do swej idei narzucenia światu swego „pax moscovia”? Tym bardziej, że po zwycięstwie argumenty jej siły byłyby w oczach społeczeństw zachodnich znacznie mocniejsze.

Rosyjscy wojskowi, co wiem z rozmów z wieloma spośród nich, nie wie-

Rosyjscy wojskowi nie wierzą w moc artykułu 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, gwarantującego solidarną obronę każdego zaatakowanego członka Paktu

rzą w moc artykułu 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, gwarantującego solidarną obronę każdego zaatakowanego członka Paktu. Czemu mieliby uwierzyć w to, że NATO-wcy byłiby gotowi umierać za Suwałki, skoro nie mają dość odwagi, by skutecznie pomóc Ukraińcom w ich walce o wspólną sprawę?

Niedawno ekspert wojskowy Michail Chodarijonok w studiu telewizyjnym Rossija 1 kpił sobie z tego, że USA mają ponad 560 niepotrzebnych im dziś wyrzutni HIMARS, a Ukraińcom przekazali 24 ich sztuki. Przypominał, że mają też na składach ponad 5 tys. „ustawionych w rządku” czołgów Abrams, a przekażą ich armii ukraińskiej może sześć, może 34. Jego zdaniem Kijów już dawno mógłby otrzymać „choćby 200 myśliw-

ców F-16, ale sponsorom brakuje woli i śmiałości...

Polska na celowniku Rosji To, że ewentualnym „następnym etapem” ma być Polska wynika choćby z tego, co Putin mówił na posiedzeniu swej Rady Bezpieczeństwa 21 lipca. Wtedy – niby przypadkowo i zupełnie nie ma temat (Rada zebrała się, by rozmawiać o Afryce) – zapytany o rzekome agresywne plany Warszawy, okazał się też „przypadkowo” znakomicie przygotowany.

Opowiedział o Ziemiach Odzyskanych „podarowanych Polsce przez Stalina”, naszych rzekomych zakusach na regiony Ukrainy Zachodniej i Białoruś. Obiecał, że przypomni nam o „podarunku”, a na napaść na Białoruś odpowie wszelkimi środkami, jakimi dysponuje, czyli wprost zagroził wojną. Ten jego występ był więc zawczasu przygotowaną inscenizacją.

A potem „przypadkowo” zaczęły się dziwne ruchy wagnerowców przy naszej granicy i miał miejsce „przypadkowy” rajd wojskowych helikopterów Łukaszenki nad Białowieżą, na który Warszawa zareagowała tak, jakby prosiła o jeszcze.

Moskwa znów czuje się mocna i szykuje się na swoje ewentualne zwycięstwo. ●

Wacław Radziwiłowicz

Z ogromnym żalem przyjęliśmy informację o śmierci

Nimroda S. Ariava

Znamienitego Darczyńcy i wielkiego Przyjaciela Muzeum POLIN, który niestrudzenie działał na rzecz edukacji i relacji polsko-żydowskich. Straciliśmy mądrego przewodnika po pamięci o świecie, którego już nie ma. Będziemy starali się podążać ścieżką, którą nam wyznaczył i dzielić się jego przesłaniem: „Bądź człowiekiem”.

Składamy najszczerze wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

Dyrekcja i Pracownicy Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN

Afera inwigilacyjna



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCIA WYBORCZA.PL

Niedzielski łamie prawo

**Minister zdrowia ujawnił,
jakie leki przepisał sobie
lekarz krytyczny wobec
działań resortu.**

Judyta Watola

Chodzi o wpis, jaki Adam Niedzielski zamieścił w ub. piątek na Twitterze. Dotyczył Piotra Pisuli, lekarza ze Szpitala Miejskiego w Poznaniu, który w czwartkowym materiale w „Faktach” TVN mówił o kłopotach z wystawianiem recept na leki psychotropowe i środki odurzające w związku z ograniczeniami, jakie weszły w życie dzień wcześniej na mocy ministerialnego rozporządzenia.

Problemy z wystawianiem recept na leki psychotropowe i środki odurzające, w tym medyczną marihuanę, pojawiły się w środę 2 sierpnia. Tego dnia weszły w życie nowe przepisy, które mają ograniczyć internetową sprzedaż recept na te preparaty. Ograniczenie polega na tym, że lekarz przed wypisaniem e-recepty musi zweryfikować, czy pacjent nie nadużywa danego leku. Robi to przez sprawdzenie w systemie, ile recept i na jaką ilość danego leku już mu wystawiono. Jest to możliwe w przypadku tych osób, które mają aktywne IKP, czyli internetowe konto pacjenta. To ok. 17 mln ubezpieczonych.

W przypadku, kiedy lekarz nie może sprawdzić w systemie, jakie recepty wcześniej otrzymał pacjent, weryfikacja miała się odbywać w formie rozmowy. W sytuacji, kiedy chodzi o kontynuację leczenia (od ostatniej wizyty i badania nie minęły trzy miesiące), lekarz miał być zwolniony z obowiązku weryfikacji.

System nie zadziałał

Takie są przepisy rozporządzenia, ale w środę okazało się, że jeśli lekarz nie ma możliwości sprawdzenia w systemie, czy pacjent miał już przepisywane dane leki, nie może wystawić mu kolejnej e-recepty, i to bez względu na to, czy wypisuje je pierwszy raz, czy chodzi o kontynuację leczenia. Lekarze, w tym m.in. neurologi, ortopedzi, onkolodzy, którzy często przepisują silne leki przeciwbólowe swoim chorym, a także lekarze pracujący w hospicjach nagle zostali pozbawieni możliwości wypisywania e-recept na wszystkie preparaty, które zostały wymienione w rozporządzeniu. Stało się tak nie

tylko dlatego, że wielu pacjentów nie ma aktywnego IKP. Drugi powód był taki, że w wielu szpitalach i poradniach nie było – choć powinien od dawna być – dostępu do elektronicznej dokumentacji pacjenta z leczenia oraz recept wystawianych w innych placówkach. Przyczyna leżała po stronie dostawców oprogramowania, którzy mimo obowiązujących przepisów albo nie zapewnili odpowiedniej funkcji, albo jej nie uruchomili.

Okazało się, że tam, gdzie nie ma dostępu do bazy danych o pacjencie, trzeba wypisywać recepty papierowe. Te szybko się skończyły. Sytuacja dotyczyła m.in. Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie, czyli największego w kraju szpitala dla chorych na raka, oraz Dolnośląskiego Centrum Onkologii we Wrocławiu. Problemy w tych szpitalach pomogło rozwiązać podległe ministerstwu Centrum e-Zdrowia.

Nie wszyscy mogli liczyć na tak szybką pomoc. Trudną sytuację hospicjów nagłośniło Radio RMF. Temat podjął TVN. W czwartkowych „Faktach” ukazał się materiał, w którym dr Piotr Pisula z Poznania powiedział, że „żadnemu pacjentowi nie dało się wystawić takiej recepty”. Takiej, czyli na leki psychotropowe i odurzające o silnym działaniu przeciwbólowym. Wypowiedź Pisuli trwała tylko dwie sekundy.

Na tropie recept

Dzień później minister Adam Niedzielski napisał na Twitterze, że doktor z Poznania kłamał. „Kłamstwa @FaktyTVN” – zatytułował swój pierwszy wpis. „Usłyszeliśmy, że pacjenci po operacjach ortopedycznych w Poznaniu nie dostali przez

ostatnie 2 dni recept na leki przeciwbólowe. Sprawdziliśmy w Poznaniu. I co? Pacjenci po operacjach ortopedycznych otrzymywali recepty na wskazane leki!”.

W drugim wpisie minister ujawnił, że Pisula sam sobie wystawił receptę: „Sprawdziliśmy. Lekarz wystawił wczoraj na siebie receptę na lek z grupy psychotropowych i przeciwbólowych. Takie to FAKTY. Jakie kłamstwa czekają nas dziś?”.

Niedzielski zablokował komentowanie swoich wpisów. Mogą to robić tylko osoby, które uważa za przyjazne. Komentarzy pod wpisami ministra o rzekomych kłamstwach TVN więc nie ma, ale i tak w sieci zawrzało.

– To była recepta dla mnie. Potrzebuję leków przeciwbólowych – wyjawiał dr Pisula w rozmowie z portalem Rynek Zdrowia. Dodał też: – Nie jest to naturalne, że o stanie swojego zdrowia dowiadujesz się z wpisu ministra zdrowia na Twitterze. Mówimy o urzędniku państwowym, który publikuje moje wrażliwe dane, do których wydaje mi się, że nie powinien mieć dostępu.

Zaznaczył, że minister nie złamał tajemnicy lekarskiej, bo nie jest lekarzem, a nawet gdyby nim był, to on nie jest jego pacjentem. – Natomiast być może doszło do złamania art. 51 konstytucji, w którym jest mowa o tym, że władze nie mogą przetwarzać i ujawniać danych obywateli bez żadnego powodu, a tu takiego powodu nie było.

Wpisy Niedzielskiego wywołały falę komentarzy. „Czekam na wykaz, którzy politycy leczyli się psychiatrycznie albo wenerycznie. Na dodatek Minister nie jest lekarzem, a sprawdza sobie, co biorą obywatele. Ja za taki numer bym stracił dożywotnio PWZ [prawo wykonywania zawodu]. To naprawdę będzie najlepsza kampania wyborcza w historii, wrotki odpięte” – napisał Jakub Kosikowski, rzecznik NIL.

„Dobra strona afery inwigilacyjnej jest taka, że czasem człowiek ma wątpliwości, czy dobrze leczy, świadomość, że Minister Niedzielski i jego urzędnicy ręcznie sprawdzają recepty, które wystawiamy,

pozwala czuć się pewniej. Jakby były jakieś rzeczy do poprawy, to będę wdzięczny za rady” – ironizował z kolei Damian Patecki z prezydium NIL.

Ministerstwo Zdrowia odpowiedziało kolejnym wpisem: „W związku z emocjonalnymi komentarzami, wyjaśniamy: nikt nie naruszył niczyjej prywatności i nie miał wglądu w dane wrażliwe. Zauważyliśmy, że lekarz testował nasz system, ostatecznie wystawiając receptę na siebie. System zadziałał, a lekarz oskarżył MZ, że nie wystawił recepty”.

Lekarze idą do prokuratury

W sobotę przed południem Naczelna Izba Lekarska poinformowała, że po analizie prawnej wpisów ministra złożyła zawiadomienie do prokuratury w związku z możliwością popełnienia przestępstwa przez funkcjonariusza publicznego. Jednocześnie zawiadomienie ma zostać skierowane do Rzecznika Praw Obywatelskich, Rzecznika Praw Pacjenta oraz Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Niedługo później NIL poinformował, że prezes Łukasz Jankowski napisał do premiera Mateusza Morawieckiego, że „środowisko lekarskie ostatecznie utraciło zaufanie do pana ministra i uznaje dalszą współpracę za niemożliwą”.

Również w sobotę – po południu – Niedzielski zamieścił na Twitterze oświadczenie. Stwierdził w nim, że ujawnienie, iż lekarz z Poznania wypisał sobie receptę, było działaniem w obronie dobrego imienia Ministerstwa Zdrowia i interesów pacjenta. „Przekazanie do powszechnej wiadomości informacji o wystawieniu recepty pro auctore naszego lekarza miało na celu przeciwdziałanie bezprawnemu upublicznianiu nieprawdziwych danych, jakoby nie było możliwości wystawienia recepty na leki z grupy psychotropowych i przeciwbólowych. Te informacje, przekazane w ogólnopolskiej stacji TVN, wprowadzały nieuzasadniony lęk wśród pacjentów” – stwierdził.

Zapewnił też, że „nikt nie miał wglądu w dane zapisane na koncie wskazanego lekarza i nikt w to konto nie ingerował. Tym samym nie doszło do narusze-

*Czekam na wykaz, którzy politycy
leczyli się psychiatrycznie albo
wenerycznie*

JAKUB KOSIKOWSKI
rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej

Afera inwigilacyjna

nia jakichkolwiek przepisów”. Poza tym on jako minister zdrowia jest uprawniony do dostępu „do informacji dotyczącej wystawienia przez daną osobę recepty pro auctore”, a dostęp ten „nie odbywa się poprzez indywidualne konto pacjenta”. „Moja reakcja była tylko i wyłącznie odpowiedzią na upubliczniąną przez lekarza nieprawdę” – podkreślił na koniec.

Tłumaczenia ministra mało kogo przekonały. Rzeczywiście, aby sprawdzić, jakie leki wypisał sobie lekarz, minister nie musi wchodzić na indywidualne konto pacjenta. Wystarczy numer prawa wykonywania zawodu danego lekarza, a system pokazuje, jaki lek przepisał, szpital lub poradnię, w której to zrobił, datę wystawienia recepty i informację, czy zrobił to dla siebie, czy dla kogoś innego.

Jest też prawdą, że przepisy gwarantują ministrowi zdrowia dostęp do systemu informacji medycznej, ale w takim zakresie, w jakim jest to niezbędne do nadzoru nad systemem opieki zdrowotnej, i w żadnym wypadku nie uprawnia to ministra do podania do publicznej wiadomości, że konkretny lekarz przepisał sobie samemu leki odurzające lub psychotropowe. Poza tym to, że Pisula mógł sobie samemu wystawić receptę, nie oznacza też, że „Faktom” powiedział nieprawdę. W takim wypadku system nie żąda weryfikacji, na co wystawiane były wcześniej recepty.

A premier milczy

Na bezprecedensową sytuację, w której minister zdrowia ujawnia wrażliwe dane o konkretnym lekarzu, zareagował w liście do premiera także prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Przemysław Rosati. „Każdy ma prawo do ochrony prawnej życia prywatnego oraz do decydowania o swoim życiu osobistym, jednocześnie w myśl art. 51 ust. 2 Konstytucji RP władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać innych informacji o obywatelach niż niezbędne w demokratycznym państwie prawnym” – napisał.

I podkreślił: „Ujawnienie przez członka polskiego rządu wrażliwych informacji jest jawnym złamaniem Konstytucji RP. Nie dostrzegam uzasadnienia i podstawy prawnej po stronie Ministra Zdrowia do udostępnienia tych informacji. Deklarowane publicznie przez Ministra Zdrowia intencje, motywacja i cel ich ujawnienia, tj. reakcja na „nieprawdę” podaną w mediach, nie uprawnia do złamania prawa do prywatności i wykracza dalece poza działanie w granicach prawa” – podkreślił. Dodał też, że „krytyczna wypowiedź obywatela w stosunku do ministra nie może stanowić powodu do „lustrowania prywatności obywatela” i ujawniania jakichkolwiek informacji o jego życiu prywatnym”.

Rosati wezwał premiera do wyciągnięcia wobec Niedzielskiego konsekwencji. Inni wprost wezwali Morawieckiego do zdymisjonowania Niedzielskiego.

Premier tymczasem przez cały weekend aktywny na Twitterze w ani jednym wpisie nie odniósł się do sytuacji. ●

Rozmowa z Piotrem Pisulą

Nagle z lekarza stałem się osobą, która bierze psychotropy

Piotr Pisula pracuje w Szpitalu Miejskim w Poznaniu. Jest w trakcie specjalizacji z neurochirurgii.

MARTA DANIELEWICZ: Minister Niedzielski, w odwecie za pana słowa w „Faktach” TVN, że lekarze mają problem z wystawianiem recept swoim pacjentom, upublicznił informację, że pan sam przepisał sobie tego dnia lek. Podając, że był to lek z grupy psychotropowych i przeciwbólowych. Jaka była pana pierwsza reakcja na ten wpis?

PIOTR PISULA: Najpierw szok i niedowierzanie. Potem przyszedł smutek. Bo w tweecie mowa jest o lekach psychotropowych, które budzą negatywne skojarzenia w społeczeństwie. Kojarzone są głównie z chorobami psychicznymi, które są stygmatyzujące w przestrzeni publicznej. To może budzić obawy wśród moich pacjentów, współpracowników. Było dla mnie trudne, że zostałem postawiony w takim świetle.



Dialog z Ministerstwem Zdrowia nie istnieje od miesięcy, a jeśli jest, to prowizoryczny, nie po to, by wypracować sensowne rozwiązania

O jakim leku mowa?

– O leku przeciwbólowym, który przepisywany jest wielu pacjentom na oddziałach ratunkowych, po operacjach. To lek łączący paracetamol z tramadolem.

Resort zdrowia, tłumacząc ministra Niedzielskiego, napisał: „Zauważyliśmy, że lekarz testował nasz system, ostatecznie wystawiając receptę na siebie. System zadziałał, a lekarz oskarżył MZ, że nie wystawił recepty”. Pan testował system czy faktycznie potrzebował tego leku?

– My, lekarze, nie powinniśmy wystawiać recept testowo. Zapisujemy lek, kiedy my lub ktoś inny go potrzebuje i wtedy wystawiamy receptę. Tu była kwestia, że skończyło mi się opakowanie leku przeciwbólowego, z którego korzystałem doraźnie. Już od kilku miesięcy zmagam się z dolegliwościami bólowymi w kończynie dolnej. Czasami muszę użyć tego leku. Mówienie więc, że zapisałem lek testowo, jest kolejnym nadużyciem ze strony ministerstwa.

Minister zarzeka się, że „nikt nie miał wglądu w dane zapisane na koncie wskazanego lekarza i nikt w to konto nie ingerował” i że tym samym nie doszło do naruszenia jakichkolwiek przepisów. Jednocześnie twierdzi, że musiał bronić dobrego imienia resortu, bo rozpowszechniał pan nieprawdziwe informacje.

– To, jak to się stało, że minister, nie mając wglądu w moje dane, opublikował informację o tych danych? To brzmi jak żart. To nielogiczne. Dla mnie przykre jest to, że ponownie w tym oświadczeniu zostałem nazwany kłamcą. Przypominam, na antenie TVN powiedziałem, że moim pacjentom nie mogę wystawić recept. Pan minister to neguje, bo sam sobie wystawiłem receptę. A to są dwie zupełnie różne sprawy. Problemy z wystawieniem recept dla pacjentów pojawiają się zresztą do teraz.

Adam Niedzielski twierdzi, że miał prawo dostępu do informacji wystawienia przez daną osobę recepty pro auctore (czyli na siebie).

– Co innego jest wejść na dane konto i coś zobaczyć, a co innego te dane upublicznić. Chyba że byłby to jakiś poważny powód: zagrożenie zdrowia, życia, ciężkie oskarżenia. W mojej ocenie to naruszenie art. 51 Konstytucji RP, który mówi, że „władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać innych informacji o obywatelach niż niezbędne w demokratycznym państwie prawnym”. Poza tym warto zaznaczyć, że minister, publikując informację o tej jednej receptce, pominął próby wystawiania innych recept, które podjąłem poprzedniego dnia.

Dlaczego nie mógł pan wystawić recepty pacjentom, a sobie tak?

– Nie wiem, jak działa system. Wiem, że dzień wcześniej w trakcie dyżuru nie mogłem wystawić żadnej recepty pacjentom. Dziś, jako że jestem na urlopie, docierają do mnie sygnały, że na podstawie specjalnej instrukcji z centrum e-zdrowia większość recept udaje się wystawiać, ale nie jest tak, że wszystkie. Problemy jeszcze się zdarzają.

Nie jest pan jedynym lekarzem, który krytykował błędy systemu i mówił o niemożności wystawienia recept. A jednak to panem zainteresował się minister Niedzielski.

– Nie wiem, dlaczego zostałem personalnie oczerniony, a moje dane upu-

blicznione. Od rana w środę, gdy weszły nowe przepisy, wiele moich koleżanek i kolegów na oddziale próbowało wystawić receptę na leki z grupy przeciwbólowych i psychotropowych dla pacjentów i nie mogli tego zrobić. To więc nie były tylko moje doświadczenia.

Ale Naczelna Izba Lekarska o problemach informowała już 22 lipca, pisząc: „Psychiatrzy i inni lekarze donoszą nam od rana o blokadzie możliwości wystawienia leków psychotropowych i narkotycznych. Nie chodzi o receptomaty, ale wizyty stacjonarne. Paraliżuje im to pracę”. Wtedy testowany był, bez wiedzy środowiska lekarzy, nowy system.

– Dokładnie. W moim odczuciu dialog z Ministerstwem Zdrowia nie istnieje od miesięcy, a jeśli jest, to prowizoryczny, nie po to, by wypracować sensowne rozwiązania.

Prezes Naczelnej Izby Lekarskiej poinformował premiera Mateusza Morawieckiego, że środowisko lekarskie utraciło zaufanie do ministra Niedzielskiego, w związku z czym dalsza współpraca z nim jest niemożliwa. Wielu oczekuje dymisji Adama Niedzielskiego. Pan też?

– Minister złamał prawo i zaatakował obywatela, premier powinien zareagować w takiej sytuacji. Na razie jest mi trudno formułować swoje oczekiwania. Atmosfera zaufania została przekreślona i ja też nie widzę tu powrotu do tego, co było.

Podsumowując: lekarze nie widzą pola do dalszej współpracy, pacjenci także obawiają się inwigilacji ze strony rządu i upubliczniania ich danych prywatnych, intymnych.

– To tak, jakby minister rodziny miał dostęp do informacji i rozpowszechniał, z kim się spotykamy, śpiamy, staramy o dziecko.

No i jeszcze pan jest dziś na celowniku władzy, bo powiedział pan dziennikarzom o swoich, koleżanek i kolegów po fachu problemach.

– Rozmawiałem z dziennikarzami po to, by zasygnalizować, że problem jest, że trzeba coś z nim zrobić. A zamiast tego moje życie prywatne, sprawy zdrowotne ujrzały światło dzienne. Publicznie z lekarza stałem się osobą, która bierze psychotropy. Na szczęście mam wsparcie bliskich, koleżanek i kolegów z pracy. To mi pomaga. ●

JUTRO I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Emerytury i renty

- Ile wyniesie waloryzacja emerytur i rent w 2024 roku?
- Kto będzie miał prawo do wcześniejszych świadczeń?
- Co z rentą po zmarłym małżonku?



Przy okazji wielu się dowiedziało, że jest Trzecia Droga

Idziemy razem do wyborów w ramach wspólnego komitetu wyborczego Trzecia Droga – mówią zgodnie Szymon Hołownia, przewodniczący Polski 2050, i Władysław Kosiniak-Kamysz, prezes PSL. Zaakceptowane zostały listy wyborcze.

Paweł Wroński

O tym, że po tygodniu przepychanek Rada Naczelna PSL oraz Rada Krajowa Polski 2050 opowie się za wspólną listą wyborczą, pisaliśmy wczoraj. Po posiedzeniu Rady Naczelnej PSL wszystkie wątpliwości rozwił prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, zapraszając na wspólną z Szymonem Hołownią konferencję prasową. Podkreślił, że wszyscy członkowie tych gremiów zagłosowali jednomyślnie za. Uznano, że największą wartością jest odsunięcie obecnie rządzących.

Hołownia zaznaczył, że te negocjacje nie były łatwe i w ich czasie wykonano potężną pracę, która będzie miała znaczenie na przyszłość.

– Bardzo się cieszę, że przezwyciężyliśmy ten kryzys. To już postanowione, przegłosowane i podpisane – mówił Szymon Hołownia na tle polityków obu partii. – Porozumieliliśmy się z Polskim Stronnictwem Ludowym dla milionów Polaków, którzy chcą mieć na kogo głosować.

„W kryzysach odradzają się siły”

Hołownia stwierdził, że Trzecia Droga to jedyny sposób, aby zatrzymać PiS i Konfederację. Zapewnił, że nie znajdują się na listach ci, którzy byliby zagrożeniem dla zwycięstwa, bo nie wiadomo, czy na koniec nie poszliby z PiS.

Obie partie wystawią po 460 kandydatów, na listy wyborcze. – To będzie wspaniała dru-



• **Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia ogłaszają, że do wyborów idą jako koalicja Trzecia Droga. 5 sierpnia 2023 r.**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Szymon Hołownia stwierdził, że Trzecia Droga to jedyny sposób, aby zatrzymać PiS i Konfederację

żyna, na którą można będzie głosować z czystym sercem – zaznaczył Hołownia.

– Jesteśmy przedstawicielami wartości, które łączą, a nie dzielą – odpowiedział Kosiniak-Kamysz. – Mamy za dużo podziałów, potrzebujemy wspólnoty, jedności, siły, która wynika z porozumienia – dodał. Wskazał, że łączy się ze sobą najstarsza partia i najnowszy ruch. – Czasem w takich kryzysach łączą się i odradzają siły – podkreślił. – Mieliśmy problemy, ale je rozwiązaliśmy. Przy tej okazji wielu w ogóle dowiedziało się, że jest Trzecia Droga – zaznaczył.

Liderzy chcą jako pierwsi zarejestrować komitet wyborczy oraz listy wyborcze. Szymon Hołownia wystartuje z rodzinnego Białegostoku, Kosiniak-Kamysz tradycyjnie z Tarnowa.

Trzecia Droga z Porozumieniem. Dlaczego bez Agrounii?

Równoległe decyzje obu kierowniczych gremiów partii kończą spór i przepychanki, które trwały przez ubiegły tydzień. Punktem sporu była sprawa przyjęcia na listy PSL Porozumienia Magdaleny Sroki, ugrupowania, które z Jarosławem Gowinemna czele półtora roku temu tworzyło koalicję z PiS, oraz Agrounii Michała Kołodziejczaka.

Na propozycję włączenia Agrounii alergicznie zareagował Szymon Hołownia, głosząc, że jego ugrupowanie nie jest trampoliną dla „Kukizów i Mejz”, których Jarosław Kaczyński zaraz przekupi. Przypomnił w ten sposób posłów startujących cztery lata temu z listy Koalicji Polskiej, którzy obecnie umożliwiają utrzymanie władzy przez większość PiS. Politycy obu partii zapowiadali, że wystartują samodzielnie, albo wzajemnie zapraszali się na swoje listy.

Ostatecznie na listach znajdą się politycy Porozumienia, ale nie Agrounii. Co ciekawe, te dwa ugrupowania wiosną tego roku usiłowały utworzyć koalicję. Jak argumentowali w kuluarach ludowcy, ugrupowanie Michała Kołodziejczaka w ostatnim czasie zwracało się nie tylko do PSL, ale na przykład do ugrupowania Szymona Hołowni, co wzbudziło podejrzenia co do stałości zamiarów.

W najnowszych sondażach notowania Trzeciej Drogi oscylują w okolicy 10-11 proc., choć w sondażu pracowni Kantar było to zaledwie 5 proc. Liderzy partii jeszcze niedawno mówili, że koalicja jest w stanie osiągnąć nawet 16-18 proc. Celem jest zajęcie trzeciego miejsca przed Konfederacją, bo – jak zaznaczył Kosiniak-Kamysz – to uniemożliwi koalicję PiS z Konfederacją. Jego zdaniem właśnie to, kto zajmie trzecie miejsce, jest ważne z punktu widzenia tworzenia nowego rządu.

Ugrupowanie, jak wcześniej zapowiedziano, będzie miało dwa sztaby wyborcze. Sztabem Polski 2050 kieruje Katarzyna Nałęcz-Pelczyńska. Komitetem PSL – Adam Jarubas.

Porozumienie ma 11 stron i będzie jawne. ●

Komentarz

Trzecia Droga może opozycji te wybory przegrać

Paweł Wroński

Zakończyło się trwające tydzień zamieszanie. Polska 2050 i KP-PSL pójdą razem „trzecią drogą”, dowodząc, że cytując Wojciecha Młynarskiego – „nic, że droga wyboista, ważne, że kierunek słuszny” – jest wiecznie żywy.

Ta sytuacja ma jeden pozytywny aspekt. Moglibyśmy, a było do tego blisko, wyobrazić sobie perspektywę, że oba ugrupowania pójdą osobno. Opozycja do wyborów poszłaby już nie w trzech blokach wyborczych, ale w czterech: Koalicja Obywatelska, Lewica, Polska 2050 i Koalicja Polska/PSL. A to oznaczałoby już niemal pewną wygraną PiS. W tym momencie nawet krytycy projektu poczuliby wobec niego cieplejsze uczucie.

Być może ci, którzy uważają, że obecny kształt list nie odpowiada ich wyobrażeniom, zaczną cenić to, co jest, a nie to, co sobie wyobrazili.

Jednak pojawia się problem fundamentalny. Wyborca, obserwując kilkunastotygodniowy festiwal przepychanek, wzajemnych oskarżeń, pretensji, ambicyjnych gier przywódców może zadać pytanie: skoro nie są w stanie dogadać się w koalicji, to jak będą w stanie w przyszłości zgodnie rządzić?

Problemem w relacjach Koalicja Polska – Polska 2050 są nie tylko ambicje przywódców, ale – używając ulubionego określenia Szymona Hołowni – problem odmiennego DNA. Oba ugrupowania, choćby z racji czasu w polityce, mają DNA zupełnie odmienne. PSL chętniej wzięłaby na pokład ugrupowania, które przydadzą punktów procentowych w sondażach. Ludowcy to ugrupowanie, które uczestniczyło przez lata w sprawowaniu władzy w różnych konfiguracjach. Hołownia ma być siłą nową, progresywną, która ma myśleć przyszłościowo. Ma być ugrupowaniem skierowanym ku

młodym, któremu obce są takie moralne kompromisy (choć w kierownictwie partii dużo jest polityków „po przejściach”). Czy to jest ze sobą sprzeczne? Liderzy partii mówią, że nie.

Zapewne nie byłoby tych wszystkich dylematów i problemów, gdyby notowania Trzeciej Drogi oscylowały wokół wymarzonego 20 proc., a nie progu wyborczego, a wyborcy wiedzieli czego tak naprawdę przywódcy chcą.

Na razie hasło „jesteśmy dla zmęczonych duopolem” – brzmi niebezpiecznie podobnie do Kukizowego „PiS-PO jedno zło”.

Ostatnie zaś działania to pasmo nieporozumień.

Trudno zrozumieć, po co zapraszać na konsultacje w sprawie edukacji ministra Czarnka, PiS i Konfederację, gdy oskarża się go o niszczenie oświaty. Nie wiadomo po co jeden z nich idzie na konsultacje do premiera zaprezentować „propaństwową postawę”, choć premier traktuje je wyłącznie w kategoriach propagandowych. Gdy w czasie marszu 4 czerwca najpierw do tego marszu nie zachęcają, następnie są, ale ich jakby nie było, mają przemówić, ale nie przemawiają.

Na razie projekt stracił świeżość, buksuje, potrzebuje nowego

impulsu i, mimo tajonych pretensji, nie pomoże mu Donald Tusk, który zajęty jest walką o zwycięstwo jego macierzystej formacji.

Jednym z powodów, dla których wedle liderów ugrupowania powstała Trzecia Droga, zamiast jednej listy proponowanej przez Donalda Tuska, było przeciwdziałanie sondażowym wzrostom Konfederacji. Tymczasem okazało się, że choć Trzecia Droga powstała, nie zapobiega to wzrostom Konfederacji. Ba, możliwe jest, że obecnie Konfederacja wydaje się lepszą „trzecią drogą”. Tyle że dla Zjednoczonej Prawicy, której politycy w dużej części jej polityczne idee podzielają.

Ma rację Kosiniak-Kamysz, że od tego kto zajmie trzecie miejsce zależy, czy PiS będzie nadal rządził. Przed Trzecią Drogą stoi zadanie przekroczenia progu wyborczego 8 proc. Trzecia Droga raczej nie wygra wyborów, ale może je opozycji przegrać. ●

Nie byłoby tych wszystkich dylematów i problemów, gdyby notowania Trzeciej Drogi sięgały wymarzonego 20 proc., a wyborcy wiedzieli czego tak naprawdę przywódcy chcą

Mięso z wirusem ptasiej grypy i śmierć kota. Prokuratura wszczęła śledztwo

Prokuratura w Oświęcimiu zleciła ekshumację zwłok kota, który zjadł mięso z wirusem ptasiej grypy, i nakazała przebadanie go wraz z próbką zabezpieczonego pokarmu. To efekt tekstów „Wyborczej”.

Anna Lipińska

Prokuratura Rejonowa w Oświęcimiu prowadzi śledztwo z art. 165 par. 1 pkt. 1 kodeksu karnego. Dotyczy on sprowadzenia niebezpieczeństwa powszechnego dla życia lub zdrowia wielu osób albo dla mienia w wielkich rozmiarach. Chodzi o ewentualne spowodowanie zagrożenia epidemiologicznego lub szerzenie się choroby zakaźnej albo zarazy zwierzęcej lub roślinnej.

Śledztwo jest rezultatem publikacji „Wyborczej”, która 4 lipca poinformowała o wynikach badań naukowców z zespołu wybitnego wirusologa prof. Krzysztofa Pyrcia.

9 czerwca pani Magda z Chełmka kupiła dwie paczki kurzych piersi w sklepie jednej z sieci handlowych. Kawalek podała na kolację kotce, resztę zamroziła. Po kilku dniach zwierzę zmarło. Śmierci towarzyszyły charakterystyczne neurologiczne i oddechowe objawy. Podobnych przypadków w ciągu miesiąca odnotowano w Polsce kilkadziesiąt.

Zaniepokojeni właściciele kotów skontaktowali się z prof. Pyrciem i według jego wskazówek przesłali do badania pięć próbek mięsa, które jadły zmarłe zwierzęta.

W próbkce od pani Magdy naukowcy wykryli wirusa ptasiej grypy H5N1, zakaźnego również dla



FOT. SHUTTERSTOCK

człowieka. – Na chwilę obecną nie jesteśmy w stanie stwierdzić, skąd on się wziął w mięsie i czy był źródłem zakażenia kotów, czy dostał się on tam właśnie od chorych zwierząt. Biorąc jednak pod uwagę ryzyko związane z przeniesieniem wirusa nie tylko na zwierzęta, ale i na ludzi, na pewno jest to trop, który wymaga gruntowego sprawdzenia. To już zadanie dla służb weterynaryjnych i nadzoru sanitarnego – tłumaczył prof. Pyrc.

Wcześniej laboratorium Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach wykryło szesnaście przypadków zakażenia kotów wirusem H5N1.

Prokuratura zleca ekshumację kota

Dopiero 14 lipca inspektorzy Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Oświęcimiu odebrali od mieszkanki Chełmka resztę mięsa. Trafiło do laboratorium w Puławach, które do tej pory milczy o wynikach badań. Milczy również Główny Inspektorat Weterynaryjny.

– Postępowanie cały czas się toczy. Zawiadamiamy o wszystkim

Główny Inspektorat Weterynarii i to on będzie decydował, co się stanie dalej. Sprawa została również przekazana do właściwego inspektoratu weterynaryjnego w województwie, z którego mięso pochodzi – mówił wtedy „Wyborczej” Grzegorz Kawiecki, małopolski wojewódzki lekarz weterynarii.

Ponad dwa tygodnie temu zwróciliśmy się z pytaniem do głównego lekarza weterynarii Pawła Niemczuka, jakie kroki zostaną podjęte przez Główny Inspektorat Weterynarii. Odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

Odpowiedziała nam za to Prokuratura Rejonowa w Oświęcimiu. „W toku śledztwa ustalono sklep, w którym zostało zakupione mię-

so (...) w Chełmku. Mięso zostało zabezpieczone do badań, jak również zwłoki kota. Badania przeprowadza Państwowa Inspekcja Weterynaryjna w Puławach. Wyniki nie są jeszcze znane tut. Prokuraturze” – czytamy w przesłanym „Wyborczej” oświadczeniu.

Kotka pani Magdy zmarła w domu w nocy z 22 na 23 czerwca. Następnego dnia właścicielka poinformowała weterynarza o śmierci, ten nie podejrzewał wirusa ptasiej grypy i nie zdecydował się na pobranie próbek.

Właścicielka pochowała kota. Pod koniec lipca prokuratura postanowiła ekshumować ciało zwierzęcia. – Dlaczego tak późno zaczęli działać? Przecież wyniki badań prof. Pyrcia zostały ogłoszone na początku lipca. Może to wszystko jest tylko na pokaz? – zastanawia się pani Magda.

Specjalista: Trudno będzie wykryć wirus

– Wydaje mi się, że ani inspektorat weterynaryjny, ani prokuratura nie skonsultowali swoich działań z jakimkolwiek wirusologiem. Każdy naukowiec powiedziałby, że wyciąganie z ziemi kilkutygodniowych zwłok w czasie, gdy mamy letnie temperatury, nie ma większego sensu. Prawdopodobieństwo uzyskania miarodajnego rezultatu badań wirusologicznych w tych warunkach jest takie jak prawdopodobieństwo wygrania

na loterii – mówi dr hab. n. med. Tomasz Dzieciatkowski, wirusolog, mikrobiolog, diagnosta laboratoryjny.

– Do badania obecności wirusów wymagane są żywe i wrażliwe komórki. Gdyby kot był pochowany w wiecznej zmarzlinie Alaski, to oczywiście wirus grypy miałby spore szanse na przetrwanie, np. w tkance płuc, gdzie wykrywamy go najczęściej, ale teraz najprawdopodobniej nie znajdziemy już nic. Trzeba też wyraźnie zaznaczyć, że jeśli w badanym materiale nie stwierdzi się patogenu, nie oznacza to, że tego patogenu tam nie było lub nie ma – tłumaczy dr Dzieciatkowski.

– Wyobraźmy sobie taką sytuację. Do sklepu jakimś sposobem trafia partia mięsa od ptaków chorych na gripę. Właściciel przynosi piersi z kurczaka dla siebie na obiad, wkłada je do lodówki. Czyli już zapakował do lodówki wirusa, jeśli mięso było zakażone. Wirus w niskich temperaturach czuje się bowiem świetnie i może przetrwać wiele tygodni – tłumaczy lekarz weterynarii, epidemiolog, specjalista higieny zwierząt reżnych i żywności pochodzenia zwierzęcego oraz były pracownik inspekcji weterynaryjnej, który chce pozostać anonimowy, i dodaje – W lodówce może dochodzić do kontaminacji innych produktów, np. otwartej kocięj saszetki. Ale nie tylko w ten sposób. Kot może również zakażać się od właściciela, gdy ten przygotowuje sobie posiłek, od polizania deski do krojenia, opakowania po mięsie itd. Mogło także dochodzić do zakażeń kotów w środowisku po kontakcie z padłym ptakiem lub jego wydaliniami.

Podkreśla, że „konsumenci muszą mieć pewność, że nie kupują zakażonego mięsa”. – Dlatego ponawiam apel o badanie mięsa drobiowego i wieprzowego pod kątem wirusów grypy – dodaje nasz rozmówca. ●

Każdy naukowiec powiedziałby, że wyciąganie z ziemi kilkutygodniowych zwłok w czasie, gdy mamy letnie temperatury, nie ma większego sensu

DR HAB. N. MED. TOMASZ DZIECIATKOWSKI
wirusolog

OGŁOSZENIA

R E K L A M A

Kopernik zdobi Warmię i Mazury

W pięciu miastach województwa warmińsko-mazurskiego pojawiły się już kolorowe murale związane z Mikołajem Kopernikiem. To jedno z wielu działań, które są zaplanowane w naszym regionie z okazji trwającego roku 2023, ogłoszonego rokiem wielkiego astronoma.

Wielkoformatowe dzieła sztuki w przestrzeni miejskiej zostały przygotowane przez znanych i cenionych artystów. Ich prace można podziwiać w gminach: Frombork, Pieniężno, Olsztynek oraz Lidzbark Warmiński i Nowe Miasto Lubawskie. Każda praca stara się nawiązywać i przedstawiać Mikołaja Kopernika w kontekście z konkretnym regionem. – Jak wiemy Kopernik

spędził wiele lat na Warmii. Tu żył i tworzył. Takie dzieła to więc nie tylko okazja do przypomnienia tego faktu, ale również, a może przede wszystkim – efektywna i efektowna forma rewitalizacji budynków, a tym samym sposób upiększenia naszych miast – mówi Wicemarszałek Marcin Kuchciński.

Projekty zostały przygotowane przez interesujących polskich artystów, którzy zinterpretowali postać wielkiego Polaka, bazując na jego dokonaniach w wielu dziedzinach i przedstawili go w nowoczesny, nieszablonowy sposób. – Zachęcam nie tylko, by zobaczyć te miejsca na fotografiach, ale również do podróży po naszym regionie.

Projekty murali zostały zakupione przez województwo warmińsko-mazurskie. Koszt został pokryty z budżetu województwa. W przedsięwzięciu częściowo finansowo uczestniczą też gminy, na których obszarze powstają dzieła.

Dowiedz się więcej na temat murali:
<https://youtu.be/qnDZf95agcs>



Posłanki z kontrolą w fundacji Dworczyka

Fundacja założona przez ministra Dworczyka nie kupiła willi, ale wzięła na ten cel dofinansowanie.

– Co się dzieje z tymi pieniędzmi? – pytają posłanki KO i idą na kontrolę. – Nie pozwolimy, żeby publiczne pieniądze były rozkradane – deklarują.

Karolina Słowik

– Minister Czarnek rozdał prawie 40 mln zł i nie robi nic, żeby sprawdzić, jak one są wydatkowane i czy są wydatkowane na cele edukacyjne. To jest skandal. Jestem tym zaszokowana – mówiła podczas piątkowej konferencji prasowej b. minister edukacji Krystyna Szumilas z KO, poświęconej aferze „willi plus”.

– Od wielu lat jestem parlamentarzystką i nigdy nie widziałam, żeby urzędnicy ministerstwa nie chcieli kontrolować instytucji, o której wszyscy mówią, że jest tam nieprawidłowość. Że prezes fundacji mieszka w budynku, który został zakupiony dla celów społecznych – dodała.

Pieniądze wzięli, willi nie kupili

W piątek Krystyna Szumilas i Katarzyna Lubnauer z KO poszły na kontrolę poselską do siedziby fundacji Wolność i Demokracja, która z resortu edukacji otrzymała w ramach konkursu 4,5 mln zł. Przypomniały ustalenia Onetu: „W sumie tylko w latach 2017-2021 z KPRM, Kancelarii Senatu, ministerstw kultury, spraw zagranicznych i edukacji, zagranicznych grantów nadzorowanego przez resort kultury Narodowego Instytutu Wolności i indywidualnych darowizn na konta Fundacji 'Wolność i Demokracja' wpłynęło już ponad 64 mln zł”.

– Ale nas interesuje konkretne 4,5 mln zł od ministra Czarnka – mówiła Lubnauer. Przypomniała, że fundatorem jest b. minister Michał Dworczyk, a sekretarzem mąż przewodniczącej sejmowej komisji edukacji Mirosławy Stachowiak-Różeckiej z PiS.

Lubnauer zaznaczyła, że te 4,5 mln zł było dofinansowaniem z Ministerstwa Edukacji na zakup willi na Żoliborzu. – Bez trybu, wbrew regulaminowi, co przyznaje NIK, zmieniono adres i możliwość zakupu nieruchomości na inną willę, na Saskiej Kępie. Kiedy



• Katarzyna Lubnauer i Krystyna Szumilas FOT. DANIEL NIEDZIELA / AGENCJA WYBORCZA.PL

pytaliśmy na kontroli w ministerstwie, dlaczego pozwolono zamienić im nieruchomość, usłyszeliśmy od urzędników, że przecież nie ma zakazu w regulaminie. Czyli: „nie mamy waszego płaszcza i co nam zrobicie” – skomentowała posłanka.

Podkreśliła, że dzięki śledztwu dziennikarzy TVN 24 wiadomo, że ostatecznie willa na Saskiej Kępie nie została zakupiona przez fundację. – Tylko ponownie wystawiona na sprzedaż za wyższą cenę. Co oznacza, że pieniądze, które zostały przyznane, są gdzieś na kontaktach powiązanych z fundacją Wolność i Demokracja – mówiła Lubnauer. I podkreśliła, że według niej te pieniądze powinny zostać zwrócone już przy pierwszej zmianie nieruchomości.

– Teraz idziemy na kontrolę, żeby spytać, co się dzieje z tymi pieniędzmi i z tą nieruchomością. Bo to już jest wolna amerykanka. Fundacja zachowuje się tak, jakby była kompletnie poza prawem. Będziemy kontrolować fundację po fun-

dacji. Co się dzieje z tymi pieniędzmi? – pytała.

Szumilas z kolei przytaczała treść raportu NIK. – Wyraźnie tam napisano, że nie wolno zmieniać budynku i że zgoda na to ministra Czarnka jest poza prawem. Nie wolno tego robić. Jeśli teraz fundacja nie kupiła drugiego budynku, naszym zdaniem powinna pieniądze natychmiast zwrócić do budżetu państwa. Mamy wiele innych potrzeb edukacyjnych i te 4,5 mln zł naprawdę przydałyby się w innym miejscu – zaznaczyła.

Zastępujemy Ministerstwo Edukacji

Szumilas i Lubnauer jednocześnie zapowiedziały, że dzisiejsza kontrola to tylko początek. – Zaczynamy cykl kontroli w tych fundacjach, które trzymały [pieniądze na] willę – mówiła Szumilas i dodała, że będą patrzeć też na inne podmioty, które wystartowały w konkursie i otrzymały pieniądze od ministra Czarnka. – Szczególnie te, które zo-

stały zakwestionowane przez Najwyższą Izbę Kontroli – podkreśliła.

Ich celem będzie sprawdzenie, „ile z tych pieniędzy przeznaczono na dzieci i młodzież”. – W ten sposób zastępujemy Ministerstwo Edukacji. Bo podczas poprzedniej kontroli usłyszeliśmy, że MEiN nie prowadzi żadnych kontroli w fundacjach, które otrzymały pieniądze. Zadowolą ich sprawozdania z wykonania tych projektów – informowała Lubnauer.

Jeszcze tego samego dnia posłanki udadzą się na kontrolę do fundacji Polska Wielki Projekt. – Pamiętacie Państwo willę na Łowickiej 39 na Mokotowie? – pytała Szumilas i przypomniała, że na tę willę fundacja dostała dofinansowanie. A argumentacja była taka: „Po pierwsze jest to nieruchomość, która stanowi jeden z najwybitniejszych przykładów polskiego modernizmu. Po drugie, nieruchomość jest przykładem współpracy polskiej niepodległościowej inteligencji. Po trzecie, nieruchomość wpisuje się w krajobraz Warszawy, po czwarte, ponad 400 m kwadratowych nieruchomości, otoczonej pięknym ogrodem, pozwoli pomieścić w niej wszystkie planowane przez nas imprezy”.

– Chcemy zapytać fundację Polska Wielki Projekt, gdzie są te działania edukacyjne? Bo że willa jest piękna, to my wiemy. Cała Polska ją widziała – ironizowała b. minister edukacji. – Ale ta fundacja dostała 5 mln

zł, żeby prowadzić działalność edukacyjną, bo taki był cel konkursu. Będziemy więc pytać, jakie działania edukacyjne zostały przeprowadzone przez fundację. Minął rok od ogłoszenia konkursu i prawie rok od rozstrzygnięcia – przypomniała.

Zapowiedziała też kontrolę w fundacji Dumni z Elbląga. Posłowie Lewicy niedawno ustalili, że w willi, na którą resort edukacji przekazał im dofinansowanie, mieszka prezes tej fundacji.

– Mamy informacje, że fundacja Megafon również ma kłopoty z zakupem nieruchomości. Będziemy sprawdzać, co się dzieje – wymieniała dalej Szumilas. – To są nieuczciwie przyznane pieniądze. Oni w ogóle nie spełniają kryteriów działań edukacyjnych – oceniła Lubnauer.

Na liście jest też muzeum w Kutnie, rodzinnej miejscowości wiceministra edukacji Tomasza Rzymkowskiego. – Z tego, co wiem, muzeum w Kutnie kupiło już za te pieniądze jakieś meble i nie uważa, że powinno je zwrócić – mówiła Lubnauer.

– Nawet ministerstwo wie, że te pieniądze powinny zostać zwrócone. Na kontroli usłyszeliśmy, że jeszcze ich nie oddano, bo nie minął ostateczny termin. Przypomnę, że pieniądze zostały przyznane w zeszłym roku – dodała.

Szumilas przypomniała, że zarówno minister Czarnek, jak i minister Rzymkowski są prawnikami. – Obaj panowie wiedzą, co to jest fundacja, instytucja obywatelska, a czym jest instytucja kultury. Jeżeli wiedzieli, to przekroczyli swoje urzędnicze uprawnienia. I to również NIK pokazał w swoim raporcie – zaznaczyła.

Postępowanie ws. „willi plus”

Posłanki przypomniały też, że po ich zgłoszeniu z 6 lutego toczy się postępowanie w sprawie tych konkursów. – Możemy śmiało mówić, że w przyszłości przypilnujemy, by ktoś odpowiedział za przypadek, który uznajemy za złamanie prawa – mówiła Lubnauer.

– Nie pozwolimy, żeby publiczne pieniądze były rozkradane – odpowiedziała Szumilas i dodała, że „pieniądze zostały przyznane nie na podstawie opinii ekspertów, tylko na podstawie opinii pana ministra Czarnka”. – A wiemy, na jakiej podstawie była ona formułowana: „jesteś nasz, dostaniesz pieniądze, nie jesteś nasz – pieniędzy nie dostaniesz” – podkreśliła.

I dodała, że dokumenty zabezpieczone są przez NIK i prokuraturę. – I każda decyzja ministra, przyjęta niezgodnie z prawem, będzie rozliczona. Jak nie teraz, to w przyszłości – zapowiedziała. ●

*Będziemy kontrolować fundację po fundacji.
Co się dzieje z tymi pieniędzmi?*

KATARZYNA LUBNAUER

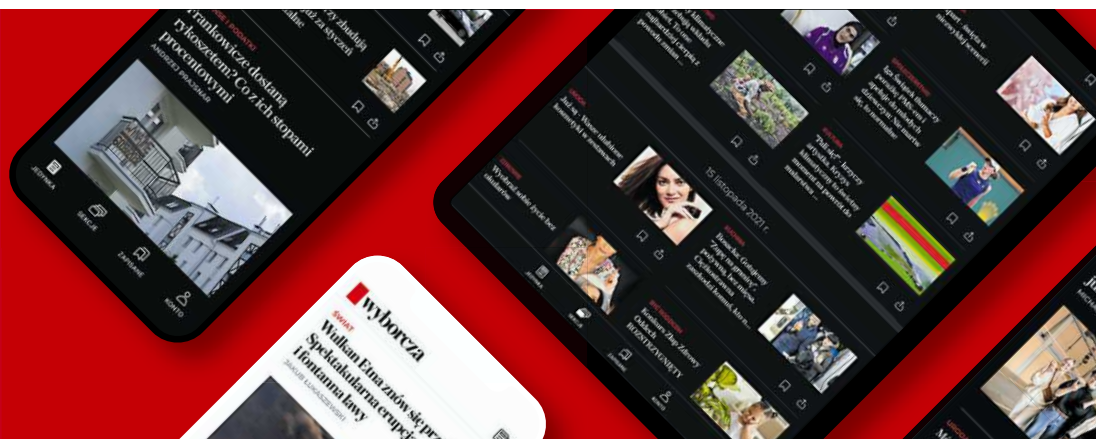
OGŁOSZENIA

**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Poznaj korzyści
z czytania w aplikacji**

POBIERZ Z
Google Play

Pobierz w
App Store



OGŁOSZENIE 34269013

47,9

PROC.
• **tyle firm nie jest w stanie prze-trwać w Polsce pierwszego roku działalności wg badań Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości**

Jak kredyt 2 proc. rozkręcił sprzedaż hipotek

Dynamika roczna (m/m, w przeliczeniu na dzień roboczy)
Dane nie dotyczą kredytów >= 10 mln zł



Krytycy mówią, że technologia informatyczna nie zastąpi wyrobów uznawanych za przestarzałe, potrzebnych (jak np. samochody). Ale linie lotnicze i sieci hotelowe już się głowią, co począć, jeśli wideokonferencje pozwolą na bliski kontakt bez konieczności fizycznego przemieszczania się

„POLITYKA”
29 marca 1997 roku



Kolejne podejrzane dotacje z NCBiR

Gra w dotacje: bierzesz i nic nie robisz

W ramach rządowego programu GameINN wielomilionowe dotacje na gry wideo zainkasowali giganci pokroju CD Projekt, Techland czy 11 bit studios, ale także eks-holding hotelarski z siedzibą w akademiku czy firma robiąca drewniane domki. Ich produktów nikt nie widział.

Mateusz Witczak

W lutym do biur Narodowego Centrum Badań i Rozwoju wkroczyli wpierw posłowie KO, a później – agenci CBA i kontrolerzy NIK. Nieprawidłowości wokół konkursu „Szybka ścieżka” doprowadziły do blokady wypłat i dymisji kontrolującego Centrum Jacka Żalka (sekretarza stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej). Pośłani jednak myślał iść na dno, skierował za to cień podejrzeń związały z dziwnymi dotacjami na Adama Bielana (prezesa Partii Republikańskiej, satelity PiS, do którego obaj należą). Kto zawinił – i w jakim stopniu – ma zbadać Prokuratura Regionalna w Warszawie.

„Szybka ścieżka” to od miesięcy polityczny gorący ziemniak, ale kto wie, czy w archiwach Narodowego Centrum Badań i Rozwoju nie czeka na odkrycie kilka kolejnych? Na początku maja „Wyborcza” ujawniła przykłady firm słupów, które

z sukcesem wyludziły granty z programu BRIDGE Alfa. Kilka dni później do NCBiR wkroczyli kontrolerzy OLAF, unijnego urzędu tropiącego defraudację środków UE.

W kolejce czeka jeszcze jeden rządowy konkurs – GameINN, który miał wspierać rozwój polskiego gamedevu, czyli firm tworzących gry komputerowe. Wątpliwości co do jego przebiegu branża gier wyraża od pierwszych, przeprowadzonej w 2016 r. edycji, tyle że niemal wyłącznie w kulturalnych rozmowach.

Powód jest prozaiczny: choć gry „Cyberpunk 2077” (studio CD Projekt), „The Lords of the Fallen” (CI Games) czy „Frostpunk” (11 bit studios) to nasze najcenniejsze dobra eksportowe (rodzime gry wideo w 97 proc. sprzedają się poza krajem!), przed uruchomieniem GameINN Polska pozostawiała ich twórców i twórczynię samym sobie. Gamedev, w przeciwieństwie do filmu,

muzyki i teatru, rozwijał się niejako samoistnie, bez istotnego zaangażowania środków publicznych.

CD Projekt idzie do NCBiR...

Za akuszerą programu należy uznać zawiązane w 2015 r. stowarzyszenie Polskie Gry, na którego czele stanął prezes CD Projektu Adam Kiciński (jako siedzibę stowarzyszenia wskazano zresztą ul. Jagiellońską 74, gdzie mieści się kampus twórców „Cyberpunka 2077” czy „Wiedźmina”). Do władz inicjatywy weszli także członkowie Techlandu, 11 bit studios, Flying Wild Hog, The Farm 51 czy CI Games – studiów z tradycjami i konkretnymi dokonaniem na koncie.

Wspólnie lobbowali oni wówczas w NCBiR za podpięciem twórców gier pod państwową krolówkę. Mieli zresztą w rękach mocne karty: nie minął wszak rok od premier „Wiedźmina 3” (do dziś sprzedał się on w 50 mln kopii), „Dying

Lighta” (ponad 20 mln) i „This War of Mine” (7 mln). Nie dziwi więc, że pomysł spotkał się z przychylnością rządzących. Ogłaszając plany na GameINN, Jarosław Gowin nazwał go „dobrą inwestycją” i wyraził nadzieję, że dzięki konkursom NCBiR udział polskich gier w rynku globalnym się podwoi.

W latach 2016-20 Centrum przyznało 150 krajowym projektom niebagatelne 474,3 mln zł, które miały zaowocować przydatnymi w gamedevie technologiami.

Tyle że pobrały je w większości duże spółki, których roczne zyski sięgały dziesiątek, a nawet setek milionów złotych – ocenia Paweł Sugalski (Agio Smart Money FIZ), autor książki „Gaming na giełdzie”. – Zamiastłożyć na przedstawicieli sceny indie [niezależnych, małych studiów deweloperskich], dofinansowaliśmy tych, którzy radzili sobie bardzo dobrze – dodaje. ●

Pół miliarda z NCBiR na gry, których nie ma

Kto dostał pieniądze na stworzenie gier? Hotelarz, producent domków, firmy powołane na chwilę przed rozpisaniem konkursu. Oto polskie dotacje w pigułce.

Mateusz Witczak

CD Projekt, który tylko podczas pierwszej edycji pozyskał 27 mln zł, nie chce o GameINN rozmawiać, co tłumaczy intensywną promocją „Widma wolności” (dodatek do „Cyberpunka 2077”). Zagadnięty o ocenę skutków programu Paweł Lasiuk, a więc przedstawiciel Techlandu, ucina: „Otrzymałem wiadomość, że tej sprawy nie chcielibyśmy komentować”.

Biuro prasowe NCBiR nie ma jednak wątpliwości, że twórcy kultury cyfrowej odcisnęli na GameINN swoje piętno.

„To branża producentów gier wideo wystąpiła z inicjatywą o uruchomienie programu. Został on pozytywnie zapiniowany przez Radę Centrum, co poskutkowało jego uruchomieniem” – przekazano Wyborcza.biz.

Niepodpisany z nazwiska autor mała podkreśla, że w siedmioosobowym „komitecie sterującym” GameINN zasiadły trzy osoby wskazane przez stowarzyszenie Polskie Gry.

– Jednak NCBiR był podczas rozmów oporny – wspomina Stan Just, który był jedną z takich właśnie osób. – Jako gamedev zabiegaliśmy m.in. o jak najniższe minimum dofinansowania, bo w końcu Polska stoi zespołami indie. Ostatecznie o GameINN mogły się ubiegać studia z projektami o kosztach kwalifikowanych między 400 tys. a 20 mln zł – połowę środków miało wypłacać Centrum, połowę – wnioskodawca.

Wkład własny był więc stosunkowo wysoki (podobnie jak poziom biurokratyzacji programu), co – przynajmniej początkowo – odcięło od grantów najmniejsze studia.

Nacisk na potrzeby dużych firm nie dziwi, bo NCBiR zaprojektował GameINN, opierając się na dokumentach napisanych na zlecenie CD Projektu. W 2016 r. Leszek Cieśla, ówczesny dyrektor działu komunikacji NCBiR, przyznał w rozmowie z portalem Komputer Świat: „Wniosek [o start programu] został zgłoszony przez przedsiębiorców z branży gier komputerowych w oparciu o studium wykonalności”. W rozmowie z Wyborcza.biz NCBiR precyzuje zaś, że rzeczony studium powstało we współpracy z PwC, a więc firmą zajmującą się consultingiem biznesowym i doradztwem prawnym.

Z całą pewnością nieźle ona na tej „współpracy” wyszła. W 2019 r., na trzy

lata od startu programu, PwC pochwalilo się, że jego pracownicy „w dotychczasowych naborach GameINN pozyskali łącznie 73,4 mln PLN dofinansowania i chętnie podzielą się własnymi spostrzeżeniami i komentarzami do planowanych projektów”.

– Przecież normą jest, także w innych sektorach, że firmy z zewnątrz piszą takie projekty, bo to zwyczajnie leży w ich interesie – mówi mi anonimowo osoba, która uczestniczyła w tworzeniu programu.

Czy jednak kilkunastu największych producentów gier powinno dyktować kształt państwowego programu – rzecz dyskusyjna. Zwłaszcza że nasze pieniądze popłynęły na inicjatywy, w najlepszym razie, enigmatyczne. W najgorszym zaś: kompletnie niepotrzebne.

„CYBERPUNK 2077” I ŻYJĄCE MIASTA ZA 20 MLN ZŁ

Przykłady? W pierwszej edycji (2016 r.) warszawskie Flying Wild Hog zainkasowało z rządowej kasy 7,4 mln zł na rozwój silnika graficznego. Ten nigdy nie powstał, nie wydano więc na nim żadnej gry.

CD Projekt otrzymał 20 mln zł na technologię gęstych, „żyjących” miast, jednak po premierze „Cyberpunka 2077” recenzenci pomstowali, że ulice Night City zieją pustkami.

Wrocławski Techland (firma wyceniana na wiele miliardów złotych właśnie została sprzedana w ręce chińskiej korporacji) obiecywał „grywalny prototyp interakcji z przeciwnikami nietypowych rozmiarów”, ale siedem lat później wciąż nie pokazał on gry, do której rzezczone rozwiązanie trafi.

Być może Bloober Team zakończył prace nad personalizowaniem horrorów na podstawie reakcji i psychologii gracza (na co dostał 10 mln zł), ale nie wykorzystał tego rozwiązania w żadnej ze swoich produkcji.

O ile jednak powyższe studia działają, produkują i wydają, na listach zakwalifikowanych do GameINN podmiotów nie brakowało kuriozów. Weźmy rok 2020, w którym aż 3,6 mln zł z puli przeznaczonej dla twórców gier zgarnęła firma Apis. Dotąd zajmowała się ona produkcją... drewnianych domów. „W ramach



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

dywersyfikacji” obiecała ona „stworzyć zestaw innowacyjnych narzędzi wspierających rozwój i utrzymanie gier o tematyce MMORPG”.

W rozmowie z Wyborcza.biz prezes Henryk Oziębło podkreśla, że ów „zestaw” jest już ponoć gotowy, a jego prototyp promowano na targach branżowych Digital Dragons i Game Industry Conference. „Trwają rozmowy” z kontrahentami i próby komercjalizacji, tymczasem zaś spółka idzie za ciosem. Dwa lata temu pozyskała ona (w ramach „Szybkiej ścieżki”) ponad 4 mln zł na „silnik wspierający balansowanie strategicznych gier turowych”.

Nie widać ani nie słychać o efektach prac spółek, które ewidentnie zakładało „pod GameINN”, a więc pieniądze publiczne. W naborze z 2020 szczęście takich debiutantów dopisało m.in.:

Educational Entertainment One – 6,6 mln zł na „opracowanie elementów prototypu innowacyjnej gry edukacyjnej do nauki języków obcych, opartej na autorskiej metodzie nauki”. W KRS zarejestrowana chwilę przed startem konkursu w styczniu 2020, kapitał zakładowy: 6 tys. zł. Dodatkowo w 2023 roku firma otrzymała kolejne 7 mln zł dotacji.

Haptology sp. z o.o. – 4 mln zł na „pierścien haptycznej interakcji w grach wideo”. W KRS zarejestrowana w lutym 2020, kapitał zakładowy: 12,5 tys. zł.

Quantum Flytrap sp. z o.o. – 3,5 mln zł na „symulację i wizualizację fizyki kwantowej w przeglądarkowej grze i platformie edukacyjnej”. W KRS zarejestrowana w marcu 2020 r., kapitał zakładowy: 5,5 tys. zł.

KOMISJA DYLETANTÓW

– Wątpliwości co do takich właśnie dziwnych podmiotów branża zadawała mi na wewnętrznych forach wielokrotnie – komentuje Just. – Odbijałem, że jako członek komitetu sterującego nie mogę z tym nic zrobić. Nie my ocenialiśmy projekty, a ci, którzy to robili, nie mieli wielkich związków z gamedevem. Aktywnie zabiegałem o udział praktyków, podnosiłem ten temat na spotkaniach komitetu sterującego i na zebraniach ciał nadzorujących dystrybucję środków unijnych. Nie udało się.

Choć bowiem, wspomina Just, osoby związane z branżą gier miały sporo

Cofnijmy się do edycji z 2019 r., gdy tuż przed ogłoszeniem wyników naboru środki w ramach GameINN zwiększono ze 100 do 120 mln zł. Największą kwotę (11,4 mln) zgarnęła – z ostatniego miejsca, z najmniejszą możliwą liczbą punktów – spółka Polish Mountain Resorts Holding, która bez tej nagłej „podwyżki” nie załapałaby się na grant



do powiedzenia, określając zakres tematycki programu, w wielu innych kwestiach hamulcowym postępu okazywała się Unia. – Sposób rozpatrywania wniosków czy skład komisji oceniającej projekty były niezwykle sztywne i wspólne dla wielu europejskich programów dotacyjnych. Większość z nich pochodzi wszak z jednej puli środków i muszą być one wydatkowane w bardzo konkretny sposób.

– Dość naturalne jest, że eksperci w komisjach nie zajmowali się wcześniej grami – dopowiada Mikołaj Pawłowski. To szef Juggler Games, który realizował w ramach GameINN cztery projekty. – To dobrze, bo przecież w polskiej branży wszyscy się kumplują... i niedobrze, bo bywało, że komisja kompletnie nie знаła realiów teje.

– Od początku problemem był także brak kryteriów, które pomogłyby oddzielić komisji realnie działające spółki od krzaków. A przecież wystarczyło, dajmy na to, obwarować dotacje wymogiem funkcjonowania przez rok – kończy Just.

HOTELARZE W KONKURSIE DLA TWÓRCÓW GIER

Cofnijmy się do edycji z 2019 r., gdy tuż przed ogłoszeniem wyników naboru środki w ramach GameINN zwiększono ze 100 do 120 mln zł. Największą kwotę (11,4 mln) zgarnęła – z ostatniego miejsca, z najmniejszą możliwą liczbą punktów – spółka Polish Mountain Resorts Holding, która bez tej nagłej „podwyżki” nie załapałaby się na grant. W teorii miała się ona zająć biznesem hotelarskim (jej czołową inwestycją jest dziś czterogwiazdkowy obiekt w Szklarskiej Porębie). Już na starcie postanowiła jednak poszerzyć zakres działalności także o gamedev.

W przypadku ówczesnej prezes Pauli Plucińskiej zaprocentowało chyba doświadczenie; z grami nie miała ona co prawda wcześniej nic wspólnego, była natomiast związana zawodowo i personalnie (założycielką jest jej matka, Ewa) z firmą Evip, której jednym z filarów działalności jest pozyskiwanie dofinansowań ze środków unijnych.

Pod przewodnictwem Plucińskiej miało powstać „narzędzie edukacyjne w postaci aplikacji mobilnej i platformy webowej wykorzystujące zastosowanie modelu grywalizacji, rozwiązania machine learningowe oraz data science”... Czy jednak powstanie – nie wiadomo.

Rok po pozyskaniu dofinansowania spółka zmieniła nazwę na Predict Systems. Do jej zarządu weszli Michał Chmielewski (psycholog i specjalista ds. PR) oraz kolejny członek klanu Plucińskich, Filip. Na fotelu prezesa rozsiadł się z kolei młody (rocznik 1993) Maciej Solski, który chwilę wcześniej obronił tytuł magistra prawa na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, by niemal natychmiast zacząć karierę w kilku zarządach.

Chcę zapytać Solskiego o kompetencje pozwalające mu kierować spółką badawczą, która na dobry start otrzymała ponad 11 mln zł państwowych pieniędzy, o zatrudnionych przy narzędziu ekspertów, stan prac nad nim i plany na komercjalizację. Napotykał jednak zasadnicze problemy: strona internetowa Predict Systems nie działa, nikt też nie prowadzi kanałów społecznościowych firmy, a ona sama nie ma nawet adresu mailowego. Przez LinkedIn udaje mi się skontaktować zarówno z Plucińską (w maju), jak i Solskim (w czerwcu). Oboje obiecują odpowiedzieć na pytania, oboje milkną po ich przesłaniu. Na kolejne prośby o kontakt już nie reagują.

Według dokumentów składanych do KRS siedziba Predict Systems mieści się

w prestiżowej lokalizacji: na Politechnice Wrocławskiej. Konkretniej: w akademiku T-19 przy ul. Edwarda Wittiga 8. Gdy jednak pytam o Predict Systems jednego ze studentów, ten odpowiada, że żadnej firmy być tu nie może, bo przecież nie pozwalają na to umowy lokatorskie. Kierowniczką budynku w pierwszej chwili nie reaguje na nazwę spółki. Po chwili przypomina sobie, że faktycznie, „stale przychodzą do akademika jakieś listy na Predict Systems”, ale zwraca je do nadawcy, bo już nie użyczają im lokalu. Niewiele więcej szczęścia mam w warszawskiej siedzibie Evip – w pandemii spółka matka przeszła bowiem na pracę zdalną.

W NCBiR udaje mi się za to potwierdzić, że na konto Predict Systems wpły-

cyjnych. Pytanie zresztą, czy każda złotówka podatnika poszła na deklarowane przez twórców projekty?

– Pieniądże bez wątpienia były wówczas branży gier potrzebne, ale niekiedy trzeba było zakamuflować, że szły one na produkcję gier, nie zaś prace badawczo-rozwojowe – mówi mi proszący o anonimowość ekspert. – W teorii GameINN dało się oszukać. Studia mogły opłacać z niego pensje pracownikom, którzy oprócz gry pracowali nad „czymś ekstra”. Wymyślało się po prostu „technologię”, która miała napędzać rozwój gry – dodaje.

Konrad Adamczewski (11 bit studios) mówi zaś otwarcie: – Część firm wzięła pieniądze na research, nieodzowny w branży gier, choć nie musi się on

Konrad Adamczewski (11 bit studios) mówi zaś otwarcie:

– Część firm wzięła pieniądze na research, nieodzowny w branży gier, choć nie musi się on przecież kończyć niczym konkretnym... i spoko. Ale niezależny gamedev łaknie przede wszystkim pieniędzy na prototypy i na pierwszy rok produkcji

nęło dotychczas 9,97 mln zł. „Realizacja projektu została zakończona, jednakże trwa jeszcze rozliczanie projektu i wykonywanie innych zobowiązań wynikających z Umowy” – przekazuje nam NCBiR.

POZORYNY SUKCES

Na papierze wszystko wygląda zresztą bardzo dobrze. W przesłanym Wyborcza.biz mailu NCBiR twierdzi, że na 150 projektów przerwano realizację raptem pięciu, a 92 już zakończono. Ile doczekało się realnego wdrożenia? 16. Nie dowiemy się natomiast, którzy z beneficjentów rozwiązali umowy z Centrum, gdyż: „Pozostałe informacje na temat przerwanych projektów nie podlegają udostępnieniu”.

Kiedy jednak pytam o GameINN adw. Michała Pękałę, partnera w kancelarii Maruta Wachta, prawnika specjalizującego się w gamedevie, ów diagnozuje: – Za pozytywwy należy policzyć NCBiR dużą liczbę zgłoszeń i kwoty dotacji... Natomiast sam program oceniam negatywnie, bo mimo ogromnego zainteresowania nie widać efektów jego prac. Nie jest to odosobniona opinia.

Za jeden z największych sukcesów moglibyśmy uznać Quasu, a więc system automatyzujący testy gier mobilnych. Okazał się on na tyle dobry, że w całości odkupił go Lionbridge, działający w 26 krajach gigant branży tłumaczeń, testowania aplikacji i zarządzania treściami.

Dzięki unijnym złotówkom Simtract opracował narzędzie do generowania wirtualnych tras kolejowych na podstawie danych geoinformacyjnych (studio wykorzystало je w autorskim „Train Life: A Railway Simulator”). Z kolei Jubee ukończyło za dotacje swój Grand Strategy Engine, silnik, który napędza kolejne strategie zespołu. – Dotychczas korzystaliśmy z niego przy „Realpolitiks 2”, „COVID: The Outbreak” i „Punk Wars” od zaleźnego od nas Strategy Forge. Aktualnie rozwijamy „Realpolitiks 3” i „Dark Moon” – wylicza Michał Stępień, prezes studia.

Żadna z tych produkcji nie osiągnęła jednak sukcesu komercyjnego, a opracowane technologie nie zapewniły autorom istotnych przewag konkuren-

ty. Pytanie zresztą, czy każda złotówka podatnika poszła na deklarowane przez twórców projekty?

FINANSUJMY, ALE MĄDRZE

Według raportu „The Game Industry of Poland 2023” już teraz polski gamedev zatrudnia 15 tys. ludzi (więcej niż branża brytyjska!), liczy sobie ponad 500 studiów, a jego przychody wyniosły w minionym roku 6 mld zł. Niepokoić mogą jednak wykupy naszych studiów (wspomniany Techland przejęty przez chiński Tencent), rosnące koszty produkcji (CD Projekt Red zwolnił właśnie 100 osób, a więc 9 proc. załogi) i rosnąca w siłę, europejska konkurencja.

Rząd Olafa Scholza wpisał wsparcie dla branży gier do umowy koalicyjnej, niedawno zaś podwyższył kwotę programu przeznaczzonego dla niemieckich twórców gier do 70 mln euro rocznie. Co ważne: popłyną one na tworzenie gier, nie mgliście zarysowane technologie.

Na to, że środki z GameINN dałoby się ulokować lepiej, zwraca uwagę w rozmowie z Wyborcza.biz dr inż. Jakub Marszałkowski z Politechniki Poznańskiej i Game Industry Conference. – Gamedev nie potrzebuje tak bardzo innowacji technologicznej, jak potrzebuje innowacji contentowej: nowych sposobów prezentowania opowieści, reżyserii, projektowania... Nie jest to tylko moje zdanie, analogiczne stanowiska prezentują European Games Developers Federation i inne organizacje branżowe.

Według niego nie stworzymy w Polsce kolejnego Unity, czyli firmy odpowiedzialnej za jeden z najpopularniejszych silników do gier, tak samo jak nie stworzymy kolejnego Google’a.

– Polski gamedev znalazł się w niekorzystnym cyklu koniunkturalnym, bankowe finansowanie produkcji gier właściwie nie istnieje, a inwestorzy giełdowi stracili do branży sentyment – diagnozuje Sugalski. – Rządzącym powinno zależeć na wsparciu sektora, bo generuje on nowoczesne miejsca pracy i istotną część PKB, a w dodatku promuje nasz kraj lepiej niż film czy muzyka.

Tyle że jeśli ma ono zadziałać – musi to być wsparcie mądre i skonsultowane z samymi zainteresowanymi. ●

Załatwia film na Netliksie,

PARTNER STRATEGICZNY:
POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Algorytmy mówią nam, co oglądać, czego słuchać, co u naszych znajomych. Jednak dzięki AI coraz częściej próbujemy naginać ich zasady. – Problemem nie są same generowane treści, ale sytuacje, gdy ktoś podszywa się pod konkretnych artystów. Na razie platformy radzą sobie z tym bardzo kiepsko – mówi socjolog dr Dominik Batorski.

Vadim Makarenko

Fani serialu „Cień i kość” emitowanego na Netfliksie chcieli zapewnić mu trzeci sezon, skrzyknęli się na forach, umówili się na wspólne maratony i odtwarzanie całych sezonów w tle, z wyłączonym dźwiękiem. Mieli nadzieję, że w ten sposób podbiją popularność serialu i serwis zleci produkcję kolejnych odcinków. Wykorzystując sztuczną inteligencję, aplikacja Boomy stworzyła ponad 14 mln piosenek, które załadowała na platformy streamingowe, a potem farmy botów nakręciły tym utworom dużo odsłuchów. Odkąd Amazon otworzył swoją witrynę na zewnętrznych sprzedawców, platformy zalewają fałszywe recenzje, które szczególnie dla mniejszych sprzedawców potrafią być utrapieniem, niektórych mogą nawet wypchnąć z rynku. Czy mamy już dość dyktatu algorytmów?

ROZMOWA Z
DR. DOMINIKIEM BATORSKIM**
socjologiem, data scientist,
współzałożycielem firmy Sotrender

VADIM MAKARENKO*: Próbowałeś kiedyś ograć jakąś platformę?

DR DOMINIK BATORSKI: Staram się ogrywać platformy i wydawców internetowych, bo unikam sposobów, w jakie podsuwają mi treści. Większość wydawców, w tym platform, zarabia na odsłonach i na wyświetlaniu reklam, dlatego chcą podsuwać nam treści, które nas jak najdłużej zatrzymają na tych platformach, ale niekoniecznie są to treści, które z naszej perspektywy są rzeczywiście najciekawsze.

Dlatego treści z wszystkich interesujących mnie źródeł, czyli setek serwisów internetowych, blogów, zbieram w jednym miejscu, w czytniku RSS-ów, a następnie używam narzędzi i algorytmów, które mi te treści filtrują, wybierają interesujące mnie tematy i priorytetyzują te, z którymi powinienem się zapoznać, żeby być dobrze poinformowanym. W ten sposób rzeczywiście obchodzę platformy.

Ale czy z punktu widzenia matematyki manipulacja algorytmami platform jest w ogóle możliwa? Weźmy przykład fanów serialu „Cień i kość”

▼ **Coraz częściej to nie tylko platformy cyfrowe manipulują nami, ale internauci łamią ich algorytmy i wpływają na zamieszczane w nich treści**

FOT. SHUTTERSTOCK



na Netfliksie, którzy postanowili wymusić na platformie stworzenie nowego sezonu. Przecież żeby taka akcja skończyła się powodzeniem, trzeba zorganizować miliony osób.

– Wbrew pozorom niekoniecznie potrzeba aż tak wielu osób i przykłady tego typu manipulacji są całkiem częste. Wielokrotnie w sieci pojawiały się manipulacje recenzjami filmów, chociażby w bazie IMDb, ale też w innych źródłach, właśnie polegające na tym, że grupa użytkowników się skrzykiwała, żeby albo systematycznie obniżyć, albo (rzadziej) podwyższyć ocenę jakiegoś filmu. Część ataków DDoS polega na tym, że użytkownicy skrzykują się, żeby zaatakować jakąś stronę internetową czy serwis. Atak ten polega na tym, że serwis jest bombardowany olbrzymią liczbą zapytań, część z nich jest generowana przez użytkowników, część przez boty, co może doprowadzić do zawieszenia działania takiej strony. Mielśmy tego typu przykłady m.in. w trakcie protestów przeciwko ACTA w 2012 r. w Polsce – wówczas były atakowane strony rządowe. Sytuacje, gdy użytkownicy się skrzykują i próbują na coś w sieci wpłynąć, są obecne od dosyć dawna.

Wspomniał pan o recenzjach w serwisie IMDb, który należy do Amazona. Ten gigant handlu twierdzi, że analizuje nawet 10 mln recenzji zamieszczanych w swoim sklepie tygodniowo, ale zjawisko fałszowania recenzji wciąż występuje. Dlaczego mimo ogromnej sprawności Amazona takie ataki są skuteczne?

– Nie zawsze potrzebna jest duża skala, czasem zmanipulowanie np. recenzji

■
*Spotify płaci
0,003–0,005 dol.
za jedno odtworzenie utworu, czyli mniej niż
jednego centa. Pytanie
brzmi, co na tej platformie
może być oszustwem.
Nagrywanie ciszy*

produktu jest możliwe. Firmy oczywiście starają się zabezpieczyć, w wielu serwisach recenzje wystawione przez tzw. zweryfikowanych kupujących są uznawane za ważniejsze niż użytkowników niezwyfikowanych. Podstawowa trudność polega na tym, że po samej treści trudno jest sprawdzić, czy mamy do czynienia z rzetelną recenzją, czy z próbą manipulacji. Weryfikację takich wpisów firma może opierać na analizie historii zakupów danego użytkownika, jego adresu IP, zachowania, co nie jest takie proste.

Platformy zatrudniają do takiego wyłapywania fałszywych treści algorytmy, bo ręcznie byłoby to nie do zrobienia. Tylko że o ile na Netfliksie każde odtworzenie odcinka serialu czy filmu ma taką samą wagę, o tyle np. na Facebooku lajk pochodzący

od osoby o większym zasięgu zwiększa szanse tych treści na większy zasięg. Czy moderacja treści na platformach w ogóle jest możliwa bez ludzi, bez ludzkich decyzji i ludzkich ocen?

– Rzeczywiście, moderacja na Facebooku do pewnego stopnia jest prowadzona przez ludzi, ale większość tej pracy wykonują algorytmy i do pewnego stopnia są one absolutnie konieczne. Kilka lat temu były szacunki, że przeciętny użytkownik Facebooka mógłby widzieć ok. 3 tys. treści dziennie, czyli mniej więcej tyle treści publikują znajomi czy strony, które taki przeciętny użytkownik obserwuje. To tak duża liczba, że nie byłibyśmy w stanie ich wszystkich zobaczyć, dlatego potrzebujemy algorytmów, żeby priorytetyzowały, co nam pokazać z tych 3 tys. wpisów, ale też w jakiej kolejności nam to pokazywać, które z tych treści są istotniejsze, a które nie. My, użytkownicy, do pewnego stopnia mamy na to wpływ. Kogo dodajemy do znajomych, jakie strony obserwujemy czy do jakich grup na tym Facebooku się zapisujemy – wszystko to wpływa na to, jakie treści są dla nas widoczne. Facebook będzie częściej pokazywał nam treści od osób i stron, z którymi wchodziliśmy w interakcje, coś komentowaliśmy czy zostawiliśmy reakcję. Możemy też kogoś zablokować czy ukryć treści publikowane przez daną stronę czy osobę. Natomiast często jest to wpływ pozorny. Na przykład wyjątkowo nie lubię tzw. rolek na Facebooku. Już wielokrotnie klikałem, że nie chcę ich oglądać, ale Facebook dalej mi je wyświetla. Zatem czasem wpływ na to, jak działają algorytmy, jest pozorny albo ograniczony.

zarobią na ciszy w Spotify



A może będzie na odwrót i platformy zatrudnią AI do skutecznego wyłapywania fejków?

– Można się spodziewać, że treści generowanych automatycznie, np. recenzji, będzie coraz więcej, więc wpływanie na opinie będzie łatwiejsze, bo to już nie będą te same, przeklejane po 10, 20, 100 razy „recenzje”, tylko treści za każdym razem generowane trochę inaczej, więc trudniej będzie z nimi walczyć.

Z drugiej strony niesamowicie ciekawy jest wątek treści generowanych algorytmicznie. Jest już kilka bardzo ciekawych przykładów, łącznie z tworzeniem muzyki. Jakiś czas temu bardzo szeroko rozszedł się po sieci utwór nagrany jakoby przez Drake’a i The Weeknd „Heart On My Sleeve”, który był w całości wygenerowany przez sztuczną inteligencję i miał miliony odtworzeń we wszystkich serwisach. Wytwórnia muzyczna, do której ci artyści należą, usilnie walczyła, żeby ten utwór usunąć, co częściowo się udało, ale wciąż nie jest on trudny do znalezienia i chociażby na YouTube jest mnóstwo jego kopii. Tego typu sytuacji będzie coraz więcej, co oznacza, że narzędzia służące do wykrywania i zwalczania fejków raczej nie będą nadążały.

Kiedyś manipulowanie Spotify polegało na tym, że ktoś nagrywał 45 minut ciszy, wrzucał na platformę i liczył odsłuchy. Dziś Spotify jest wypełnione fikcyjnymi artystami, prawdziwi muzycy zaczynają nagrywać półminutowe piosenki. Czy to oznacza, że system zachęca na platformach musi się zmienić?

– Nagrania ciszy pojawiają się na Spotify od dawna. W 2012 r. BuzzFeed wypuścił całą listę 64 utworów samej ciszy. Spotify zmusił też jeden z zespołów do usunięcia albumu, który składał się z 30-sekundowych utworów z ciszą, po tym, jak ten zespół zarobił tam chyba 20 tys. dol. właśnie na ciszy.

Spotify płaci 0,003–0,005 dol. za jedno odtworzenie utworu, czyli mniej niż jednego centa. Pytanie brzmi, co na tej platformie może być oszustwem. Nagrywanie ciszy? A może korzystanie

z algorytmów do tworzenia muzyki? Moim zdaniem problem pojawia się, gdy – jak w przypadku utworu rzekomo nagranych przez Drake’a i The Weeknd – ktoś podszywa się pod konkretnych artystów, bo ci artyści nic na popularnym utworze nie zarobili. W sierpniu zeszłego roku okazało się, że w Midjourny, czyli jednym z narzędzi AI do generowania obrazów na podstawie opisów, ludzie nie generują obrazów w stylu np. Picassa czy innych znanych malarzy, ale w stylu Grega Rutkowskiego. To twórca ilustracji do gier takich

Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje międzyludzkie, rośnie epidemia samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasypać? W tej, siódmej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość, szukając najważniejszych przemian cywilizacyjnych.

• Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy?

• Czytaj na [Wyborcza.pl/ Jutronauci](https://wyborcza.pl/jutronauci)

* Vadim Makarenko

• Przez wiele lat w „Wyborczej” opisywał nowe technologie i cyfrowe społeczeństwo, obecnie kieruje badaniami sektorów cyfrowych w firmie Statista w Hamburgu.

** Dr hab. Dominik Batorski

• Socjolog i data scientist, pracownik naukowy w Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego (ICM) na Uniwersytecie Warszawskim. Członek Komitetu Nauk o Komunikacji Społecznej i Mediach PAN. Bada zmiany społeczne i gospodarcze związane z nowymi technologiami i rozwojem sztucznej inteligencji.

jak „Horizon Forbidden West”, „Dungeons & Dragons” czy karcianki „Magic: The Gathering”, na którego pracach często bazowała AI przy generowaniu obrazów fantasy. Tyle że mówimy nie o nieźyjącym od dawna malarzu, lecz o konkretnym, żyjącym artyście, który utrzymuje się z tworzenia grafiki. A tu nagle sztuczna inteligencja generuje 100 tys. obrazów w jego stylu – dla Rutkowskiego to nie może być komfortowa sytuacja.

Problemem nie są same generowane treści, ale sytuacje, gdy ktoś podszywa się pod konkretnych artystów. Na razie platformy radzą sobie z tym bardzo kiepsko.

Powstają już pierwsze narzędzia, które mają sprawić, że sztuczna inteligencja nie będzie mogła kopiować czy naśladować dzieł artystów, np. Glaze.

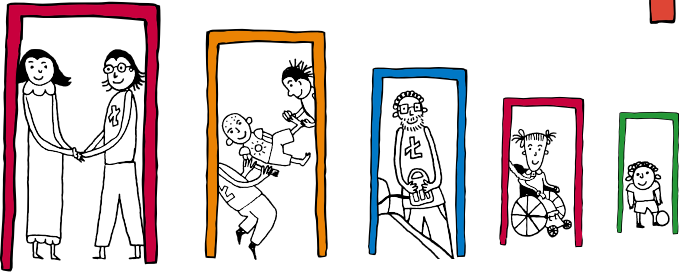
– Tego typu rozwiązań będzie tylko więcej. Także sama kwestia wykorzystania treści różnych twórców do trenowania modeli sztucznej inteligencji będzie musiała być jakoś uregulowana. Natomiast to nie zniechęci do tego, żeby takie treści tworzyć, bo cały system jest napędzany możliwością zarabiania. Skoro można łatwo generować i rozpowszechniać treści, które pozwalają zarabiać, to ludzie będą z tego korzystać.

W 2016 r., w trakcie kampanii Donalda Trumpa, na Facebooku rozchodziło się dużo nieprawdziwych informacji. Stały za tym serwisy, które podszywały się pod normalne serwisy informacyjne, ale sporą część wpisów tworzyła jakaś grupa nastolatków z Macedonii, którzy zabaczyli, że tego typu treści są nośne, że inwestując niedużo w reklamę na Facebooku, można sprawić, że te wpisy będą się bardzo szybko i szeroko rozchodzić, a jednocześnie na stronie można wyświetlać reklamy z Google’a i dodatkowo na nich zarabiać całkiem niezłe pieniądze. Dopóki istnieje mechanizm finansowy, dopóty tego typu treści będzie bardzo dużo. Jednym ze sposobów walki z nimi jest to, że będziemy wpływać na mechanizmy monetyzowania ich, czyli że na tego typu stronach po prostu możliwości zarabiania nie będzie. ●

OGŁOSZENIA

TAM, GDZIE CZUJĄ SIĘ NAJLEPIEJ

HOSPICJUM
ŁUPKOWA



15% KRS 0000 15 96 89
www.lupkowa.org

Zarząd Krakowskiego Banku Spółdzielczego (dalej: „Bank”)

OGŁASZA O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA

w sprawie sprzedaży prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Bytomiu przy ulicy Krawieckiej 4, składającej się z działek nr 319/76, 321/71 oraz 75, dla których Sąd Rejonowy w Bytomiu prowadzi księgi wieczyste numer: KA1Y/00059057/5 oraz KA1Y/00003453/4 (dalej: „Nieruchomość”):

- 1) cena wywoławcza sprzedaży Nieruchomości w przetargu: **1.545.000,00 zł** (słownie: jeden milion pięćset czterdzieści pięć tysięcy złotych 0/100);
- 2) rokowania będą prowadzone z podmiotami, które pisemnie zgłoszą udział w rokowaniach. Zgłoszenie należy przestać na adres: Krakowski Bank Spółdzielczy, Rynek Kleparski 8, 31-150 Kraków. Zgłoszenie powinno zostać podpisane przez osoby upoważnione do reprezentowania podmiotu zainteresowanego udziałem w rokowaniach;
- 3) warunkiem przystąpienia do rokowań jest wpłacenie zaliczki na zabezpieczenie kosztów w przypadku uchylenia się od zawarcia umowy sprzedaży; zaliczka wynosi 10% ceny wywoławczej; zaliczkę należy wpłacić na rachunek KBS: **11 8591 0007 0028 0029 1021 1111** najpóźniej w dniu zgłoszenia udziału w rokowaniach; zasady zwrotu oraz zatrzymania zaliczki określa Regulamin, o którym mowa w pkt 6) niniejszego ogłoszenia;
- 4) termin rokowań: do momentu wyłonienia nabywcy albo do odwołania postępowania;
- 5) Bank nie ponosi odpowiedzialności z tytułu rękojmi za wady fizyczne nieruchomości;
- 6) warunki sprzedaży Nieruchomości określa Załącznik nr 1 do Procedury – „Regulamin sprzedaży nieruchomości położonej w Bytomiu przy ulicy Krawieckiej, księgi wieczyste nr KA1Y/00059057/5, KA1Y/00003453/4”;
- 7) szczegółowe informacje dotyczące przetargu, w tym Regulamin przetargu, o którym mowa w pkt 6) niniejszego ogłoszenia, dostępne są pod nr tel.: 519-06-06-39, email: sdruzgala@kbsbank.com.pl;
- 8) Bankowi przysługuje prawo odwołania przetargu, jak również zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert i bez podania przyczyny.

Sygn. akt I Ns 233/22

Przed Sądem Rejonowym w Wadowicach I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku min. po Krzysztofie Ogórek, synu Bronisława i Jadwigi, z domu Buda, zmarłym w dniu 4 czerwca 2021 r. w Andrychowie i tam ostatnio stale zamieszkałym. W skład spadku po spadkodawcy wchodzi lokal mieszkalny w Andrychowie, brak danych o innym majątku pozostawionym przez spadkodawcę. Sąd zwoła wszystkie osoby, które wchodzi do kręgu spadkobierców Krzysztofa Ogórka i nie biorą udziału w sprawie, a w szczególności rodzeństwo jego matki, Jadwigi Ogórek, z domu Buda urodzonej w Sułkowicach w dniu 18 lutego 1938 r., córki Doroty Buda i nieznanego ojca, względnie dzieci, wnuki i dalszych zstępnych rodzeństwa Jadwigi Ogórek lub innych krewnych wchodzących do kręgu spadkobierców ustawowych (potomstwo lub dalszych zstępnych w linii prostej dziadków Doroty Buda) aby zgłosiły się w terminie 3 miesięcy od dnia 1 sierpnia 2023 r. i udowodniły nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34267701

OGŁOSZENIE

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

OGŁOSZENIE 34267797

Zielony Orlen Daniela Obajtka

Działacze PiS zasłynęli z opierania swego być albo nie być na wierności węglowi. Ale faworyt prezesa PiS Daniel Obajtek przedstawia zwrotnicę. Idą za tym miliardy z państwowej kasy, a Orlen staje się hegemonem. Dlaczego?

Andrzej Kublik

– Dokonujemy jednej z największych transakcji na krajowym rynku odnawialnych źródeł energii w ostatnich latach – ogłosił w ostatnich dniach lipca prezes Orlenu Daniel Obajtek. Kierowana przez niego firma postanowiła odkupić od portugalskiego koncernu energetycznego EDP trzy farmy wiatrowe w Wielkopolsce.

Przekazane do eksploatacji w latach 2021–2022 farmy mają moc łącznie 142 MW, co teoretycznie może zapewnić energię dla 240 tys. gospodarstw domowych. Jedna z tych farm wykorzystuje gigantyczne turbiny duńskiej firmy Vestas o wysokości do 166 m i łopatach długości 76,2 m.

Dodatkowo w ramach transakcji – nieujawnionej wartości – Orlen może odkupić od EDP farmy fotowoltaiczne o mocy do 159 MW.

Niektórzy mogą przecierać oczy ze zdumienia. Wiatraki i Orlen? Ten sam Orlen, który uchodzi za bastion i obiekt specjalnej troski Prawa i Sprawiedliwości, partii kojarzącej się z wojenkami przeciw zielonej energetyce?

Ale dziwić się może tylko ktoś, kto nie śledzi posunięć Orlenu pod rządami Daniela Obajtka i wolt PiS w stosunku do OZE.

WIATRAKI ZREHABILITOWANE

W 2014 r. Jarosław Kaczyński na kongresie swojej partii grzmiał, że wiatraki to „przekleństwo polskiej wsi”, a rolników trzeba chronić przed „oszustami”, którzy chcą stawić takie instalacje.

Konsekwentnie po zwycięstwie wyborczym w 2015 r. Sejm zdominowany przez PiS uchwalił tzw. ustawę 10H, zakazującą budowy elektrowni wiatrowych, jeśli ich odległość od zabudowań jest mniejsza niż 10-krotność wysokości wiatraków, czyli przeciętnie grubo ponad 1000 m. W praktyce zablokowało to wydawanie zezwoleń na budowę nowych farm wiatrowych.

Jednocześnie PiS stawiało na modernizację i rozwój elektrowni opalanych węglem, pompując miliardy złotych w sanację kopalń. Orędownikiem takiej polityki był ówczesny minister energii Krzysztof Tchórzewski.

PiS próbowało brnąć w energetykę węglową, ile się dało. W końcu jednak partia musiała zerwać ze strategią „nikt nam nie wmówi, że czarne jest czarne, a białe jest białe”.

Wiosną tego roku Sejm uchwalił ustawę przygotowaną przez rząd Prawa i Sprawiedliwości, która zezwala na stawianie wiatraków w odległości 700 m od zabudowań. To odblokuje inwestycje w elektrownie wiatrowe, chociaż w mniejszym stopniu, niż pierwotnie przewidywano, kiedy zakładano zezwolenie na budowę takich instalacji już 500 m od zabudowań.

Faktycznie odblokowanie inwestycji w elektrownie wiatrowe na rządzie PiS wymusiła Komisja Europejska. Liberalizacja przepisów o takich inwestycjach to jeden z kamieni milowych, które rząd PiS zobowiązał się wykonać, aby otrzymać unijne fundusze na Krajowy Plan Odbudowy.

Jarosław Kaczyński już wcześniej zaczął szykować członków swojej partii do takiej wolty. Jesienią zeszłego roku prezes PiS stwierdził: – Nie możemy w ramach gospodarki rynkowej utrzymywać kopalń, które przynoszą stałe straty, bo to znaczy, że z własnej kieszeni musimy do tego dopłacać. Kopalnie, w których na 1,2 tys. m wydobywa się węgiel, po prostu się nie oplacają.

A następnie zapowiedział: – Rząd stawia obecnie na energetykę odnawialną – na offshore, czyli morską energetykę wiatrową, na wiatraki w ogóle oraz na atom.

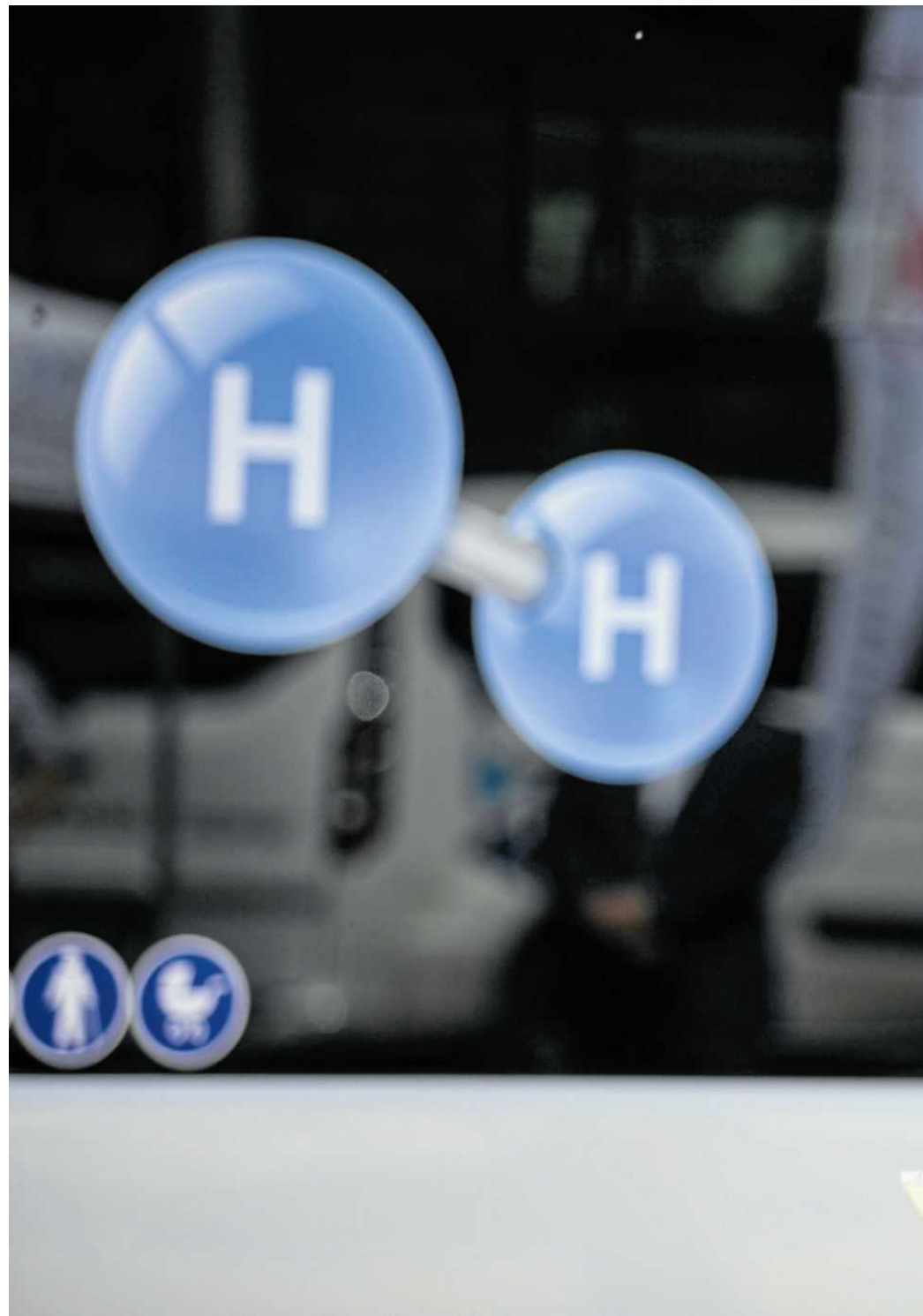
Nie wiadomo, czy do takiej wolty prezesa PiS skłoniły warunki stawiane przez KE, czy także szef Orlenu Daniel Obajtek, „człowiek misji” Jarosława Kaczyńskiego. Pewne jest, że „zieloną” konwersję Orlenu Obajtek rozpoczął już na początku drugiej kadencji rządu premiera Mateusza Morawieckiego, czyli pod koniec 2019 r.

OSTROŁĘKA Z ZIELONYM LOGO ORLENU

Właśnie pod koniec 2019 r. Orlen ogłosił plan przejścia od inwestorów giełdowych koncernu energetycznego Energa, kontrolowanego przez państwo.

Przy tym Daniel Obajtek uzależnił tę transakcję od rezygnacji z budowy w Ostrołęce elektrowni na węgiel, czyli od czegoś, co ekspertom wydawało się oczywiste już dawno.

To miała być ostatnia elektrownia węglowa postawiona w Polsce, a może i w Europie. Po wielu latach przygotowań budowę tego nowoczesnego zakładu rozpoczęto w 2018 r., planując jego uruchomienie w 2023 r. Po ogłoszeniu planów Orlenu inwestycję wstrzymano, a po przejściu Ener-



FOT. SYLWIA PENC / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jednocześnie PiS stawiało na modernizację i rozwój elektrowni opalanych węglem, pompując miliardy złotych w sanację kopalń. Orędownikiem takiej polityki był ówczesny minister energii Krzysztof Tchórzewski. PiS próbowało brnąć w energetykę węglową, ile się dało. W końcu jednak partia musiała zerwać ze strategią „nikt nam nie wmówi, że czarne jest czarne, a białe jest białe”

gi przez Orlen zburzono dopiero co postawione betonowe pylony i wysoką na 100 m chłodnię kominową, nazywaną w Ostrołęce „wieżami Kaczyńskiego”.

Orlen zapowiedział do połowy obecnej dekady budowę w Ostrołęce elektrowni na gaz, o mocy mniejszej niż planowanej elektrowni węglowej. To ważne, bo w Ostrołęce działa jedyna elektrownia w Polsce północno-wschodniej, rejonie szczególnie teraz wrażliwym geopolitycznie ze względu na znajdujący się tam przesmyk suwalski.

Jak zapewnić stabilne dostawy gazu do tego zakładu? Podwładni Obajtka początkowo wskazywali, że w pobliżu Ostrołęki przebiega tranzytowy gazociąg jamalski z Rosji. Potem Orlen zdecydował o podłączeniu planowanego zakładu w Ostrołęce do łącznika gazowego GIPL z Litwą, który uruchomiono przed rokiem. Nie jest jednak jasne, czy zapewni to stabilne dostawy surowca w razie kryzysu gazowego na Litwie, która obecnie korzysta z gazu skroplonego, dostarczanego do gazoportu w Kłajpedzie.

Wkrótce po przejściu Energi „ekologiczny” zwrot Orlenu prezes Daniel Obajtek zademonstrował na Forum Ekonomicznym w Karpaczu. Wystąpił tam na tle logo koncernu przemalowanego na zielono.

Kilka miesięcy później Orlen zawarł porozumienie o pomocy publicznej na budowę wraz z kanadyjskim koncernem Northland Power farmy wiatrowej na Bałtyku o mocy 1,2 GW. Władze bez przetargu i z błogosławieństwem KE przyznały wtedy wsparcie z państwowej kasy na budowę morskich farm wiatrowych o mocy blisko 5,9 GW. Kolejne takie inwestycje będą wybierane już w przetargu i Orlen stara się o zgodę na budowę kolejnych pięciu morskich farm wiatrowych o mocy 5,2 GW.

Po sfinalizowaniu ogłoszonej teraz transakcji z EDP grupa Orlenu będzie miała instalacje OZE o mocy ok. 900 MW. Ambicje koncernu są jednak dużo większe. – Do 2030 r. będziemy posiadać ok. 9 GW mocy zainstalowanych w źródłach odnawialnych i staniemy się liderem transformacji energetycznej naszego regionu – deklaruje Daniel Obajtek.

Te 9 GW to bardzo dużo. Na koniec kwietnia bieżącego roku moc zainstalowana OZE w Polsce według Ministerstwa Klimatu i Śro-



FOT. MARIUSZ SZCZYGIEL / SHUTTERSTOCK

UE zgodziła się, aby rząd przyznał spółce Orlen 738 mln zł pomocy publicznej na zakup instalacji do produkcji wodoru z zielonej energii, który będzie wykorzystywany w Rafinerii Gdańskiej

dowiska wynosiła 24,4 GW, a według obecnych prognoz tego resortu do 2030 r. może sięgnąć 50 GW. Czyli aż jedna piąta tych mocy może należeć do Orlenu.

PRZYMUS
I WIELKIE DOTACJE

„Zieloną” transformację prowadzą także inne koncerny paliwowe. Zmuszają je do tego coraz ostrzejsze wymogi polityki klimatycznej, szczególnie ostre w Europie. Pod tym względem Orlen różni się od nich jedynie szeroko zakrojonymi planami inwestycji energetycznych – koncerny paliwowe nie angażują się w budowę morskich elektrowni wiatrowych na taką skalę, jak planuje to firma kierowana przez Obajtka.

A taki „zielony” patos jest bardzo opłacalny. Pierwsze farmy wiatrowe na Bałtyku mają dostawać pomoc publiczną przez cały okres ich eksploatacji, szacowany na 25 lat.

Zatwierdzone przez KE wsparcie z państwowej kasy oszacowano na rekordową kwotę 100 mld zł. Mniej więcej jedna szósta tej manny trafi do kasy Orlenu.

Także na lądowe elektrownie wiatrowe i fotowoltaiczne można dostać dofinansowanie z państwowej kasy.

Pod koniec zeszłej dekady Lotos zapowiedział otwarcie w Trójmieście publicznej stacji tankowania wodoru, a w Warszawie taką stację planowało otworzyć PGNiG. Jednak o planach Lotosu ucichło, a PGNiG się z nich wycofało, gdy władza w tych koncernach przeszła w ręce menedżerów, szykując te firmy do przejęcia przez Orlen. Tak jakby to właśnie dla firmy kierowanej przez Obajtka zarezerwowano palmę pierwszeństwa w stacjach tankowania wodoru.

Pod koniec zeszłego roku Orlen dostał z rządowego Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) dotację – nieujawnionej wartości – na otwarcie stacji tankowania wodoru w Poznaniu, Katowicach i Wałbrzychu. W marcu tego roku koncern dostał jeszcze z unijnego programu CEF 60 mln zł na opłacenie połowy kosztów budowy do połowy 2025 r. następnych stacji tankowania wodoru w Biełsku-Białej, Gorzowie Wielkopolskim, Krakowie, Pile i Warszawie.

Miesiąc później KE zgodziła się, aby rząd przyznał spółce Orlen 738 mln zł pomocy publicznej na zakup instalacji do produkcji wodoru z zielonej energii, który będzie wykorzystywany w Rafinerii Gdańskiej.

W lipcu NFOŚiGW przyznał też Orlenowi 63 mln zł dotacji na opłacenie połowy kosztów budowy 40 szybkich ładowarek aut na prąd przy stacjach benzynowych koncernu.

W tym roku NFOŚiGW podpisał też z Orlenem umowę o dofinansowaniu budowy

Polski wiatr w liczbach

8573

MW

• moc istniejących elektrowni wiatrowych

14

PROC.

• taki odsetek zainstalowanej mocy w polskiej energetyce mają farmy wiatrowe

219

MW

• moc FW Potęgowo, największej farmy wiatrowej w Polsce

5-12

GW

• taką moc do 2030 roku mają mieć morskie farmy wiatrowe wg Ministerstwa Klimatu

małych elektrowni atomowych SMR. To inwestycje warte miliardy złotych – na razie planowane.

W 2021 r. Orlen sprzedał za 500 mln euro „zielone” obligacje, przeznaczone na finansowanie rozwoju OZE, ładowarek aut na prąd i stacji wodoru, a także przeciwdziałanie zanieczyszczeniu środowiska. O kolejnych emisjach „zielonych” obligacji Orlen na razie milczy, a pieniędzy koncernowi nie brakuje. Po przejęciu majątku Lotosu i PGNiG z ich kasy koncern kierowany przez Daniela Obajtka przejął ponad 17 mld zł gotówki. A cały zeszły rok zamknął rekordowym zyskiem 33,5 mld zł.

Na „zieloną ścieżkę” Orlen wkroczył wtedy, gdy Unia Europejska zatwierdziła nowe, zastrzone wymogi klimatyczne. Podporządkowując się tym wymogom, koncern kierowany przez Daniela Obajtka robi jednocześnie bajeczne interesy. I to ze wsparciem rządu, który zapewnił Orlenowi gigantyczny zastrzyk pieniędzy z likwidacji Lotosu i PGNiG, a także ochronił go dotąd przed zapłatą wprowadzonej w UE składki solidarnościowej od ekstra zysków ze sprzedaży paliw po cenach wywindowanych przez napasę Rosji na Ukrainę.

W ten sposób „zielona energia” w Orlenie stała się wytrychem do napychania kasy temu koncernowi, traktowanemu przez PiS niczym dobro partyjne. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Wojna i ekonomia

Interesy Grupy Wagnera

Zatrudniani są w niestabilnych krajach. Zabijają cywilów, mają chrapkę na lokalne surowce.

Jakub Łukaszewski
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Grupa Wagnera to prywatna armia biznesmena Jewgienija Prigożyna, która powstała w 2014 roku, ale głośno zrobiło się o niej podczas pełnoskalowej wojny Rosji z Ukrainą. Brała udział m.in. w walkach o Bachmut, a wśród jej najemników po raz pierwszy pojawili się także wypuszczeni z więzień skazańcy.

Powiązani z Kreml, ale skonfliktowani z rosyjskim ministerstwem obrony wagnerowcy w czerwcu zajęli Rostów (tuż za granicą z Ukrainą) i jechali już na Moskwę. W ostatniej chwili, po interwencji Aleksandra Łukaszenki, pucz udało się zażegnać, a Grupę Wagnera przeniesiono na Białoruś.

Szacuje się, że w obozie nieopodal wsi Cel przebywa ok. 7,5 tys. wagnerowców. Przywódcy Polski i Litwy twierdzą, że część z nich może urządzić prowokację i prowadzić wojnę hybrydową przy wschodniej granicy NATO.

Łukaszenka ściągnął Grupę Wagnera do siebie, co upodabnia go do innych światowych autokratów. Wagnerowcy działali, bądź działają, w Afryce, na Bliskim Wschodzie, a nawet w Ameryce, wynajęci przez rządy, które nie radzą sobie z lokalnymi wrogami.

Czym zajmują się poza Europą? Scenariusz zawsze jest podobny. Każdy kraj, któremu Moskwa „pomaga”, jest bogaty w zasoby. Najemnicy Prigożyna, często rekrutowani spośród przestępców, naruszają prawa człowieka i sprzyjają raczej chaosowi niż wprowadzaniu pokoju. Ciągła niestabilność rodzi dalszą zależność od Grupy Wagnera. Gdy Rosja ubiega się o zapłatę, dostaje kontrakty na surowce naturalne lub aktywa strategiczne, takie jak bazy wojskowe czy porty.

„Przez lata rozrastająca się prywatna armia Jewgienija Prigożyna po cichu działała jako pełnomocnik rosyjskiej polityki zagranicznej. Sieć tysięcy rosyjskich najemników Wagnera rozmieszczona w Ameryce Łacińskiej, na Bliskim Wschodzie i w Afryce pomogła Kremlowi zabezpieczyć zasoby naturalne i projektować wpływy w upadłych państwach i strefach konfliktów” – czytamy w raporcie Soufan Center, niezależnego think tanku zajmującego się bezpieczeństwem.

Rządy wynajmujące wagnerowców płacą kontraktami na ropę, gaz, diamenty, złoto i inne cenne surowce. W zamian najemnicy Prigożyna wykonują szereg działań: od ofensywnych operacji bojowych po organizowanie kampanii dezinformacyjnych.

Rosja rozmieściła swoje siły zbrojne i, co najważniejsze, swoje siły powietrzne w Syrii w 2015 roku, pomagając prezydentowi Baszarowi al-Asadowi odprzeć rebeliantów, którzy chcieli go obalić. Od tego czasu Wagner był zaangażowany w misje bojowe i zabezpieczał instalacje naftowe w Syrii.

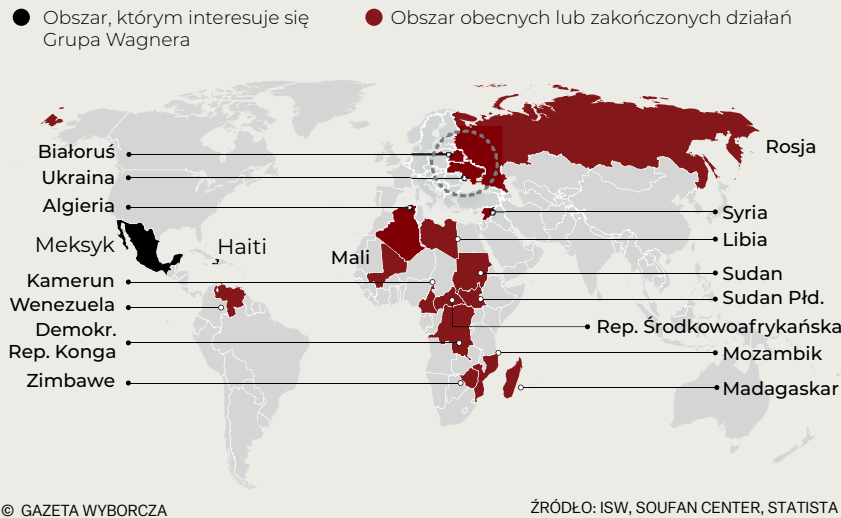
Według agencji Reuters obecność grupy najemników w Syrii jest stosunkowo niewielka i wynosi od 250 do 450 osób, czyli około 10 proc. szacowanej liczby rosyjskich żołnierzy w tym kraju. Ponadto sytuacja w Syrii jest specyficzna, bo wa-

Obecność Grupy Wagnera na Białorusi



Od Europy po Amerykę – gdzie aktywni są wagnerowcy

Stan na 25.06.2023 r.



gnerowcy są tam kontrolowani przez licniejszą regularną armię rosyjską, której, po nieudanym puczu na Moskwę, musieli się podporządkować.

Według raportu Grupa Wagnera w znacznym stopniu przyczyniła się do uzyskania przez Rosję dostępu do zasobów naturalnych Syrii (w szczególności ropy naftowej i gazu). „Zapewnienie przez Grupę Wagnera bezpieczeństwa w zamian za dostęp do zasobów naturalnych i ich eksploatację” to modelowy zdaniem autorów raportu sposób działania w krajach regionu.

W innych krajach arabskich – Libii i Sudanie – siły Wagnera nie są nadzorowane przez rosyjskie wojsko ani nie konkurują z nimi, co daje im większą swobodę działania.

15 kwietnia 2023 roku wybuchł konflikt zbrojny między rywalizującymi frakcjami rządu wojskowego w Sudanie. Walczą ze sobą paramilitarne Siły Szybkiego Wsparcia (RSF) dowodzone przez Mohameda Hamdana „Hemediego” Dagalo z armią rządową kierowaną przez rządzącego de facto Sudanem gen. Abdela Fattaha al-Burhana.

Według Ashoka Swaina, szefa Wydziału Badań nad Pokojem i Konfliktami na Uniwersytecie w Uppsali w Szwecji, Grupa Wagnera jest bardzo zainteresowana tym, kto wygra toczącą się bitwę o władzę w kraju, i „jest bardzo prawdopodobne, że jest zaangażowana w obecną walkę, by utrzymać swoją obecność w Sudanie i chronić swoje ogromne interesy biznesowe”.

Willy Fautré, dyrektor Human Rights Without Frontiers (pozarządowa organizacja walcząca o prawa człowieka), opowiadając o Grupie Wagnera w Parlamencie Europejskim, zwrócił uwagę, że „zanim zaognione działania wojenne między sudańską milicją a armią przekształciły się w otwartą wojnę, Grupa Wagnera współpracowała z obydwojoma sudańskimi przywódcami w konflikcie, aby chronić własne interesy biznesowe w całym kraju”.

Grupa Wagnera po raz pierwszy pojawiła się w Sudanie w 2017 roku na zaproszenie ówczesnego prezydenta Omara al-Baszira.

Na początku 2022 roku, tuż po rozpoczęciu przez Rosję inwazji na Ukrainę, uruchomiono szlak przemytu złota, które wysyłane w głównej mierze przez Zjed-

noczone Emiraty Arabskie, mogło zostać wyprane, a następnie trafić do Rosji, aby pomóc w finansowaniu operacji wojskowych w Ukrainie. Tak miliardy dolarów w złocie omijały sudański skarbiec w zamian za polityczne i wojskowe wsparcie Kremla. By eksploatować sudańskie zasoby złota, Prigożyn założył spółkę Merroe Gold, na którą w ostatnich miesiącach UE i USA nałożyły sankcje.

Bojownicy Wagnera pojawili się też w Libii w kwietniu 2019 roku, kiedy dołączyli do sił rebelianckiego generała Chalify Haftara. Ten nie miał czym zapłacić wagnerowcom, więc obdarował ich kontraktami na wydobycie gazu i ropy. Te kontrakty zawierała firma Evro Polis, należąca do Prigożyna.

Grupa Wagnera pojawiła się w Republice Środkowoafrykańskiej pod koniec 2017 roku. To jeden z najbiedniejszych krajów świata, ale za to posiadający w swojej ziemi diamenty, złoto i uran. Za pretekst wynajęcia wagnerowców posłużyły szkolenia żołnierzy w obsłudze sprzętu dostarczonego przez Rosję. Ale praca najemników dalece wykracza poza pomoc armii w walce z ugrupowaniami rebelianckimi. Firmy z nią związane uzyskały od rządu, a także od niektórych frakcji opozycyjnych, prawo eksploatowania kopalń diamentów i złota.

Soufan Center podkreśla, że współpraca Grupy Wagnera z rządem tego afrykańskiego kraju była na tyle głęboka, że rosyjscy najemnicy chronili nawet pałac prezydenta Faustina-Archange Touadéry, a jego doradcą ds. bezpieczeństwa był wagnerowiec Walerij Zacharow.

Najemnicy wielokrotnie byli oskarżani o zbrodnie i łamanie praw człowieka. W 2018 roku wagnerowcy byli zamieszani w zabójstwo trzech dziennikarzy rosyjskich mediów opozycyjnych, którzy próbowali badać temat eksploatacji surowców naturalnych przez Grupę Wagnera.

O tym, że dopuszczają się gwałtów i grabieży na cywilach, donoszono wielokrotnie. Głośna była sprawa gwałtów, których wagnerowcy dopuścili się na pielęgniarkach i pacjentkach porodówki.

W związku ze wzmożonym działaniem wagnerowców w 2021 roku swoją armię z Republiki Środkowoafrykańskiej wycofała Francja. Taki sam scenariusz miał miejsce w Mali, które Francuzi opuścili po dziewięciu latach walki z terrorystami islamskimi, w której poległo 59 żołnierzy francuskich.

Mieszanką sukcesów i porażek najemników Prigożyna był Madagaskar. Grupa Wagnera starała się wpłynąć na wybory prezydenckie w 2018 roku, ale jej zleceniodawcy przegrali. Wagnerowcy nie opuścili jednak wyspy, nie musieli też, jak w innych krajach, angażować się tutaj militarnie. Udzielali wsparcia (politycznego, wizerunkowego, finansowego) politykom „przyjaznym Rosji”.

Wpływy Grupy sięgają dalej niż do Afryki i na Bliski Wschód. Wagnerowcy chronili prezydenta Wenezueli Nicolasa Maduro w 2019 roku podczas protestów przeciwko niemu. Grupa Wagnera szkoliła także elitarnie jednostki bojowe w Wenezueli. W lutym – zgodnie z wyciekłymi dokumentami wojskowymi USA – ludzie Prigożyna skontaktowali się z rządem Haiti, który walczy o utrzymanie kontroli nad Port-au-Prince. Soufan Center przypomina też raport „Politico” z lutego 2023, według którego Grupa Wagnera chciała także otworzyć oddział w Meksyku. Pandemia COVID-19 pokrzyżowała te plany. ●

• [Czytaj więcej na BIQdata.pl](#)

Syndyk masy upadłości Książka sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie

**ogłasza przetarg na nabycie
prawa własności nieruchomości
niezabudowanej**

składającej się z działek ewid. o nr 1285, 1276, 1262, 1263, 1270, 1273, 1277, 1237, 1241, 1264, 1265, 1268, 1269, 1271, 1272, 1274, 1275, 1278, 1279, 1280, 1281 z obrębu Mastów Drugi (0006) o łącznej pow. **14,39 ha**, położonej w miejscowości **Mastów Drugi**, gm. Mastów, pow. kieleckim, woj. świętokrzyskim, dla której Sąd Rejonowy w Kielcach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW o nr **K11L/00049562/9**.

Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi **450 000,00 zł** (czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych) netto.

Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **2 października 2023 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przestać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).

Oferta pod rygorem odrzucenia powinna zawierać m.in. dowód wpłaty **wadium** w wysokości **45 000,00 zł** (czterdzieści pięć tysięcy złotych) na rachunek bankowy masy upadłości Książka Sp. z o.o. w upadłości w banku BNP Paribas Bank Polska S.A. o nr: 04 1600 1462 0008 8122 6031 0040 z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt V GUp 285/20 – dot. K11L/00049562/9” najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunek bankowy.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **4 października 2023 r. o godz. 10:45** w budynku Sądu Rejonowego w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrykturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, w sali nr XXV.

Operat szacunkowy m. in. Przedmiotu przetargu z dnia 6 lipca 2021 r. wraz z dokumentem pn. „Analiza przeznaczenia w planie miejscowym” z dnia 18 listopada 2022 r. dostępny jest w formie skanu przeszytanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrykturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce w aktach sprawy **V GUp 285/20**.

Szczegółowe Warunki przetargu zostały udostępnione do pobrania na stronie internetowej Syndyka **www.saltarski.com**. Wszelkie zapytania dot. przedmiotu i warunków ww. przetargu przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

34267812

Syndyk masy upadłości Książka sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie

**ogłasza przetarg na nabycie prawa własności
nieruchomości niezabudowanej**

składającej się z działek ewid. o nr 663, 1235, 1236, 1240, 1242 z obrębu Mastów Drugi (0006) o łącznej pow. **6,95 ha**, położonej w miejscowości **Mastów Drugi**, gm. Mastów, pow. kieleckim, woj. świętokrzyskim, dla której Sąd Rejonowy w Kielcach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW o nr **K11L/00045945/0**.

Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi **207 255,00 zł** (dwieście siedem tysięcy dwieście pięćdziesiąt pięć złotych) netto.

Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **2 października 2023 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przestać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).

Oferta pod rygorem odrzucenia powinna zawierać m.in. dowód wpłaty **wadium** w wysokości **20 725,00 zł** (dwadzieścia tysięcy siedemset dwadzieścia pięć złotych) na rachunek bankowy masy upadłości Książka Sp. z o.o. w upadłości w banku BNP Paribas Bank Polska S.A. o nr: 04 1600 1462 0008 8122 6031 0040 z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt V GUp 285/20– dot. K11L/00045945/0” najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunek bankowy.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **4 października 2023 r. o godz. 10:00** w budynku Sądu Rejonowego w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrykturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, w sali nr XXV.

Operat szacunkowy m. in. Przedmiotu przetargu z dnia 6 lipca 2021 r. wraz z dokumentem pn. „Analiza przeznaczenia w planie miejscowym” z dnia 18 listopada 2022 r. dostępny jest w formie skanu przeszytanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrykturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce w aktach sprawy **V GUp 285/20**.

Szczegółowe Warunki przetargu zostały udostępnione do pobrania na stronie internetowej Syndyka **www.saltarski.com**. Wszelkie zapytania dot. przedmiotu i warunków ww. przetargu przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

34267717



SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA „RUDA”

01-684 Warszawa, ul. Klaudyny 18a,
tel. (22) 833 59 09; 833 91 79; faks (22) 833 61 27
e-mail : przetargi@sbmruda.pl

OGŁASZA NASTĘPUJĄCE PRZETARGI NIEOGRANICZONE:

1. Wykonanie nowej instalacji wodociągowej przeciwpożarowej z zaworami hydrantowymi 52 w budynkach mieszkalnych XV piętrowych zlokalizowanych przy ulicy Klaudyny 12, Klaudyny 32 i Gwiaździsta 27 będących w zasobach SB-M „RUDA”.

- Miejsce realizacji zamówienia: **Warszawa Bielany**
- Wymagany termin realizacji **15.12.2023 r.**
- Wadium - **40 000,- zł**
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia w cenie 100 zł można odebrać po dokonaniu wpłaty na konto Zamawiającego (nr. 33 1020 1156 0000 7102 0006 6209) – w sekretariacie pok. 18, lub otrzymać mailowo po przesłaniu potwierdzenia przelewu
- Oferty należy składać w siedzibie zamawiającego – pok. 18 sekretariat.
- Termin składania ofert upływa w dniu **29.08.2023 r. o godz. 14⁰⁰**
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu **29.08.2023 r. o godz. 15⁰⁰** w siedzibie Zamawiającego – sala konferencyjna.

2. Wykonanie instalacji oddymiania szybów windowych (zgodnie z projektem wykonawczym przekazany przez Zamawiającego) w czterech budynkach mieszkalnych przy ulicy Klaudyny 4, Klaudyny 6, Gwiaździsta 21 oraz Gwiaździsta 25 znajdujących się w zasobach SB – M „RUDA”.

- Miejsce realizacji zamówienia: **Warszawa Bielany**
- Wymagany termin realizacji **15.12.2023 r.**
- Wadium - **20 000,- zł**
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia w cenie 100 zł można odebrać po dokonaniu wpłaty na konto Zamawiającego (nr. 33 1020 1156 0000 7102 0006 6209) – w sekretariacie pok. 18, lub otrzymać mailowo po przesłaniu potwierdzenia przelewu
- Oferty należy składać w siedzibie zamawiającego – pok. 18 sekretariat.
- Termin składania ofert upływa w dniu **05.09.2023 r. o godz. 14⁰⁰**
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu **05.09.2023 r. o godz. 15⁰⁰** w siedzibie Zamawiającego – sala konferencyjna.

Osobami uprawnionymi do kontaktów z oferentami są:
- Robert Piecyk Kierownik Działu Technicznego - tel. 504 190 664
- Tomasz Kaźmierski Inspektor ds. Zasobów - tel. 504 190 652

Postępowania nie zostały poprzedzone wstępnymi kwalifikacjami.
Kryteria wyboru ofert i ich znaczenie:
- cena – 70 %
- okres gwarancji – 10%
- ocena doświadczenia Wykonawcy - referencje – do 5%

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargów bez podania przyczyny. Z dwoma lub trzema oferentami, którzy złożą najkorzystniejsze oferty zostaną przeprowadzone negocjacje cenowe.

34267774

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**Burmistrz Miasta Uniejów
ogłasza pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż na własność
zabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Uniejów**

Przedmiotem przetargu jest zabudowana nieruchomość położona w obrębie geodezyjnym 0001 Uniejów, oznaczona jako działka o numerze 2146/44 o pow. 1,6339 ha stanowiąca własność Gminy Uniejów zgodnie z KW SR2L/00028957/0, Sądu Rejonowego w Łasku Zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Poddębicach. Nieruchomość położona jest w miejscowości Uniejów przy ul. abp. Jakuba Świnki.

Nieruchomość zabudowana jest kompleksem muzealno – noclegowym pod nazwą zagroda młynarska w skład której wchodziły zabytkowy dwór, zabytkowa chatupa ze Skotnik, budynek inwentarski z kamienia wapiennego, kopia stodół z Besiekier, wiatrak koźlak, budynek administracyjno – biurowy. Teren jest ogrodzony, na terenie nieruchomości urządzone są drogi dojazdowe do poszczególnych budynków i ciągi piesze. Działka jest uzbrojona w energię elektryczną, sieć wodociagową, kanalizację sanitarną i sieć grzewczą c.o. teren oświetlony. Dojazd drogą utwardzoną z kostki brukowej, obiekt działu cały rok.

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość oznaczona jest symbolem:
1_3_UTS – tereny przeznaczone dla usług związanych z turystyką, sportem i rekreacją oraz usług w zakresie lecznictwa uzdrowiskowego.

Nieruchomość znajduje się w strefie „B” ochrony uzdrowiskowej Uzdrowiska Uniejów.
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **5.000.000,00 zł.**
Słownie zł: **pięć milionów złotych**

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie do dnia **5 października 2023 r.**

wadium w pieniądzu w wysokości: **500.000,00 zł.**
Słownie: **pięćset tysięcy złotych**, przelewem na konto Gminy Uniejów w BS Malanów o/ Uniejów **18 8557 0009 2005 0200 0130 0026**

Nabywcą nieruchomości zostanie ta osoba, która podczas przetargu zaoferuje najwyższą cenę nabycia.

Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości zaś dla pozostałych osób niezwłocznie zwrócone.

Przetarg odbędzie się w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Uniejów przy ulicy Błogostawionego Bogumiła nr 13 w Uniejowie w dniu 10 października 2023 r. o godzinie 11.00

Pełna treść ogłoszeń została podana do publicznej wiadomości poprzez jego wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Uniejowie oraz zamieszczenie na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta w Uniejowie pod adresem <http://bip.uniejow.pl/>, oraz ogłoszenia zamieszcza się co najmniej na 2 miesiące przed wyznaczonym terminem przetargu w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ukazującej się codziennie. Szczegółowe informacje dotyczące procedury przetargowej można uzyskać w Urzędzie Miasta w Uniejowie, stanowisko ds. gospodarki gruntami i lokalami pokój nr 12 pod nr telefonu 63 288 97 68.

34267216



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

1. ul. Powstańców Śląskich 150 m. 9

Powierzchnia lokalu 77,97 m²
Cena wywoławcza w zł 610 000,00 zł
Wadium 61 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia 6 100,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 04.09.2023 r. do 08.09.2023 r., od 18.09.2023 r. do 22.09.2023 r., od 25.09.2023 r. do 29.09.2023 r. oraz od 02.10.2023 r. do 06.10.2023 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 9, al. Hallera 149, tel. 71 798-69-70.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **24 października 2023 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 17 października 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pokój 143 tel. 71 777 91 16.

34267215

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Nimroda S. Ariava

orędownika mądroj i dojrzałej edukacji, strażnika pamięci o betżyckich Żydach, Znamienitego Darczynicy Muzeum POLIN, naszego Przyjaciela, na którego pomoc, wsparcie i radę zawsze mogliśmy liczyć.



Rodzinie i Bliskim

składamy najszczersze wyrazy współczucia.

*Zarząd i Zespół Stowarzyszenia
Żydowski Instytut Historyczny w Polsce*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34267713

Andrzeju i Tereso

przyjmijcie nasze kondolencje
oraz wyrazy współczucia

Maja i Wojciech



www.nekrologi.wyborcza.pl/34267831

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy

Profesora

Bogdana Grzelońskiego

Przewodniczącego Rady Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości, byłego Dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu SWPS w Warszawie, byłego Ambasadora RP w Kanadzie, przez wiele lat zaangażowanego w tworzenie równych szans edukacyjnych dla dzieci i młodzieży.



Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

*Rada Dyrektorów, Zarząd i Zespół
Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34267899

Z wielkim żalem żegnamy naszą Koleżankę



Jolę Sawicką

z domu Borkowską

Pozostanie w naszej pamięci jako osoba niosąca uśmiech i radość.

Januszowi i całej Rodzinie

składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

*Koleżanki i Koledzy ze studiów
na Wydziale Handlu Zagranicznego SGPiS*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34267883



Lubuskie
Warte zachodu

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO

**ogłasza pisemny ofertowy przetarg nieograniczony na dzierżawę lokalu
przeznaczonego na prowadzenie ogólnodostępnego bufetu w budynku Urzędu
Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze**

Termin i miejsce składania ofert do: **28-08-2023 r. godzina 10:00**, Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze, Kancelaria Ogólna, pok. 59, ul. Podgórna 7, 65-057 Zielona Góra
Szczegóły dot. procedury i przedmiotu dzierżawy zostały zamieszczone w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze przy ul. Podgórnej 7 (tablica ogłoszeń na parterze) oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej UMWL: **bip.lubuskie.pl**
Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr telefonu 68-45-65-420.

34267703

► **Atak drona na rosyjski tankowiec. 6 sierpnia 2023 r.** FOT. MATERIAŁY PRASOWE



▲ **Atak drona na rosyjską bazę na Morzu Czarnym w Noworosijsku. 4 sierpnia 2023 r.** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

W piątek wieczorem Derzhidrohrafija, ukraińska państwowa instytucja odpowiadająca za nawigację morską i rzeczną, opublikowała komunikat, ogłaszając zagrożenie wojenne dla sześciu rosyjskich portów na Morzu Czarnym: „Zagrożenie militarne. Akwenu wewnętrzne i zewnętrzne portów Anapa, Noworosijsk, Gelendżyk, Tuapse, Soczi, Taman”. Media zwróciły nań uwagę dopiero w sobotę, po ataku dronów na rosyjski tankowiec SIG w pobliżu mostu Krymskiego (wcześniej drony morskie poważnie uszkodziły duży rosyjski okręt desantowy BDK-91 „Olenogorski Górnik”).

4 sierpnia mieszkańcy położonego w Kraju Krasnodarskim Noworosijska ujrzeli jaskrawe błyski na Morzu Czarnym, słyszeli wybuchy. Znajduje się tu największy czarnomorski port towarowy Rosji. Ale miasto jest też ważną bazą Floty Czarnomorskiej. Wkrótce okazało się, że uszkodzony został rosyjski okręt desantowy „Olenogorski Górnik”.

Była to już kolejna udana operacja z wykorzystaniem bezałogowej jednostki. W przeddzień lipcowego ataku na most Krymski mieszkańców Sewastopola obudziła strzelanina i wybuchy – dziewięć dronów, w tym dwa wodne, zaatakowało bazę Floty Czarnomorskiej (pod koniec października 2022 r. ukraińskim dronom udało się uszkodzić tam 3-4 rosyjskie okręty, w tym flagowiec „Admirał Makarow”).

Z kolei w nocy z 4 na 5 sierpnia w pobliżu mostu Krymskiego został uszkodzony rosyjski tankowiec SIG, załoga nie ucierpiała. Strona ukraińska podkreśla, że uderzenie miało miejsce na jej wodach terytorialnych (o ile Krym według prawa międzynarodowego pozostaje częścią Ukrainy).

Za wszystkimi tymi operacjami stoi SBU i Marynarka Wojenna Ukrainy.

Cele różne, ale wcale nie cywilne

Co do uszkodzenia okrętu wojennego nie ma wątpliwości, ale w przypadku „statku cywilnego” i mostu mogą pojawić się pytania, na ile atak był uzasadniony z wojennego punktu widzenia.

Most Krymski był już celem w październiku 2022 r., wtedy jednak eksplodowała ciężarówka z ładunkiem wybuchowym. Od początku wojny Kijów powtarza, że zbudowany wbrew prawu międzynarodowemu most, który połączył zaanektowany Krym z Rosją, jest celem wojskowym. Przeprawa przez Cieśninę Kerczeńską pozwala transportować zaopatrzenie dla rosyjskiej armii walczącej na południu Ukrainy. Zdaniem ukraińskich ekspertów i wojskowych zniszczenie jej nie tylko utrudni rosyjską logistykę wojenną w obwodzie chersońskim i zaporoskim, ale i znacznie osłabi możliwości obronne samego Krymu.

Z kolei rosyjski tankowiec SIG to, jak się okazało, niezupełnie „cywilny statek” – transportował paliwo dla rosyjskiej armii. Ukraińska grupa monitoringowa BlackSeaNews pierwszy raz opisała go w maju 2017 r. – złamał międzynarodowe sankcje, dostarczając paliwo z Noworosijska do terminalu w Teodozji na Krymie. Przed oddaniem do użytku mostu Krymskiego odbył 22 takie rejsy. Wo-



Ukraina walczy z Rosją na Morzu Czarnym bez floty

W ciągu trzech tygodni Ukraina przeprowadziła trzy udane ataki morskie z wykorzystaniem dronów. Dzięki tej broni – nie posiadając klasycznej floty – jest w stanie przeciwstawić się Rosji na Morzu Czarnym.

ził też paliwo do portu Tartus w Syrii dla stacjonujących tam rosyjskich wojsk.

Właścicielem tankowca jest rosyjska firma Ugra-Leasing LLC, a operatorem – Transpetrochart LLC. Według szefa BlackSeaNews Andrija Klymenki firmy realizują prawdopodobnie długoterminowy kontrakt dla rosyjskich sił w Syrii.

Z tego powodu we wrześniu 2019 r. statek i jego właściciel znaleźli się na amerykańskiej sankcyjnej liście. FBI ustaliło, że Federacja Rosyjska w tajemnicy – posługując się podstawionymi firmami – w latach 2016-17 dostarczała do Syrii paliwo lotnicze. Oświadczenie Departamentu Finansów USA stwierdza, że „wsparcie Rosji dla reżimu Baszara al-Asada sprzyja prowadzeniu bombardowań, które zniszczyły liczne szpitale, szkoły i miejsca cywilne, zginęło wielu Syryjczyków”.

Najlepszy poligon dla nowej ukraińskiej broni

– Z każdą nową misją bojową ukraińskie bezałogowe aparaty lotnicze i drony morskie stają się coraz bardziej celne, operatorzy bardziej doświadczeni, koordynacja działań bojowych skuteczniejsza, a produ-

cenci zyskują możliwość poprawy parametrów taktycznych i technicznych. Sierpień był szczególnie udany dla ukraińskich myśliwych – stwierdził w sobotę Oleksij Danilow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy.

Jego zdaniem rosyjskie cele to „najlepszy poligon dla ukraińskiej broni”, a Kijów znajdzie się w tej dziedzinie w czołówce światowych graczy.

Rzeczywiście, w ostatnim czasie Ukraina prezentuje coraz więcej typów dronów, do różnych celów. Jednak o ile prace nad bezałogowcami powietrznymi rozwijały się od czasu rosyjskiej agresji w 2014 r., to drony morskie są nowością. Prace nad nimi rozpoczęły się dopiero po ubiegłorocznej inwazji.

W listopadzie 2022 r., po pierwszym udanym wykorzystaniu dronów morskich, prezydent Wołodymyr Zelenski ogłosił powstanie specjalnej floty morskiej. Miałaby się składać ze 100 takich dronów.

Nie wiadomo, ile już powstało. Na globalnej platformie United24, która służy do pozyskiwania funduszy na pomoc Ukrainie (w tym i na wzmocnienie obrony), wciąż trwa zbiórka pieniędzy na nie.

Pod koniec lipca na międzynarodowych targach broni w Turcji ukraińska firma SpetstechnoExport zaprezentowała nowy dron morski MAGURA V5, który wzbudził duże zainteresowanie z uwagi na swoje parametry i możliwości.

Ma 5,5 m długości, 1,5 m szerokości, wystaje na 50 cm ponad linię wody. Może rozwinać maksymalną prędkość aż 42 węzłów (czyli 72 km) na godzinę. Zasięg – ponad 800 km. Jako dron uderzeniowy może nieść ok. 300 kg materiału wybuchowego. Sterowanie – za pośrednictwem łączności radiowej i satelitarnej.

Przy czym można go wykorzystywać na wiele sposobów. Prawdopodobnie to właśnie tego typu jednostki użyto w ostatnich akcjach.

Drony niszczą rosyjskie plany pełnej blokady morskiej Ukrainy

W sobotę wieczorem prezydent Zelenski podziękował ukraińskim wojskowym, którzy „przywracają sprawiedliwość i przyzwyczajają Rosję do strat”.

Po niedawnym zerwaniu umowy zbożowej Rosja prowadzi masowe ataki raketowe i z użyciem dronów kamikadze na ukraińskie porty. 19 lipca Moskwa ogłosiła, że wszystkie statki, niezależnie od bandery, które po 20 lipca się tam udadzą, zostaną uznane za uczestniczące w konflikcie zbrojnym. Ministerstwo obrony Ukrainy zareagowało „symetrycznie”, informując o ryzyku wojennym dla jednostek płynących do rosyjskich portów.

Tyle że Ukraina praktycznie nie dysponuje flotą morską. Część okrętów utraciła już w 2014 r. Dopiero przed rosyjską napaścią zaczęto realizować program unowocześniania marynarki wojennej, który zakładał pozyskanie jednostek od partnerów, głównie USA i Wielkiej Brytanii, oraz budowę nowoczesnych korwet w Turcji.

W momencie rozpoczęcia inwazji 24 lutego 2022 r. rosyjskie dowództwo było przekonane o pełnym panowaniu na morzu. Ale w kwietniu ubiegłego roku Ukraińcom udało się zatopić „Moskwę”, okręt flagowy wroga.

Ostatnie ataki przeprowadzone tak daleko od ukraińskiego wybrzeża powodują, że rosyjska flota nie może się czuć pewnie nawet u swoich granic. Ukraina udowadnia, że będzie reagować – i to w bolesny dla Rosji sposób – na próby zablokowania jej dostępu do morza. ●

Ukraina praktycznie nie dysponuje flotą morską. Część okrętów utraciła już w 2014 r.

Białoruskie helikoptery i polska przestrzeń powietrzna

Cud przemienienia w Białowieży: jastrzębie PiS zmieniły się w gołębie

Obóz władzy, który dopiero co przeżył muskuły, teraz nagle wzburzył się, gdy przypomniano mu, że do wrogich śmigłowców wojskowych, które naruszają polską przestrzeń powietrzną, można strzelać.

Wielński



„Tu może przyjdzie dzień, że trzeba będzie podjąć takie decyzje, że człowiek sobie nie wyobraża, że musiałby takie decyzje podjąć” – pamiętacie, jak Andrzej Duda z wielką pompą wygłaszał te słowa przed kamerą? Wówczas, jesienią 2020 r., teatralne gesty nic go nie kosztowały. Jednak dzisiaj moment, w którym trzeba będzie podejmować najtrudniejsze decyzje, może nadejść w każdej chwili. Premier Mateusz Morawiecki najwyraźniej uznał, że na taką sytuację jest gotowy, bo od kilku dni paradytuje publicznie w wojskowej koszuli.

W ostatni wtorek dwa śmigłowce z czerwonymi gwiazdami na kadłubach wleciały kilka kilometrów w głąb polskiego terytorium, zawisły na chwilę nad Białowieżą i zawróciły na Białoruś. Polska – jak piszą rosyjskie niezależne źródła – padła ofiarą prowokacji: Rosjanie chcieli sprawdzić, jaka będzie reakcja na naruszenie polskiej, czyli NATO-wskiej granicy przez białoruskie helikoptery. I chyba poczuli się zaskoczeni tym, że żadnej reakcji nie było. Nasze wojsko śmigłowców nie wykryło i ich nawet nie szukało, choć Białoruś uprzedziła Polskę, że nad granicą odbędą się loty szkoleniowe. Gdyby nie zdjęcia wykonane przez cywilów, nie mielibyśmy pojęcia, że doszło do naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej.

To była kompromitacja. Przed Rosją, która, jak słyszymy, aż rwie się do kłóśnięcia krajów NATO i na pewno nie przestanie prowokować, przed sojusznikami, przed własnymi obywatelami, którym rząd ma zapewnić bezpieczeństwo. Jednak z ust przedstawicieli władzy słyszymy, że w zasadzie nic się nie stało. Maciej Wąsik, pierwszy zastępca ministra spraw wewnętrznych, powiedział nawet, że „to nie pierwsza prowokacja graniczna”. Ciekawe, co miał na myśli, bo o podobnych prowokacjach do tej pory rząd nie informował.

A gdy Radosław Sikorski, były szef MON w rządzie PiS i szef dyplomacji w rządzie Platformy i PSL, napomniął, że „jeśli te helikoptery latały po polskiej stronie przez 10 minut, to byłoby mnóstwo czasu, żeby je zestrzelić”, PiS zamienił się z jastrzębia w gołębia i straszyl, że zdecydowana reakcja mogłaby doprowadzić do wojny z Rosją. Miarodajna jest tutaj wypowiedź europosła Patryka Jakiego, doktora nauk o bezpieczeństwie i wykładowcy akademickiego, który w „Gościu Wiadomości” zapewniał się, że obecny rząd prowadzi rozsądną po-



• Premier Mateusz Morawiecki, odziany w wojskową koszulę, odwiedza jednostkę marynarki wojennej w Wejherowie, 5 sierpnia 2023 r. FOT. MARCIN GADOMSKI / PAP

litykę i umacnia państwo. – Zestrzelić śmigłowce to zrobić dokładnie to, czego chce Putin, wywołać wojnę. Czy chcemy mieć ludzi, którzy racjonalnie i rozsądnie reagują na prowokację, czy awanturników, którzy rozpętałiby nam wojnę? – pytał dramatycznie.

Wcześniej politycy PiS i Solidarniej (dziś Suwerennej) Polski w słowach zawsze byli mocni i radykalni. Prezydent Duda publicznie przestrzegał Putina: „Nie strasz, nie strasz...”. Premierowi Mateuszowi Morawieckiemu zdarzyło się Putina porównywać do Hitlera, a trzy tygodnie temu namawiał, by w relacjach z Kremlm demonstrować siłę: „Przekonał się, że Putin zachowuje się jak podwórkowy chuligan. Boi się mocnych i silnych, atakuje słabszych”. Politycy PiS domagali się też dostępu do amerykańskiej broni jądrowej. A teraz chowają ogon pod siebie, grając „rozsądnym”: nie chcemy wojny, a poza tym nic się nie stało...

To nie pierwszy raz, gdy rządzący w obliczu kryzysu nabierają wody w usta. 15 listopada, gdy na przygraniczny Przewodów spadła rakietą, zabijając dwóch polskich obywateli, rząd i prezydent milczeli przez 10 godzin, choć o tragedii pisały zagraniczne media, a przywódcy sąsiednich krajów ślali do Polski kondolencje. Parafrazując prezydenta, trzeba było „podjąć takie decyzje, że człowiek sobie nie wyobraża, że musiałby takie decyzje podjąć”. A przede wszystkim trzeba było poinformować społeczeństwo o tym, co się wydarzyło. Tył tylko, że przyznanie tego oznaczałoby, że mimo buńczucznych zapowiedzi szefa MON Mariusza Błaszczaka niebo nad Polską nie jest bezpieczne. Rządzącym ewidentnie zabrakło odwagi, by skonfrontować się z tą rzeczywistością.

Tak jak zabrakło odwagi miesiąc później, gdy nad Polskę wleciał rosyjski pocisk manewrujący Ch-55, który mógł przenosić półtonową głowicę bojową. Morawiecki i Błaszczak milczeli, aż pół roku później rozbity pocisk znalazł przechodzień w lesie pod

Bydgoszczą. Znowu gdyby nie cywil, nie wiedzielibyśmy o tym zagrożeniu.

Nawiasem mówiąc, patrząc na prowokację z helikopterami, zastanawiam się, czy faktycznie Ch-55 zeszła z kursu. A może została skierowana nad Bydgoszcz, siedzibę ważnego centrum NATO, z premedytacją, by sprawdzić, jak zareaguje Polska?

Samoloty państw wrogich, naruszające naszą przestrzeń powietrzną, można i należy przechwytywać, odstraszając, a w ostateczności strzelać do nich, gdy maszyna nie zawróci i nie będzie reagować na sygnały ostrzegawcze. Amerykańskie lotnictwo regularnie przechwytytuje w pobliżu swoich granic rosyjskie myśliwce i bombowce strategiczne, podobnie robią samoloty NATO nad Bałtykiem. Gdyby te rosyjskie maszyny wleciały w NATO-wską przestrzeń powietrzną, usłyszałyby ostrzeżenie, że mają zawracać, a gdyby nie posłuchały, zostałyby zestrzelone. Jesienią 2015 r. tureckie siły powietrzne wysłały załozde nadlatującego znad Syrii rosyjskiego szturmowca Su-24 aż 10 wezwań w ciągu pięciu minut. Maszyna nie zawróciła, wleciała w turecką przestrzeń powietrzną. I w końcu turecki F-16 zestrzelił rosyjski odrzutowiec.

Jeśli rząd PiS tak głośno odżegnuje się od możliwości użycia siły w sytuacji ewidentnego naruszenia naszej granicy, to mamy poważny problem. Co stanie się, jeśli zgodnie z tym, czym straszy na piknikach rodzinnych Morawiecki, do Polski przenikną – choćby na chwilę – najemnicy Grupy Wagnera? Europoseł Jaki też zapewni w TVP, że rząd jest rozsądny i odpowiedzialny, a strzelanie do „zielonych ludzików” to dokładnie to, czego chciałby Putin?

Najważniejsze jest jednak pytanie, czy Polska jest w stanie w ogóle wykrywać zagrożenia. Białorusini uprzedzili, że ich śmigłowce będą latać przy granicy. Okolice Białowieży to najbardziej zmilitaryzowana część Polski. 7 tys. wojskowych, setki policjantów i strażników granicznych próbu-

ją – z marnym skutkiem mimo stosowania brutalnych, bezprawnych metod – przeciwdziałać napływowi wysyłanych przez Łukaszenkę imigrantów. Tym funkcjonariuszom i żołnierzom nie wydano jednak rozkazu, by pilnowali także nieba. W powietrzu przy granicy nie było polskich helikopterów (bo za sprawą Antoniego Macierewicza w ogóle ich nie ma), polskiej przestrzeni nie pilnowały myśliwce F-16. Później premier Morawiecki w zielonej koszuli występował na tle samobieżnych zestawów przeciwlotniczych Poprad. Ten sprzęt powinien być pod granicą, by śledzić, odstraszając, a w skrajnym przypadku nawet strzelać do intruzów. Ale go tam nie było...

Obóz władzy na każdą swoją kompromitację reaguje wzmożoną propagandą. Premier przebrał się w wojskowe koszule, a PiS pośpiesznie zaczął głosić, że wzmacnia obronność Polski, oczywiście w przeciwieństwie do Donalda Tuska, który ponoć Polskę osłabiał. Opinia publiczna jest ogłupiana kłamstwami o rzekomo zamykanych przez PO jednostkach wojskowych. PiS z premedytacją przemilcza fakty: w 2010 r. zakończono pobór do wojska, armię sprofesjonalizowano, a jednostki wojskowe, w których za poprzednich rządów (w tym za rządu PiS) nie udało się zapelnąć nawet połowy etatów, połączono ze sobą. O tym, że to Antoni Macierewicz zaraz po objęciu władzy anulował decyzję o zakupie systemów przeciwlotniczych Patriot, a potem zerwał rozmowy o dostawach śmigłowców Caracal, PiS nawet nie wspomina. A to dlatego, że przedkłada interes partii nad bezpieczeństwo państwa. Tylko to się dla niego liczy.

Zdumiewająca, kapitulanska reakcja władzy na słowa o możliwości strzelania do wojskowych śmigłowców naruszających polską granicę nie daje mi jednak spokoju. Czy powodem był tylko fakt, że słowa te wypowiedział Sikorski, którego PiS organicznie nie znosi, tak jak Tuska? Czy ludzie z obozu władzy po prostu nie potrafili powściągnąć emocji wobec tego znienawidzonego polityka?

A może jednak kryje się za tym coś więcej? Może to kolejna wolta w kampanii wyborczej Kaczyńskiego. W 2022 r. węgierski premier Viktor Orbán wygrał wybory, zapewniając rodaków, że będzie prowadzić rozsądną politykę i nie pozwoli na wciągnięcie kraju do wojny. Czyżbym słyszał podobne tony u polityków PiS? ●

Bartosz T. Wielński

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Zakończył się Festiwal Szekspirowski w Gdańsku

PO KOGO IDZIE LAS?



Przemoc na granicy białoruskiej, Romeo i Julia w wersji migowej i ostatni spektakl legendy teatru. Festiwal Szekspirowski w Gdańsku w odświeżonej formule łączył pokolenia i bardzo różne punkty widzenia.

Witold Mrozek

Niewsem, który zapowiadał tegoroczny festiwal, było szekspirowskie przedstawienie Needcompany. Słynny belgijski zespół był odkryciem polskich festiwali przed dekadą z okładem. Teraz wyprodukował w Polsce spektakl razem z Gdańskim Teatrem Szekspirowskim, od niedawna kierowanym przez Agatę Grendę. „Billy’s Joy” premierę miał w Wiedniu na festiwalu ImpulsTanz, a zaraz potem trafił właśnie do Gdańska.

Szekspirowskie wątki członkowie belgijskiej grupy tną na kawałeczki i mieszają na scenie, dbając jednak o zaznaczenie, który skąd pochodzi. Gdańsko-brukselelski spektakl jest o dwuznaczności szekspirowskiego humoru i o przyjemności oglądania drastycznych, brutalnych historii – wydobywa to na przykład, co w sztukach stratfordczyka niesie przemoc, różnie na tle seksualnym czy rasowym, zdejmując z żywiołem teatru i tańca w typowy dla siebie, pulsujący rytmem i uwodzący sposób.

Znacznie bardziej klasyczne ujęcie zaproponowano w otwierającym festiwal spektaklu „Lear. Esej aktorski Andrzeja Seweryna” z Teatru Starego w Lublinie. I tu jednak widzów czekała dość istotna zmiana. Andrzej Seweryn z reżyserem Januszem Opryńskim opowiadają historię Leara, rozpoczynając ją od końca. Monodram Seweryna to studium starości, wydobywa obszernieść przemocy i desperację tkwiącą w międzypokoleniowej konfrontacji. Podkreślona przez Seweryna, wyjściowo obecna w tekście bezradna nagość Leara ma być



▲ „Projekt Burza”, reż. Peter Brook i Marie-Hélène Estienne
FOT. DAWID LINKOWSKI

◀ „Very Funny” kolektywu Gruba i Głupia (Patrycja Kowańska i Dominika Knapik)
FOT. DAWID LINKOWSKI

szantażem – zdaje się świadectwem zarówno siły, jak i słabości starego króla.

Bardzo ważnym wydarzeniem był też „Projekt Burza”, pokazany w Gdańsku pośmiertnie ostatni spektakl wybitnego reżysera Petera Brooka, z którym zresztą Andrzej Seweryn niegdyś współpracował. „Burza” w ujęciu Brooka i współreżyserującej ją Marie-Hélène Estienne jest minimalistyczna i klarowna. Ta zwięzła, około godzinną inscenizacja skupia się z jednej strony na wątku zniewalania – opanowana przez czarodzieja-wygnaię Prospera magiczna wyspa była wielokrotnie odczytywana jako figura europejskiego kolonializmu – z drugiej strony zaś na odchodzeniu i przemijaniu.

Prospera gra jedyny na scenie czarny aktor – świetny Ery Nzaramba. Odgrywa maga, władcę i wygnaię w jednej osobie w sposób bardzo świadomy, precyzyjny. Bawi się tak teatralną rolą, jak i rolami zajmowanymi w tym dramacie opartym na zmiennej relacji władzy; puentą tego spektaklu zdaje się pragnienie przekroczenia podziału na panujących i podporządkowanych.

MAKBET WALCZY Z LASEM. NA GRANICY BIAŁORUSKIEJ

Premierę przejmującego, dobitnego spektaklu pokazała Strefa Wolności, organizacja pozarządowa współtworzona przez uchodźczynie i migrantów. „Imperium” jest inspirowane „Makbetem” i figurą Lasu Birnamskiego, który w finale ruszyć ma na uzurpatora. Artyści sięgają jednak jednocześnie po opowieści ofiar pushbacków na granicy polsko-białoruskiej, udokumentowane przez Alicję Borkowską, a także na zdjęciach Agaty Kubis. Historia oszalałego tyrana prześladowanego przez widma swoich ofiar nabiera tu zarazem aktualności i wieloznaczności – po żadnej ze strony

granicy nie ma pozytywnego bohatera, dostaje się tu władcom Polski z PiS, ale wina Łukaszenki jest bezsprzeczna, choć nie pada żadne nazwisko polityka czy dyktatora.

Las staje się tu żyjącym bohaterem, a nie tylko politycznym symbolem czy narzędziem kamuflażu wojsk (jak w oryginalnym „Makbecie”). W pewnym momencie na scenie pojawiają się telefony komórkowe. By pchnąć akcję spektaklu do przodu, ktoś musi wstać, ruszyć się z widowni, podnieść telefon i odczytać kolejną wiadomość – o tym, że kobieta w ciąży, nastolatek czy iracka rodzina potrzebują koców, środków higieny, wody czy spiwora. Nikogo z widzów się tu indywidualnie nie zaciepia, nikogo nie wyznacza – trzeba samemu przełamać bierność publiczności. Zabieg prosty i skuteczny, niby bezpieczny, a budzący dyskomfort z każdym dźwiękiem dzwonka przychodzącej wiadomości. Warszawska premiera przedstawienia ma odbyć się w listopadzie w Teatrze Powszechnym.

SZEKSPIR NA TERAPII I BŁAŻEŃSKI RAP

Teatr Powszechny ma pokazać także „Opowieść zimową”, nagrodzoną Nowym Yoricem – wyróżnieniem dla debiutujących twórców. Ten dramat o obsesji zdrady i zdrości, motywach powracających u Szekspira, reżyserka Pamela Leonczyk i dramaturżka Daria Sobik rozpięły dowcipnie i precyzyjnie na sytuację małżeńską terapii.

Gruba i Głupia – tak nazywa się kolektyw założony przez dramaturżkę Patrycję Kowańską i choreografkę Dominikę Knapik. Perfomerki w spektaklu „Very Funny” zrobiły coś poniekąd pokrewnego Needcompany – doprowadzając komizm do punktu, w którym w zabawny sposób, łącząc między innymi autobiograficzny rap i dialogi postaci błaznów z szekspirowskich

sztuk, opowiadają o swoich doświadczeniach z dyrektorami teatrów, lekceważeniu na rynku pracy oraz postrzeganiu artystek przez pryzmat ciała. Queerowy, dosadny, mocny występ, pełen aluzji do rzeczywistych postaci polskiego życia teatralnego – opowiada o opresji, poszukiwaniu siebie, a także próbach przekroczenia stereotypowo przypisanej roli. Na festiwalu Gruba i Głupia dostały nagrodę dziennikarzy.

Tegoroczny festiwal był wyjątkowo zróżnicowany. Pojawił się też np. hiszpański „Hamlet” w wersji flamenco, w choreografii Jesusa Herrery, obsługujący rozrywkową, „turystyczną” stronę imprezy, która może nie przypadkiem odbywa się w Gdańsku równolegle z Jarmarkiem Dominikańskim. Był też ukraiński, przenoszący w słowiańskie realia „Sen nocy letniej” Andrija Bilousa z Kijowa.

ROMEO I JULIA MIGAJĄ

Najważniejszą nagrodę, Złotego Yoricaka, otrzymał Teatr Słowackiego z Krakowa za „Romea i Julię”. Reżyserki Zdenka Pszczółowska i Dominika Feiglewicz „roz mnożyły” najsłynniejszą nieszcześliwą parę kochanków. W ich spektaklu są równoległe dwie Julie i dwóch Romeów – Dominika Kozłowska i Marta Mazurek oraz Rafał Boldys i Karol Kubasiewicz. Jedną z par posługuje się polskim językiem migowym.

Pokrewny pomysł miała Mira Mańska. Jej „Lover’s complaint”, przygotowany w Teatrze Polskim w Poznaniu, to laboratoryjny projekt biorący na warsztat zaledwie jeden sonet Szekspira, tytułową skargę porzuconej kochanki. Mańska stworzyła nieoczywisty chór, który w kilku zróżnicowanych powtórzeniach zderza angielski oryginał Szekspira, polski przekład Macieja Słomczyńskiego oraz język migowy. Po niej staje się muzyczną partyturą dla koncertu, łączącego słyszanych i głuchych.

TRZYDZIESTE URODZINY FESTIWALU

Gdański Festiwal Szekspirowski odbywa się od trzydziestu lat – pierwszy odbył się w 1993 roku, jako „Gdańskie Dni Szekspirowskie”. Od 2014 główną sceną festiwalu jest oddany wówczas do użytku nowy budynek Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Teatr powstał z inicjatywy pierwszego dyrektora, a także pomysłodawcy festiwalu – zmarłego w 2021 r. prof. Jerzego Limona, anglisty z Uniwersytetu Gdańskiego, który dowodził, że w siedemnastowiecznym Gdańsku istniała scena elżbietańska. ●

Jeszcze jedna mama chce wygrać z

Caroline Wozniacki swój poprzedni mecz rozegrała trzy i pół roku temu. Urodziła później dwoje dzieci, w Montrealu wraca do tenisa. – Czy mogę wygrać US Open? Tak sądzę – mówi.

Marek Deryło

Akurat ona, mimo tak długiej przerwy, mogła sobie pozwolić na tak brawurowe zdanie i jednocześnie nie wywołać szyderczych komentarzy. Wozniacki to była liderka rankingu, mistrzyni Australian Open 2018, dwukrotna finalistka US Open. Zarobiła na korcie 35 milionów dolarów.

Ale jeszcze inaczej – bardziej à propos – można zilustrować to, ile ważyło jej nazwisko w ubiegłej dekadzie tenisa. Ostatnio w rozmowie z Onetem Iga Świątek została zapytana z grubej rury: „Który moment w twojej karierze najbardziej zmienił twoje życie?” Odpowiedziała zaskakująco, bo wymieniła turniej WTA 1000 w Kanadzie z 2019 r., imprezę raz rozgrywaną w Toronto, a raz w Montrealu (jak w tym roku) – gdy mężczyźni grają tu, to kobiety tam, i tak na zmianę. W 2019 r. kobiety grały w Toronto. – Wygrałam z Caroline Wozniacki i zagrałam taki dość wyrównany mecz z Naomi Osaką – powiedziała Świątek. I wyjaśniła, że to wtedy poczuła, że jej marzenia naprawdę mogą się spełnić, że może należeć do światowej czołówki, że jest to wszystko w zasięgu ręki.

– Wtedy [po tamtym turnieju] zatrzymała mnie kontuzja, więc ciężko było to pociągnąć dalej, ale to dało mi nadzieję. Nawet w trakcie tej kontuzji często oglądałam skróty meczu z Naomi. To mnie pocieszało, mimo tego, że przegrałam ten mecz – mówiła Onetowi obecna liderka rankingu.

18-letnia wówczas Świątek pokonała Wozniacki w II rundzie – choć pierwszego seta przegrała 1:6, a w trzecim przegrywała 0:3. Zwyciężyła 1:6, 6:3, 6:4. Najbardziej sensacyjny był jednak jej styl gry – 34 winnery w meczu.

Sporo się zmieniło od tego czasu – choć akurat nie „ofensywność” Świątek.



• Caroline Wozniacki po przegranym z Naomi Osaką półfinale w turnieju China Open. 5 października 2019 r.

FOT. XINYU CUI/GETTY IMAGES

Grała jeszcze wtedy w strojach firmy Nike. Jej były trener kiedyś ujawnił, że sama – jeszcze przed jej pierwszym wielkim triumfem, wygranym Rolanda Garrosa w 2020 r. – zrezygnowała z tej współpracy. Nie czuła się odpowiednio doceniana (Piotr Sierpućowski mówił w Sport.pl: „Firma Nike nie chciała na przykład ubierać sztabu Igi, a dla niej to była ważna sprawa”). Współpraca się skończyła, choć amerykański gigant w reak-

cji na niezadowolenie tenisistki proponował podobno bardzo duże pieniądze.

Na filmiku z winnerami Świątek podczas meczu z Wozniacki widać też, jak bardzo fizycznie zmieniła się Polka. W 2019 r. winnery zagrywała dziewczyna wyglądająca niepozornie, gdyby ją porównać z tą atletką, która ostatnio wygrała turniej w Warszawie.

W 2019 r. Świątek nie miała jeszcze w swoim CV żadnego turniejowego triumfu rangi WTA. Teraz ma 15 – w tym aż cztery Szlemy i pięć imprez rangi WTA 1000. Jest liderką rankingu nieprzerwanie od kwietnia 2022 r. Zarobiła już na korcie prawie 20 milionów dolarów. I to ona będzie bronić tytułu podczas US Open za kilka tygodni.

Wozniacki też skoczy na bungee

33-letnia Wozniacki swój powrót do tenisa ogłosiła w amerykańskim „Vogue’u”. Informacja została oceniona w tenisowym świecie jako sensacyjna – w 2020 r. tenisistka nie robiła sobie przerwy, tylko ogłaszała zakończenie kariery.

Artykuł w „Vogue’u” zilustrowany jest jej zdjęciem: wchodzi na kort w efektownej sukni, trzyma na ręce syna, obok, za rękę, idzie córka. Syn urodził się w październiku ubiegłego roku, córka niedawno skończyła dwa lata. – Czy się boję? Nie. Wracam do czegoś, co kocham – mówiła Wozniacki, urodzona w Danii córka polskich sportowców: mama Anna reprezentowała Polskę w siatkówce, ojciec Piotr był piłkarzem, grał w Miedzi Legnica, Zagłębiu

Polska piłka ligowa na drodze do wygrzebania się

W mrocznym czasie dla polskiej piłki, odsiecz nadchodzi z najmniej spodziewanej strony.

Kłęska reprezentacji Polski w Mol-dawii, afera z udziałem skazanego za korupcję Mirosława Stasiaka w zorganizowanej przez PZPN wyprawie do Kiszyniowa, niedoszła rejterada selekcjonera Fernando Santosa do Arabii Saudyjskiej. Polski futbol to w ostatnich tygodniach pasmo zdarzeń wywołujących co najmniej niesmak.

Wizerunkowy – i nie tylko – ratunek przychodzi z miejsca nieoczekiwanego: z klubów.

Korkociąg UEFA

Zmiana jest wyczuwalna: wszystkie cztery polskie kluby występujące w europejskich pucharach – Raków Częstochowa, Legia Warszawa, Lech Poznań i Pogoń Szczecin – wyeliminowały swoich pierwszych rywali. Raków nawet dwóch. Polska drużyna w połowie sierpnia wciąż będzie w grze o Ligę Mi-

strzów, wszystkie do tej pory uniknęły kompromitacji z egzotycznymi rywalami. A polski futbol ma w tej dziedzinie spore „osiągnięcia”: Lech odpadał z islandzkim Stjarnan czy litewskim Žalgirisem Wilno, Legia z luksemburskim Dudelange, kazachską Astaną i moldawskim Sheriffem Tyraspol – a to tylko historia dwóch najbogatszych polskich klubów z ostatniej dekady.

Wcześniej nie było lepiej, skoro w całej 31-letniej historii Ligi Mistrzów polski klub w fazie grupowej zagrał zaledwie trzy razy, z czego dwa w latach 90., gdy walczyli w niej tylko mistrzowie krajów. Odkąd do rozgrywek dopuszczono także wicemistrzów, a także trzecie i czwarte drużyny z najsilniejszych państw, jedynym polskim klubem, który awansował do fazy grupowej Ligi Mistrzów, była Legia Warszawa w 2016 r.

Reguły UEFA działają jak korkociąg: jeśli jest źle, wkrótce może być jeszcze gorzej. Kluczowy jest tzw. współczynnik UEFA, obliczany zarówno dla każdego klubu, jak i dla

całej krajowej federacji na podstawie wyników w europejskich pucharach w ostatnich pięciu sezonach. Polska była już nawet na koszmarnie odległym 32. miejscu. Skutek: konieczność rozpoczynania eliminacji od bardzo wczesnych faz, gdy drużyny są nieprzygotowane do sezonu. Odległe miejsca polskich klubów w rankingu UEFA powodowały z kolei, że nie były one rozstawione w losowaniach kwalifikacji, trafiały na rywali silniejszych od siebie i najczęściej odpadały.

Ale ten korkociąg może działać też w drugą stronę i kilka dobrych występów dźwiga w rankingu zarówno klub, jak i całą krajową federację. Dziś Polska jest na 21. miejscu w rankingu klubowym, co zawdzięcza głównie świetnej grze Lecha Poznań w Lidze Konferencji w zeszłym sezonie. To najmłodszy z europejskich pucharów, skrojony pod te kraje, które przez lata miały wielki problem z umieszczeniem swojej drużyny w Lidze Mistrzów czy nawet w mniej prestiżowej Lidze Europy. Lech awanso-

wał aż do ćwierćfinału rozgrywek. Polska awansowała w rankingu ligi i przeskoczyła m.in. ligi szwedzką, rumuńską czy węgierską.

Najtrudniejszy rywal

W polskich klubach słychać, że celem na najbliższe dwa lata jest awans w okolice 15. miejsca, które daje możliwość wystartowania w kwalifikacjach Ligi Mistrzów nie tylko mistrzowi Polski, ale też wicemistrzowi. By to osiągnąć, polskie kluby muszą w najbliższych

Dziś Polska jest na 21. miejscu w rankingu klubowym, co zawdzięcza głównie świetnej grze Lecha Poznań w Lidze Konferencji w zeszłym sezonie

dwóch-trzech latach grać – i wygrywać – w fazach grupowych wszystkich trzech lig. Schemat rozgrywek europejskich jest niezwykle skomplikowany, wiadomo już jednak, że Raków z pewnością zagra co najmniej w fazie grupowej Ligi Konferencji, ale ma szansę na więcej: jeśli wyeliminuje cypryjski Aris Limassol, zagra co najmniej w Lidze Europy, a jeśli pokona też następnego, nieznanego jeszcze rywala, wystąpi w Lidze Mistrzów.

Pozostałe polskie kluby walczą o fazę grupową Ligi Konferencji, Lech, Legia i Pogoń muszą wyeliminować jeszcze po dwóch rywali. Na razie znany jest kolejny szczebel: Lech zagra ze słowackim Spartakiem Trnava, Legia – z Austrią Wiedeń, Pogoń – z belgijskim Gentem. Kolejnych ewentualnych rywali poznają w poniedziałek. I w tym losowaniu żaden z polskich klubów nie będzie rozstawiony, a zatem trafi na rywala teoretycznie mocniejszego od siebie. Lub o wiele mocniejszego, bo w grę wchodzi już kluby z europejskich lig potęg, choćby niemiec-

e Świątek

Lubin, potem w Niemczech i właśnie w Danii. Caroline wciąż umie mówić po polsku. – Chcę pokazać swoim dzieciom, że marzenia można gonić niezależnie od wieku i od pełnionej funkcji – powiedziała w „Vogue’u”. Dodała, że myśli nie tylko o Szlemach, ale też o przyszłorocznych igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Kilka lat temu na oficjalnym portalu WTA można było znaleźć zdanie: „Jeśli chodzi o aspekt fizyczny, nie ma większego wyzwania niż powrót po ciąży do wysokiej formy”. Gdy do półfinału Wimbledonu doszła rok temu Niemka Tatjana Maria, tuż przy jej nazwisku była prawie zawsze podawana informacja: „matka dwójki dzieci”. Ona sama zresztą mówiła, podkreślając swój wyczyn: „Niektórzy ludzie lubią skakać na bungee, ja chyba lubię wracać do tenisa po porodach”. Wiktoria Azarenka opowiadała, że gdy zaszła w ciążę, to była przekonana, iż to koniec jej kariery.

Ta sama Azarenka dodała jednak zaraz: „Ale po ciąży zauważyłam, że czuję się po prostu lepiej. Silniejsza fizycznie i lepiej ze swoim ciałem – tak jakbym dopiero wtedy została kobietą w sensie fizycznym”.

Ukrainka Elina Switolina wróciła z urlopu macierzyńskiego w kwietniu i już zdążyła zagrać w ćwierćfinale Rolanda Garrosa i w półfinale Wimbledonu. W Londynie w ćwierćfinale pokonała Ię Świątek – gdy można było być niemal pewnym, że w decydującym secie wygra wyraźnie Polka, to Switolina zwyciężyła 6:2. Przerwa od tenisa 28-letniej Ukrainki trwała jednak 12 miesięcy, a Wozniacki poprzedni mecz rozegrała w styczniu 2020 r.

Czy tenisowy świat się zatrzęsie?

W Montrealu Świątek i Wozniacki mogą się zmierzyć dopiero w półfinale, awans reprezentantki Danii do tego etapu wstrząsnąłby tenisowym światem. Turniej zaczyna się w poniedziałek, transmisja w Canal+ Sport. W I rundzie Świątek ma wolny los, rywalką Wozniacki będzie kwalifikantka, Magda Linette zmierzy się z Azarenką.

Męską edycję imprezy – będzie rozgrywana w Toronto równolegle – pokaże Polsat Sport. W poprzedniej edycji turnieju, w Montrealu, Hubert Hurkacz doszedł do finału. Teraz może być bardzo trudno – w III rundzie może czekać Hiszpan Carlos Alcaraz, nowy król męskiego tenisa. ●

z okolic dna

ki Eintracht Frankfurt, angielska Aston Villa czy włoska Fiorentina.

Ubiegłoroczny przykład Lecha pokazał, że jest się o co bić. Poznański klub w jednym tylko sezonie zarobił na grze w Euro-pie ponad 8 mln euro, to mniej więcej jedna trzecia rocznych przychodów najsilniejszych polskich klubów. Lech i inne kluby z czołówki inwestują w coraz lepszych piłkarzy – tego lata polską ligę zasilili m.in. reprezentant Iranu na ostatnim mundialu Ali Gholizadeh (Lech wydał na niego 1,8 mln euro, bijąc zakupowy rekord ligi), jeden z najlepszych piłkarzy HSV Hamburg Sonny Kittel trafił do Rakowa (klub prawdopodobnie płaci mu najwyższy kontrakt w lidze), Pogoń zatrudniła Eythimisa Koulourisa, niedawnego króla strzelców ligi greckiej. Na boiska ekstraklasy trafiają zawodnicy, którzy mieli pewne miejsce w klubach z Francji czy Belgii – znacznie lepszych i bogatszych. Polska, która do tej pory na piłkarskiej mapie Europy wyróżniała się tylko pięknymi i nowoczesnymi stadionami, zaczyna przyciągać lepszych piłkarzy. Ale proces wyczołgiewania się z europejskiego zaścianka w optymistycznym scenariuszu potrwa jeszcze co najmniej kilka lat. ●

Marcin Wesołek

Amerykanki odpadają z mundialu



● **Szwedki świętują pokonanie Amerykanek w 1/8 mundialu** FOT. SCOTT BARBOUR / AP

Zdobywały medale na wszystkich ośmiu dotychczasowych mundialach, z dwóch ostatnich przywoziły złoto. Ale każda dominacja kiedyś się kończy.

Marcin Wesołek

W tym meczu wszystko było na najwyższym światowym poziomie: naprzeciwko siebie stanęły zajmujące pierwsze miejsce w rankingu FIFA Amerykanki i trzecie w tym zestawieniu Szwedki, zawodniczki z USA wygrywały dwa ostatnie mundiale, przegrywały nie zwykle rzadko. Oglądaliśmy gwiazdy światowej piłki i jej legendy (jak wieloletnią kapitanek Amerykanek Megan Rapinoe), mecz sędziowała Stephanie Frappart, pierwsza kobieta, która poprowadziła mecz na męskim mundialu.

Gwiazda w szwedzkiej bramce Amerykanki na tych mistrzostwach już wcześniej miały gigantyczne kłopoty, ledwie wyszły z grupy – od odpadnięcia dzieliły je centymetry: gdyby w doliczonym czasie ich grupowego meczu z Portugalią rywalki trafiły nie w słupek, ale do bramki, zawodniczki z USA poleciałyby do domów już po fazie grupowej. Prześlizgnęły się przez nią, ale w 1/8 finału czekało je zadanie z gatunku najtrudniejszych.

Mecz ze Szwecją śmiało można było nazwać przedwczesnym finałem. Bo choć Szwedki nigdy nie sięgnęły po złoto ani na mundialu, ani na igrzyskach olimpijskich (w kobiecym futbolu turniej olimpijski ma – inaczej niż w męskim – doskonałą obsadę). I to właśnie Szwecja była ostatnią drużyną, która na mundialu wygrała w ciągu 90 minut z Amerykankami, a na igrzyskach w Tokio drużyna ze Skandynawii wygrała z USA zdecydowanie, aż 3:0.

Niedzielnny mecz w Melbourne nie zachwyił. Amerykanki sprawiały lep-

sze wrażenie, ale gdy już kończyły akcje strzałami, fenomenalnie broniła je szwedzka bramkarka Zecira Musović. Wszystko, co najciekawsze w tym spotkaniu, wydarzyło się w rzutach karnych.

Najważniejsze pudło Megan Rapinoe

Jako czwarta z Amerykanek podchodziła do piłki Megan Rapinoe – supergwiazda kobiecego futbolu, symbol walki o równe prawa piłkarek i piłkarzy. To jej ostatni mundial w karierze, w wieku 38 lat nie jest w formie, która dawałaby jej pewne miejsce w podstawowej jedenastce reprezentacji, wchodzi na boisko zwykle w końcówkach meczów. Tak było też w spotkaniu ze Szwecją. Gdyby wykorzystwała jedenastkę, Amerykanki byłyby bliżutko awansu.

Ale Rapinoe spudłowała. Chwilę później w bramkę nie trafiła też jej koleżanka z drużyny Sophia Smith. Szwedki, które wcześniej też dwa razy przestrzeliły, wyrównały.

Po tym jak w siódmej serii jedenastek pomyliła się Amerykanka Kelley O'Hara, do piłki podeszła Szwedka Lina Hurtig. I to był jeden z najdziwniejszych strzałów w historii mundiali: piłka dwa razy odbiła się od rąk bramkarki Alyssy Naehler i wyszła w pole. Sędzia Frappart przez kilka chwil nie reagowała, czekając na sygnał od sędziów mających dostęp do materiału wideo. Technologia goal-line pokazała, że piłka minimalnie, prawdopodobnie o części centymetra, minęła linię bramkową. I to Szwedki awansowały do ćwierćfinału mistrzostw świata, kończąc absolutną dominację Amerykanek w kobiecym futbolu. ●

Wyniki meczów 1/8 finału MŚ:

Hiszpania – Szwajcaria 5:1, Japonia – Norwegia 3:1, Holandia – RPA 2:0, Szwecja – USA 0:0 (5:4 w karnych). W poniedziałek mecze Anglia – Nigeria i Australia – Dania, we wtorek Kolumbia – Jamajka i Francja – Maroko.

Mecz USA – Szwecja był przedwczesnym finałem. Bo choć Szwedki nigdy nie sięgnęły po złoto ani na mundialu, ani na igrzyskach olimpijskich (w kobiecym futbolu turniej olimpijski ma – inaczej niż w męskim – doskonałą obsadę), to są w ścisłej światowej czołówce

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Sportowcy na autostradzie dostępu do palenia trawki

Po NBA także inne amerykańskie ligi myślą o całkowitym zniesieniu zakazu używania marihuany.

Radosław Leniarski

W kwietniu NBA skreśliła marihuanę z zakazanej listy. Miejska legenda mówi, że za przełomem stoi Kevin Durant, gwiazdor koszykarskiego Phoenix Suns. Pewnego dnia spotkał się z szefem NBA Adamem Silverem, żeby negocjować liberalizację przepisów. – Wionęło ode mnie trawką, nic nie musiałem mówić – wspomniiał swoje lobbowanie.

Ale jest inny koszykarz, który dokonał w tej sprawie chyba nawet więcej, to Al Harrington, palący jak smok. Zaraz po zakończeniu kariery w NBA peregrynował po świecie, grając i inwestując pieniądze w swoją firmę produkującą marihuanę i inne wyroby z konopi indyjskich. Wspomógł w reklamach kampanię, która doprowadziła do zniesienia zakazu rekreacyjnego palenia w Kalifornii w 2016 r., a potem lobbował o to samo u ówczesnego szefa NBA Davida Sterna.

Dziś Harrington ma wielką firmę wartą ponad 100 mln dol. podpisaną umowę partnerską z gwiazdą Allenem Iversonem i drugą, ze związkiem zawodowym koszykarzy na promocję jego produktów. A jeszcze pięć lat temu jego uprawa w stanie Michigan została zarekwirowana, a on sam aresztowany.

To, że każdy stan rzepkę skrobał sam w sprawie dostępu do marihuany, było jednym z powodów liberalizacji przepisów w NBA. Na przykład zawodnicy z klubów Kalifornii, Florydy czy Nowego Jorku palili rekreacyjnie legalnie, ale już w Georgii (Atlanta Hawks), Indianie (Pacers) Teksasie (Dallas Mavericks, Houston Rockets, San Antonio Spurs), Tennessee (Memphis Grizzlies), Wisconsin (Milwaukee Bucks) – żeby wziąć pod uwagę tylko stany z klubami NBA – było to nielegalnie i karane.

I nadal jest, żeby było jasne, ale z listy zakazanych środków NBA marihuana zniknęła. A to znaczy, że liga nie przeprowadza testów (nie robi tego od pandemii) i ma gdzieś, że palisz, bylebyś nie zrobił nikomu krzywdy, np. prowadząc samochód pod wpływem. Natomiast możesz zostać ukarany za palenie przez lokalny sąd w poszczególnych stanach, jeśli cię przylapią.

Cierpienia Brittney Griner i Sha'Carri Richardson

Harrington rozszerza dziś swoje królestwo o kolejne stany, które liberalizują przepisy. Wkrótce otworzy przedstawicielstwa w New Jersey i Nowym Jorku, bo biznes jest perspektywiczny jak diabli. Coraz więcej sportowców deklaruje, że używa marihuany i są to zawodnicy ze wszystkich lig z Big Four (koszykarska NBA, hokejowa NHL, baseballowa MLB i futbolu amerykańskiego NFL), a także z innych lig i sportów, nie tylko męskich. Pamiętamy, że koszykarka Brittney Griner spędziła 10 miesięcy w areszcie, więzieniu i kolonii karnej w Rosji za posiadanie olejku haszyszowego, zaś sprinterka Sha'Carri Richardson nie pojechała na igrzyska w Tokio, bo na olimpijskich kwalifikacjach w jej organizmie wykryto związki marihuany. Palila ją, gdy dowiedziała się o śmierci swojej matki tuż przed decydującym startem.

Według nieoficjalnych ocen w NBA i NFL około 80 procent zawodników pali marihuanę i około 70 procent w NHL. Co nie jest



• Wionęło ode mnie trawką, nic nie musiałem mówić – wspominał swoje lobbowanie za marihuaną u szefa NBA Adama Silvera (z lewej) ówczesny gwiazdor Golden State Warriors Kevin Durant (dziś w Phoenix Suns)

FOT. CHUCK BURTON/AP/
EAST NEWS / AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

niczym dziwnym, zważywszy, że w USA 33-55 mln dorosłych jej używa. W USA jest najpopularniejszym lekiem – taki termin został użyty w badaniach Northeast Addictions Treatment Center, choć nie chodzi tylko o użycie terapeutyczne.

Najdłużej monitoruje marihuanę NFL, bo od 1983 r. NBA robi to dopiero od 2000 r. (wyrwykowe testy, czasem kary zawieszenia); MLB (baseball) od 2001 r., a NHL dopiero od 2016 r. NBA i MLB wycofały się z testów jako pierwsze, ale każda liga jest na innym etapie reform i jest w tym spory chaos. NHL testuje, ale nie karze, tylko traktuje problem jak zagrożenie dla zdrowia (jak np. alkoholizm); MLB skreśliło marihuanę z listy zakazanej, ale karze dyscyplinarnie za użycie i posiadanie; NFL rozszerzyło okres ochronny, w którym zawodnicy mogą jej używać, ale w innym czasie mogą otrzymać karę grzywny. Do tego ligi – na różnych zasadach – pozwalają zawodnikom na inwestowanie w produkcję, promocję i sponsoring. A niektóre kluby wprowadzają własne przepisy (o ile nie został podpisany układ zbiorowy zawodników z ligą).

Hej, Disneyland to nie Syria

Dziś w awangardzie jest NBA, tu można teraz właściwie wszystko. Liga koszykarzy przesunęła się na czoło po kuriozalnych wydarze-

niach przed turniejem finałowym NBA w Disneylandzie w czasie pandemii, sławnego NBA Bubble Finals w 2020 r. Nie wiadomo było wówczas, czy zezwolić koszykarzom na wjazd marihuany na teren parku rozrywki i ile będą jej potrzebować przez trzy tygodnie pobytu w obiekcie dla dzieci, w którym normalnie palenie jest zakazane i podlega grzywnie. Ze strony niektórych koszykarzy padały apele o spokój, takie jak: „Hej, Disneyland to nie Syria! Wytrzymamy!”, ale lobby palących wygrało – mogli ze sobą wziąć marihuanę, a NBA zawiesiło testy.

Jak wspominają koszykarze, budzili się, jechali na trening, po treningu wracali, palili jointa, drzemali, wstawali, jedli i jechali na mecz.

– Nie zawsze byłem na bieżące – opisywał przy innej okazji swój stan Matt Barnes, mistrz NBA w 2017 z Golden State Warriors (z Durantem jako MVP), obecnie komentator w ESPN i NBC. Jego w Disneylandzie nie było, ale po tamtych play-offach pewnie nie jeden koszykarz mógł powtórzyć jego słowa. Zwłaszcza że Zamek Kopciuszka, Kolejki Górskie oraz gigantyczne myszy lub kaczory obecne w parku mogły potęgować efekt rozluźnienia i dezorientacji.

Trzeba jednak pamiętać, że najlepsze kluby grają w sezonie – około pół roku – dobrze ponad 100 meczów, więc zarząd NBA i koszykarze doszli do wniosku, że takiego obciążenia nie można wytrzymać bez relaksacyjnego, a również leczniczego palenia marihuany. Takie właśnie argumenty – rosnąca liczba dowodów o terapeutycznym działaniu produktów z konopi indyjskich – uznali za najważniejsze komisarzy NBA Stern i Silver. Liczne badania wskazują, że kannabidiol (CBD), ważny składnik konopi, działa przeciwdrgawkowo, przeciwlękowo, przeciwpalnie, przeciwbólowo, a także łagodzi zaburzenia psychiczne.

Kevin Durant jako plantator

Mając to na względzie, liga NBA poszła znacznie dalej niż skreślenie marihuany z listy zakazanych środków i zrobiła to w interesie za-

wodników. Znaczący w interesie ekonomicznym. Zgodnie z podpisaną przez NBA i związek koszykarzy umową zbiorową, marihuana nie tylko przestaje być zabroniona, ale zawodnicy mają prawo inwestować w firmy produkcyjne i promować przeróżne wyroby na bazie konopi. Ograniczenie: udział koszykarza nie może przekroczyć 50 procent i musi zostać zatwierdzony przez zarząd NBA. Sam Durant – ten, który zionął trawką na komisarzy Silvera – zainwestował w kilka takich firm produkcyjnych.

Coraz bardziej zdecydowane kroki w kierunku marihuany robią inni. Na przykład NCAA, czyli organizacja sportów uczelnianych, także myśli o zniesieniu zakazu. UFC, czyli prywatna firma od sportów walki MMA, już to zrobiła. NFL sfinansuje badania nad skutkami kannabidiolu (CBD). Dwie drużyny baseballowe – Kansas City Royals i Chicago Cubs – związały się z producentami wyrobów z konopi indyjskich w celu budowania świadomości sportowców na temat korzyści terapeutycznych CBD. A sponsorem MLB, czyli ligi baseballowej, jest od niedawna Charlotte's Web, największa marka produktów CBD w USA.

Mike Tyson ledwo wiąże koniec z końcem

Tylko kwestią czasu jest całkowite zniesienie zakazu dla marihuany i całkowita zgoda na inwestowanie ciężko zarobionych przez sportowców milionów w przemysł wytwórczy. Za rogiem czai się jednak problem do rozwiązania, który już został zauważony przez niebyle jakiego producenta, sportowca Mike'a Tysona. Słynny pięściarz zainwestował grube miliony w produkcję (w tym żelków Ucho Ewadera), zarabia szacunkowo około 600 tys. dol. miesięcznie. To znaczy zarabiałby, gdyby nie raj w postaci darmowego dostępu do własnej trawki. Tyson stwierdził, że trudno mu wiązać koniec z końcem, bo wraz ze swoim kumpłem i współinwestorem Ebenem Brittonem wypala marihuanę za ok. 40 tys. dol. miesięcznie, a ów kumpel ocenił, że na farmie wypalają „tony marihuany”. ●

Według nieoficjalnych ocen w NBA i NFL około 80 procent zawodników pali marihuanę i około 70 procent w NHL. Co nie jest niczym dziwnym, zważywszy, że w USA 33-55 mln dorosłych jej używa